

[00:00:00, od początku] Gorska_Nosowicz_Jozefa_AW_I_0208_1A

Józefa Gorska-Nosowicz: Więc urodziłam się w Białymstoku, 1924 rok. I zamieszkiwałam w Białymstoku tam przez cały czas. W Białymstoku ukończyłam gimnazjum i potem już rozpoczęła się konspiracja. Tutaj mam dwa...

Tomasz Gleb: Pani Górską-Nosowicz Józefę.

JGN: Tak, Górską-Nosowicz Józefę. No, dwa mam.

TG: Należała pani do AK?

JGN: Należałam, tak. Należałam do AK i od 1941 roku, w pracy wyzwoleń, to znaczy tak się mówi, że praca wyzwoleniowa, tylko, że tam musiałam tam być wtedy. Poza tym jeszcze potem, bo prześladowania były w 1944 roku w grudniu miesiącu.

TG: Pamięta pani wkroczenie Rosjan?

JGN: Tak.

TG: A może pani coś opowie, jak to było?

JGN: Bardzo byłam zdziwiona, idzie Wojsko Polskie więc wybiegłam, ponieważ mieszkałam nad (*niezrozumiale*) zawsze chodziła u mnie nowa (*nz*).

TG: W Białymstoku?

JGN: W Białymstoku. Na tą ulicę razem z mamą z ciekawością zaglądamy, patrzymy, rzeczywiście w polskich mundurach, zielone mundury idą żołnierze polscy. Ale była ulica zupełnie pusta i nikogo nie widać było. No, patrzyliśmy na to tak nie bardzo z zaufaniem jakimś, podejrzliwie, bo nie bardzo wierzyliśmy w to, że to właśnie polskie, teraz zupełnie inaczej zupełnie do tego podchodzimy. A wtedy uważaliśmy, że dlaczego oni razem z tym, z sowietami idą nasi polscy żołnierze? No, a potem ruszyliśmy się właściwie, ale wcześniej byliśmy bardzo uprzejmie. Tak tam szedł do nas, do naszego mieszkania, zakwaterował nam jednego oficera polskiego. Bardzo sympatyczny pan był, ale tak dziwnie, że jakoś nie mogliśmy się do tego ustosunkować tak serdecznie. A przecież właściwie teraz tak jak ja teraz miałam, to powinniśmy z wielką szczerością do niego podejść! No, a tutaj właśnie nie było takiego uczucia.

TG: Nie pamięta pani, jakie nazwisko?

JGN: Nie pamiętam właśnie, nie pamiętam. I potem po aresztowaniu on nie. To właśnie zastanawiałam się, czy przypadkiem on nie był przyczyną, ale nie sędzę... Bo to też taki biedny człowiek był, że żadna poza rodziną jakąś wywiezioną, no i to tak zresztą jak deportowani wszyscy byli. Była wielka owacja 22 lipca na rynku na rynku Kościuszki, defilada była.

TG: Oddział polski?

JGN: Tak, tak. No, ale byli tam i żołnierze sowieccy. Sowieccy też, ale to... no, niektórzy bardzo serdecznie byli przyjmowani, bo przecież to z rodzin naszych byli wywiezieni, spotykali ich bardzo serdecznie, z kwiatami.

TG: Czy z pani rodziny ktoś był w tym czasie wywieziony?

JGN: Nie. To znaczy z mojej najbliższej rodziny nikogo nie było. Dalsza rodzina, siostry mojej szwagier był wywieziony, no jej teść, teściowa właśnie, teść... siostry teść został w Katyniu rozstrzelany.

[1A, 00:05:00]

TG: A nie pamięta pani, jak na nazwisko?

JGN: Błoński. On, jak szwagier to Bolesław Błoński, a ojciec... Aleksander chyba Błoński. Pracowali w Polsce, nie na stanowisku takim... a cała rodzina została wywieziona do Kazachstanu. Już (nz) te paczki, no powrócili... nie wiem, w którym roku. 47... jak (nz) ja chyba sama napisałam. A kiedy...

TG: No właśnie, jak aresztowanie może, kiedy, w jaki sposób?

JGN: No... teraz o swoim aresztowaniu? Tak, bo ponieważ bardziej... aresztowana zostałam zupełnie niespodziewanie, nigdy nie przypuszczałam. Z 10 na 11 grudnia, w nocy, o godzinie 2, straszna mocno w drzwi, w okna, dookoła stukanie, bicie. Mój ojciec wystraszony strasznie, skoczył – *Kto tam?! Kto tam?!* A tu otwiera i pyta oczywiście różnymi słowami.

TG: Żołnierze sowieccy czy NKWD?

JGN: Sowieccy, NKWD. Już tak, w mundurach normalnie. Ich było czternastu i jeden Polak z opaską biało-czerwoną. No i tatuś wyskoczył na górę i zaczął przez okno krzyczeć –

Bandyci, bandyci! Wyłamali drzwi, wtargnęli do wewnątrz, strasznie zbili ojca, okropnie. Po głowie, stłukli mu... i twarz, strasznie go pobili. No i oczywiście mnie zabrali. Zabrali mnie, rewizja...

TG: Ojca nie zabrali?

JGN: Nie. I nikogo więcej, znaczy ja byłam z tatusem i z mamą, we dwójkę mieszkaliśmy.

TG: I chodziło im wyraźnie o panią?

JGN: Tak, chodziło o mnie. No więc, najgorsze to jest wsadzili mnie do samochodu i tak chmara, tak jakby rzeczywiście, nie wiem, jakiego przestępcę złapali, okropnego. No dookoła, w ogóle, bo to był jednorodzinny domek, dookoła ogród był obstawiony i sąsiedzi nawet wyskoczyli, to omal o włos i by im się dostało, bo już jednego z sąsiadów ciągnęli do tego samochodu, ale jakoś to staruszek taki wykręcił się tam, wystraszony był, że co... No i zawieźli mnie na Ogrodową, ona jest w Białymstoku, Ogrodowa 2.

TG: A sąsiedzi bronili pani?

JGN: Nie, kto, każdy się bał przecież! Każdy się chował jak najdalej, żeby jego nie dotyczyło, żeby jego nie zabrali...

TG: Myślałem, że wciągali dlatego, że... że im się dostało!

JGN: Nie. No więc

TG: Zawieźli panią na...?

JGN: Na Ogrodową, tam osadzili w takich piwnicach. Tam piwnice były cele. To znaczy, piwnica troszkę słomy było rzucone na ziemię, na cementową, na ziemię i tam zakratowane okienko. W dniu oczywiście od razu rozpoczęło się śledztwo. Więc najpierw takie jakby wszystkie formalności, imię, nazwisko i tak dalej, potem potrzeba kto ty taka jesteś, co ty za jedna... No więc ja oczywiście do niczego nie przyznawałam i wtedy rozpoczęła się bitwa. Pałka gumowa, pręt i... trzech ich było. Więc strasznie zaczęli mnie maltretować i bić. W końcu ja piszczałam, krzyczałam, zaczęłam się bronić. Kopnęłam jednego, drugiego, więc wściekłość jeszcze większa była i wtedy zawiązali mnie węzeł, to znaczy szalik, węzeł do buzi, przywiązali do słupa i brali mnie za włosy i o piec, stukali mnie o piec. Więc miałam już pokaleczoną całą twarz tutaj rozbita, nos rozbity, a ponieważ broniłam się, walczyłam z nimi, więc włożyli mi kajdanki.

[1A, 00:10:00]

No, a potem już bardzo ściśnięte ręce miałam, tak ściśnięte, że pobrzękały mi, aż sine się zrobiły i jeden z nich podskoczył, chwycił po środku i zaczął mi wykręcać ręce. Do tego stopnia doszło, że już straciłam przytomność. Wynieśli mnie stamtąd znalazłam się nie wiem jak, znalazłam się w piwnicy z powrotem tej swojej celi. No i potem dalej rozpoczęło, to znaczy kilka godzin poleżałam tam, na więziennej piwnicy i z powrotem zaczęło się znowu śledztwo.

TG: Nie orientuje się pani, czy to w nocy?

JGN: To w nocy było, tak. Jeszcze w nocy było, a potem dzień, od...

TG: To było tej samej nocy, którą pani wzięto?

JGN: Tak, tak. No i co, najbardziej bili mnie, bo chcieli się dowiedzieć, gdzie znajduje się Filip, ten komendant piechoty. Gdzie on się znajduje i Perkowski, ten, który był... od tego, niech pan zatrzyma.

TG: (nz) tak?

JGN: Tak, tak.

TG: To jest nazwisko czy pseudonim, Perkowski?

JGN: Perkowski to jest nazwisko, to jest nazwisko. Już nie pamiętam

TG: A ten Filip, komendant obchodu? Nazwiska nie...?

JGN: Komendant... tak (nz). No więc bardzo zależało na nim.

TG: Wiedzieli, jaką pani miała funkcję?

JGN: Ja byłam łączniczką.

TG: I wiedzieli o tym? Czy to... o pani...

JGN: O mnie, jak się potem okazało, wiedzieli, bo jeden z moich znajomych właśnie nie wytrzymał i... sychnął po prostu. A ponieważ ten Filip mieszkał obok nas, widział często, jak rozmawialiśmy ze sobą, chociaż może to nawet była rozmowa zupełnie prywatna, no i w każdym bądź razie przypuszczał, że był w konspiracji. Przecież nie znają się wszyscy, no

więc przypuszczał, że ja mam, że jestem, powiązania są jakieś między Filipem a mną. No i przy śledztwie, bo on już był aresztowany, przy śledztwie nie wytrzymał i syknął po prostu, powiedział. Potem stanął jako naoczny świadek. Spymano – *Kto to jest (nz)?* – *Nie wiem.* – *Kto to jest Ziuta Górska?* Mówi – *Łącznik AK.* I drugi taki był też, no nie mam do nich pretensji z tego względu, że byli strasznie zbici. Tak, że ubranie było po prostu spływała krew, trudno jest, trudno było wytrzymać no.

TG: I drugi też zaświadczył, że pani jest...?

JGN: Tak. No więc oni wtedy już uwolnieni są, bo przecież to czarno na białym. Zaczęli mnie maltretować, żebym właśnie powiedziała, gdzie znajduje się Filip i tego. No to im mówię, że no ja nie wiem, gdzie się znajduje. Mogę ostatecznie wyjść i poszukać go czy coś tam takiego, bo przecież... wykręcałam się jak mogłam. No, ale pomimo tego, że przez 5 dni mnie maltretowali, nie wydałam nikogo i nie mają ewidencji żadnych.

TG: Czy pani była sama w celi wtedy?

JGN: W celi byłam sama.

TG: Sama?

JGN: Sama, tak, po 5 czy po 6 dniach, w tej chwili nie pamiętam, przeniesiono mnie już do celi...

TG: Zbiorowo?

JGN: Nie, tam 6 osób nas było. Tam była Staszka Skrocka.

TG: Skrocka?

JGN: Tak. Pani Zosia Kononowicz, Gidka Bełdowska i Marysia Krucińska.

[1A, 00:15:00]

JGN: Aha, jeszcze Maria Szymańska, nas 6 było w celi.

TG: To wszystko był ten sam oddział AK? Czy...

JGN: Nie, to jest...

TG: Panie się wcześniej nie znały?

JGN: Myśmy się nie znały, wcześniej myśmy się nie znały, bo to jest, a jak się później okazało, to właśnie Bełdowska i Krucińska w wywiadzie pracowały razem ze mną, tylko, że w ogóle myśmy się nie znały i...

TG: Czyli tej nocy wybrano dużo więcej osób z AK? To była jakaś akcja zorganizowana?

JGN: Ogólnie, to było przeważnie młódzież właśnie wybierali w tym okresie, w grudniu miesiącu. Bardzo dużo młódzieży aresztowana została. I tam myśmy znajdowały się do 24 grudnia, w tej celi. Ale już jak przeszłam, już z pojedynki przeszłam do tej celi to tylko denerwowałyśmy się bardzo, żeby żadna, żadnej nie ubyło z nas, żeby nie brali na badania, bo to było najgorsze. No przeżywałyśmy każdy, za każdą przeżywałyśmy oddzielnie. I 24 grudnia, 44. roku, przewieziono nas z Ogrodowej, z tego, to właściwie nie więzienie, to było... taki (nz).

TG: A czy ten budynek jeszcze istnieje?

JGN: Istnieje.

TG: Jaki to jest numer?

JGN: Ogrodowa 2. To jest od Sienkiewicza, od drugiej strony, jak się... od strony, drugi budynek.

TG: Tam teraz co jest?

JGN: Mieszkalne, mieszkalne, tam teraz nic nie ma. A piwnice to chyba są piwnicami po prostu, nie wiem. No i właśnie trzymano nas do 24 grudnia. Już mnie osobiście na śledztwie więcej nie było, zostawili mnie w spokoju. A jeszcze Staszkę Skrocką tam wzywano i czekałyśmy tylko, żeby jak najszybciej zabrali nas z Ogrodowej, żeby uniknąć tej męczarni i przenieśli nas do więzienia. Żeby na etap, już tylko wszyscy pragnęliśmy, żeby na etap. Dlatego, że okropnie, okropnie byliśmy zbici. Właściwie to ja, bo niektóre, na przykład Bełdowska i Krucińska nie miały, nie były bite. Udało im się jakoś. I potem, 24, jeszcze raz powtarzam, 24 grudnia przewieziono nas do więzienia białostockiego i umieszczono aż za trzecią bramę, tam są takie trzy bramy i trzecia brama to dla najbardziej niebezpieczne chyba. W celi osadzono nas 6 osób, tak jak byłyśmy na Ogrodowej. I tą szóstkę umieszczono nas tutaj.

TG: Te same osoby?

JGN: Tak. Cella była z wybitymi oknami, dwa żelazne łóżka, na których znajdowały się tylko dwie deski. I to był akurat, to właśnie była Wigilia Bożego Narodzenia.

TG: Czyli była piwnica i...?

JGN: Nie, to nie piwnica, to jest duże więzienie białostockie. To była cella, tylko cella była taka mała. No, a ponieważ były działania wojenne i szyby już powybijane były, więc... a w tym czasie mróz był bardzo silny, ponad 20 stopni, bo to przecież grudzień i w 44. roku były silne takie mrozy, to strasznie było zimno, my zziębnięte. A jeszcze przedtem, jak przywieziono nas do więzienia, trzeba było przejść tą łaźnię. Więc zaprowadzono nas do łaźni tej, wymyte, wykąpałyśmy się gorącą wodą i przypominam sobie właśnie, że ta Zosia Kononowicz to była moją nauczycielką ze szkoły jeszcze razem do szkoły, jak siedziały w celi, ona mówi – *Ziuta!* – mówi – *Ty tu zdejmuj te granatowe majtki, bo ty przecież nieźle się umyjesz!* A potem patrzy, mówi, to ty taka jesteś zbita strasznie! Ja mówię, że ja myślę, podejrzewałam, że to jest ubranie twoje.

[1A, 00:20:00]

A wtedy jak polewało się gorącą wodą po tym cieple tak zbitym, to można było szafu dostać! Oprócz bielizny trzeba było namoczyć w takim specjalnym umyciu dla dwóch sekcji sanitarnie. No i taką mokrą trzeba było włożyć na siebie. Wyprowadzili nas...

TG: Ale ubrania dalej swoje? Czy już ubrania dali w więzieniu?

JGN: Swoje, nie, nie, swoje, nic oni... Swoje ubrania i właśnie tą swoją bieliznę trzeba było namoczyć i włożyć ją. I potem nas wypędzili na dziedziniec i stałyśmy tam kilka godzin tak ubrane, jak nie wiem, to jakiś cud, że człowiek ani się przeziębził, ani też nic. No i potem zaprowadzono nas do celi. No właśnie jakiej, już mówiłam, że stały dwa takie żelazne łóżka i po dwie deski na tych łózkach były. Więc robiło się już tak dosyć szaro, zmrok zapadał, więc ta gwiazdka, jak mówimy, wigilijna, zaświeciła. To my wszystkie, szóstka nas, czekamy, że dostaniemy jakiegoś posiłku chociaż odrobinę, bo nas na Ogrodowej, wychodząc, nie karmiono nas, ponieważ przewozili nas do więzienia. Zaoszczędzili tam sobie. No i tutaj otwierają się drzwi, już noszą tą beczkę z tą rybą śmierdzącą, zupę ta śmierdząca taka ryba, otwierają i ten dozorca mówi – *Nie, nie dostaniecie, dlatego, że nie jesteście tutaj wpisani na ten pajok, na to jedzenie.* No i znowu zostałyśmy bez niczego, mówi – *Jeżeli zostanie, to*

wtedy wam przyniesiemy. I rzeczywiście po jakimś czasie otwierają się drzwi i taka bańka z konserwowa taka puszka, podał nam tą, może pół litra znajdowała się tego płynu takiego...

TG: Zupy?

JGN: Tak, tak. Podał nam, mówi – *To weźcie, zjedźcie*. A w tym czasie ci, którzy nosili to jedzenie, beczka ta, w beczkach nosili, mówią – *Weźcie okruszynę chleba*. Z kawałeczka chleb podali nas, mówią – *Podzielcie się nim jako opłatkiem*. Wzięliśmy, jak mieliśmy tą zupę, nas okruszynkę, o, tak oddzieliła tego suchara i po łyku zupy. Już nie było siły, żeby złożyć sobie życzeń. Daliśmy tą puszkę konserwową pustą i mówią, że będziecie mogli zaśpiewać kolędy, po kolacji możecie zaśpiewać kolędy. Słyszemy, usiadliśmy już, przytuliłyśmy się do siebie, my swoim własnym ciałem musieliśmy się zagrzać, musiałyśmy. No, słyszemy głosy męskie zaczęły, „Bóg się rodzi”, ale to było tak, tak niosło to po tym więzieniu, że się odbijało po prostu. No i my zaczęłyśmy też wtórować z nimi. Tak to trwało krótko, z chwilę, kluczami zaczęli dzwonić po drzwiach żelaznych z takim stukiem – *Pierstań, pierstań, pierstań!* Zrobiła się cisza, spokój. My przytulone i tak przesiedziałyśmy, przetrzymałyśmy do rana.

TG: Czy miała pani już wtedy oskarżenia?

JGN: Nic, nie.

TG: Nic nie zarzucano, żadnych paragrafów?

JGN: Nie, absolutnie nic. I wtedy, tylko prosiłyśmy Boga, żeby pręcej na etap nas, żeby z powrotem na Ogrodową nie trafić, bo znowu będą męczarnie te straszne. No i rzeczywiście wezwali nas, przenieśli nas do ogólnej Sali. Tam było ponad sto osób. I zaczęli szykować właśnie na etap. Wywoływać poszczególne osoby, z tej już, w ogólnej sali. Już tam nie było ani prycz żadnych, ani łóżek, po prostu siedzieli wszyscy, leżeli. Kto, jak mógł i gdzie mógł, było bardzo ciasno.

TG: (nz)?

JGN: Tak, tak, bo to mała. No i my czekamy, wywołują wszystkich, była już końcówka, nas nie... Wszystkich byli, a nas zostawili znowu.

[1A, 00:25:00]

Więc przerażone jesteśmy strasznie. I za parę godzin brali nas, tu do (nz) zawieźli. No myślimy, no to już teraz to już koniec chyba z nami będzie. I tak przesiedzieliśmy jeszcze na Ogrodowej, niektórych jeszcze na śledztwo wzywali, to znaczy jeszcze męczyli trochę, ale już nie bili tak. Mnie osobiście już nikt nie bił.

TG: A znów w nocy wzywali?

JGN: Tak, to było w nocy, to przecież u nich normalne jest, żeby w nocy. I wtedy przesiedzieliśmy tam, na Ogrodowej do, tam ten etap to formowali ten etap więzień na 26 grudnia. 26 grudnia był etap, który pojechał do Rosji. A myśmy jeszcze zostały.

TG: Nie pamięta pani żadnych osób, które tam pojechały? Nazwisk znajomych?

JGN: Nie, nie. Tam nie było nikogo, kto był... z moich takich tych bliskich. Więc przesiedzieliśmy do 30 stycznia, przesiedzieliśmy tam właśnie na Ogrodowej. Obok nas była cela męska, tam byli chłopcy, między innymi nawet był Jurek Sidorowicz, ten, kiedyś był, potem po powrocie już z Rosji, to śpiewał w orkiestrze mandolinistów, była orkiestra mandolinistów i tam on występował, taki Jurek Sidorowicz. Kubas...

TG: Kubas?

JGN: Kubas Władek. Kucinowski Czesiek i tam jeszcze, jeszcze sporo chłopców było, ale już...

TG: Nie zna pani tych chłopców?

JGN: Nie, nie.

TG: Wrócili z tych obozów?

JGN: Powrócili, to znaczy wszyscy ci, o których mówię to powrócili...

TG: Ale na Kołymie byli?

JGN: Nie, na Kołymie nie byli, byli tutaj bliżej. Z tych wszystkich to ja jedna, ja jedna miałam właśnie to nieszczęście takie, że zostałam się, przeszłam, dostałam taki duży wyrok i byłam na ten etap, przeważnie powracali 47. rok, 48. rok, nawet 45. niektórzy wracali. Więc 30 stycznia przewieziono nas do więzienia i tam znowu formowano etap. 31 stycznia zabrano nas na etap, do tego, do Rosji. No, w wagonach to normalnie, wagony nieoczyszczone, ale po węgla były. Tak załadowano nas tutaj na towarowy, ale i kiedy nas wprowadzono, cały etap,

masę ludzi, to była niedziela rano, może była godzina ósma czy siódma. W każdym bądź razie już było widno i szłam tak blisko swojego domu, może 200 metrów od własnego domu i oglądałam się na wszystkie strony, żeby kogoś znajomego spotkać, żeby kogoś zobaczyć, żeby krzyknąć, czy gwizdnąć, coś takiego. Nikogo absolutnie nie było. No i przeprowadzili nas tutaj pod tunel, na, to znaczy tam koło tunelu był przygotowany transport, wagony stały towarowe. Bez piecyków w wagonie, w ogóle nic nie było, tylko brudna podłoga...

TG: Żadnych pryczy?

JGN: Nic absolutnie. Brudna podłoga po węglu, widać jakieś miał takie były. Załadowano nas, nas było 36 osób w zaokrągleniu.

TG: Kobiety czy mężczyźni?

JGN: Nie, nie. Mężczyźni byli w innych wagonach, a w wagonie naszym były same kobiety.

TG: A widzieliście, dokąd jedziecie?

JGN: Nic myśmy nie wiedziały. Dokąd jedziemy i co oni z nami...

TG: W dalszym ciągu żadnych sądów, paragrafów?

JGN: A nie, nic, absolutnie. Nie, tylko, że imię, nazwisko, koniec. Rok urodzenia i takie odczytywanie było. No i załadowali nas, puścili i manewrował tę pociąg, to w jedną stronę, to w drugą stronę, to doczepiali, to odczepiali te wagony, nie wiadomo co.

[1A, 00:30:05]

I w pewnym momencie podjechał tutaj koło stacji, jeszcze dalej tam za stację Białystok troszkę i ja przy, nasz w ogóle ostatni wagon był, ja tak się przyglądam w szczelinę, patrzę – wagonów...

[00:00:00] Gorska_Nosowicz_Jozefa_AW_I_0208_1B

TG: Więc może widziała pani przez szczelinę?

JGN: Przez szczelinę, że ktoś mi znajomy idzie, coś, jakaś postać znajoma. Przyglądam się bliżej, patrzę, a to mój ojciec. Miał jeszcze całą głowę zabandażowaną białym bandażem i tak właśnie przyglądał się, coś we mnie po prostu zamarło. Krzyczę, pomimo, że tam chodzili ci żołnierze z tymi, z karabinami, ja krzyczę – *Tatusiu, ja jestem tutaj, ja jestem tutaj!* I ojciec

nic nie odpowiada, podchodzi coraz bliżej, bliżej, myślę – *Boże, jeszcze wezmą i jego wsadzą do tego*. Ale nie, widocznie jednak... Nie wiem, czy miał jakąś łapówkę czy coś miał, czy butelkę jakąś czy coś, ofiarował temu żołnierzowi i ten pozwolił, to znaczy otworzył drzwi i pozwolił mu oddać futro. Tatuś zdjął z siebie futro i podał mnie. I tak dziękował temu żołnierzowi, że mnie ścisnęło się serce – mój ojciec taki ambitny! I no do takiego stopnia poniżał się, że temu żołnierzowi o mało nie wiem, go nie całował z tego szczęścia, że mógł mi podać to futro, żebym ja się mogła ogrzać. A ja mówię – *Tatusiu, u nas jest ciepło, my palimy w piecyku, tego!* A przecież ojciec doskonale widzi, że tam nie ma nawet rury, żeby dym wychodził z tego piecyka. No, ale... zaraz nawet nie rozmawialiśmy, nic nie pozwolił rozmawiać, nic, tylko, że podał palto. Ale już mieliśmy, miałyśmy to szczęście, że jak układałyśmy się spać to tak – cztery osoby najpierw, potem na te cztery osoby drugie cztery osoby przykrywały swoim ciałem, żeby nagrzać, a już trzecie cztery osoby, które myśmy były, tośmy się okrywały tym futrem. I do połowy jak się okryłyśmy to już nam było ciepło w nogi i swoim ciałem grzałyśmy, własnymi ciałami grzałyśmy się. No w tym wagonie, no co... ubikacja to była dziura, zrobiona dziura taka wybita i co. Karmiono nas – ryba, sucha ryba solona.

TG: Solona?

JGN: Solona ryba, po dwa kawałeczki cukru i po dwa suchary.

TG: Dziennie?

JGN: Dziennie, tak.

TG: Czy wodę dawali?

JGN: Wodę dawali raz dziennie jak się gdzieś zatrzymali na jakiejś stacji. Ta woda była tak zimna, jeden raz sama chodziłam po wodę do studni, bo oni tak z wagonu brali po dwie osoby, żeby można było nabrać tej wody. No więc jak nabierałam wodę, kręciłam z tej studni, to studnia była cała lodem zakryta, tylko mała szczelinka, gdzie wiadro można było wsunąć. Więc taki silny mróz był. I jak dostałam, jak przynieśli to ta woda jest zimna! A człowiek chciałby wypić nie wiem ile, bo przecież straszne pragnienie, sucha, słona ryba, cukier i suchar, no to przecież... No więc każdy dostał po te pół litra wody i wypił to. I ja po prostu dziwię się, że nikt nie zachorował. To znaczy nikt – jedna była, to znaczy zachorowała na tyfus. No, ale to już później właśnie.

TG: W czasie podróży?

JGN: W czasie podróży, tak. W czasie podróży...

TG: Co się z nią stało?

JGN: Wyzdrowiała, moim futrem okrywałam ją, no właśnie. Przyjechaliśmy tam już na miejsce jechaliśmy dwa tygodnie...

TG: Dwa tygodnie?

JGN: Dwa tygodnie podróż trwała i dojechaliśmy...

TG: Czy może pani jakieś wymienić stacje drogi?

JGN: Stacje nie, absolutnie.

TG: A dokąd dojechaliście?

JGN: Dojechaliśmy do Skopień.

TG: Skopień?

JGN: Skopień, tak. Dojechaliśmy do stacji, tam nas wyładowano. Obóz był olbrzymi, baraki drewniane, pryncie takie z desek, no posłania żadnego nie było.

TG: Czy obóz był rudowy?

JGN: Tak, tak.

TG: Ile tam było osób?

JGN: Oj, tam było kilka tysięcy osób.

TG: W większości Polacy?

[1B, 00:05:00]

JGN: Nie, nie. Polaków nie było tak dużo, ale byli Polacy. Ale byli tam Litwini, Łotysze, potem Rosjanie z fińskiego frontu, ci, którzy się dostali do niewoli, to potem musieli przejść obóz. Niektórzy nawet dostawali wyroki po 25 lat.

TG: Czyli raczej tam z północy ludność, tak?

JGN: No tak. I Niemcy, bardzo dużo Niemców było.

TG: Ukraińców mało?

JGN: Ukraińców mało, w ogóle ja nie wiem, wydaje mi się, że nawet nie było Ukraińców w tym. Ukrainiec Ukraińcami to ja już spotkałam się później.

TG: Gdzie ten Skopień mniej więcej jest?

JGN: Skopień to jest koło Riazania, Riazan tam właśnie dzisiaj szukałam tego i tak trafiłam, że tam Riazan i nieduża odległość właśnie ten Skopień. To był, tam mężczyźni pracowali w kopalni węgla, a kobiety przeważnie obsługiwały obóz. Nas było tam 104 kobiety.

TG: W baraku?

JGN: Tak, tak. Barak taki był, żeński, jeden żeński barak był i tam właśnie kobiety się znajdowały.

TG: Oplecione to całe drutem, wieżyczki?

JGN: Drutem kolczatym, wieżyczki...

TG: Strażnice, psy?

JGN: Tak. Nie, tam nie było psów. Może były psy przy tych, strażnicy może mieli tam, ale tak przy obozie nie widać było, bo na przykład na zmianę to nas prowadzili z psami. Ale tam nie było. Ale obóz był dookoła kolczastym drutem i pod prądem.

TG: Mężczyźni pracowali w pobliskiej kopalni?

JGN: W kopalni, tak. A kobiety obsługiwały obóz.

TG: Nie orientuje się pani, jaka była norma, jak wyglądała ta praca, ile pracowali?

JGN: Pracowali po 12 godzin, ale jaką normę wyrabiali to nie wiem, nie orientuję się.

TG: 12 godzin.

JGN: Tak. No, warunki były okropne. Okropne, prycze te drewniane takie. Mężczyźni jak przychodzili z kopalni, mokre, bo kopalnia mokra była, ubranie mokre i to... pozostawały wrzody, strasznie, chorowało bardzo dużo osób. I okropna, olbrzymia śmiertelność. Tak umierali...

TG: Na tyfus czy?

JGN: Dezynteria krwawa, dezynteria, tyfus. Ale najczęściej, największa śmiertelność to była wśród Niemców. Byli nieprzyzwyczajeni do takich warunków, bo to wszystko wypiełgnowani, wypieszczone, no więc strasznie dużo umierało. I właśnie tych trupów, barak, który się znajdował, ten żeński, to obok niego była, taki budynek murowany, widocznie tam bomba rozbiła, bo dachu nie było. Ale wewnątrz były takie pomieszczenia, tam była stolarnia i naprzeciw tej stolarni była trupiarnia po prostu. I to obok naszego baraku, blisko. I tam codziennie, co drugi dzień wywożono zmarłych. Więc po 20, po 40 osób dziennie. I to w ten sposób, że tak zwane *wołokiti*, takie dwa drążki drewniane, na to układało się, zupełnie jak drzewo, ludzi, w jedną stronę, potem znowu druga strona, przywiązywali sznurami i woły wiozły. Tylko *cep, cebe!* Bo tak ich się pogania. No, wywozili zmarłych tych, nie wiem, jaka to odległość była, w każdym bądź razie w „Kurierze Białostockim” czytałam właśnie też że Skopienia pan opowiadał, że kopał tam doły, tym zmarłym. I niedaleko był rosyjski cmentarz, ale tych z obozu ludzi nie chowali na cmentarzu tylko gdzieś przedtem, jak kopali właśnie doły i trudności straszne były, bo mróz. Trzeba było łomem kopać, a co, przecież te duże jamy się nie wykopało, więc śniegiem zakrywali po prostu to.

[1B, 00:10:00]

TG: Czy nazwisko tego pana pamięta pani?

JGN: Nie, właśnie nie wiem, czy on tego... nie wycięłam tego odcinka, tej relacji. I nie wiem jego.

TG: To był „Kurier Polski”?

JGN: „Kurier...”, „Kurier Białostocki”.

TG: Nie pamięta pani roku...?

JGN: Nie, nie. Nie pamiętam właśnie tak, tylko, że przeczytałam właśnie, że on pisze, prawdopodobnie on był z Wysokomazowiecka ten pan, ja nie przypominam sobie.

TG: Czy jakoś ostatnio czy dawno temu?

JGN: Nie, nie, to już chyba z pół roku temu, nie pamiętam. W każdym bądź razie źle zrobiłam, że ja tego nie...

TG: Czy ubrania mieliście swoje czy już obozowe?

JGN: Swoje, wszystko swoje, nie, nie. Wszystko mieliśmy swoje. Problem w tym...

TG: A jedzenie? Tak?

JGN: Jedzenie – jedzenie było bardzo marne, tak 400 gramów chleba. No, jakaś tam zupa, kasza, krupnik, tam kaszy w ogóle nie było widać jakoś, jakaś polewka była. Dawali nam po śledziu, kawałek śledzia to do tego stopnia, że Niemcy bardzo nie wytrzymali, głodowali, ale jak na stołówce były kości z tych śledzi, pozostawały głowy, to przecież jak Niemiec taki wpadł do stołówki i zobaczył na stole to od razu zjadał te kości i te głowy, to wszystko. I ogony... nie zwraca wcale uwagi na to, bardzo głód, duży był. No, oprócz tego co było tam jeszcze najgorsze – nie było wody. Trzeba było topić śnieg żeby ugotować tą zupę czy tak. Od czasu do czasu przywozili z jakiejś dalszej odległości w beczkach, w beczkach takich drewnianych, woły wiozły, wodę. No to już tam może to dla personelu, komu tam z tych... A tak do jedzenia to, bo śniegu było bardzo dużo, więc po prostu tymi, łopatami rzucali śnieg, topili. Żadnego, nie mieliśmy żadnego naczynia, żeby tą zupę stać, więc był taki pan, jeden z naszych Polaków, który pracował w stolarni tam, to porobił naszym paniom korytka. Takie korytka drewniane i drewniane łyżki powycinane były drewniane łyżki i myśmy jedli w tych korytkach. Ale co, przecież umyć nie można było, nie można było... bo był, właściwie był piec w tej, w baraku, można, była bańka blaszana to można było zagrzzać wody i wymyć, a to nie to... skwaszone to było, no, ale człowiek zjadł i chorował.

TG: A ten pan, co zrobił te korytka, nie wie pani, jak się nazywał?

JGN: Pan Blady.

R Blady?

JGN: Tak, nazwisko jego Blady. Nie żyje, już pan tutaj jest... on był z Białegostoku.

TG: A czy nie pamięta pani, w okolicy były jakieś inne obozy? Bo rozumiem, że tam węgiel był?

JGN: Tak, tam były kopalnie węgla, ale czy tam były jakieś obozy to...

TG: Nie orientuje się?

JGN: Nie, nie orientuję się, bo nawet nasze panie uciekły. Cztery panie, cztery dziewczynki nasze uciekły z tego obozu. I doszły do ostatniego punktu...

TG: A kiedy to było?

JGN: W 45. roku i tego, a doszły, bo...

TG: A nie zna pani ich nazwisk?

JGN: No to właśnie te, które, tego, to była Staszka Skrocka, Marysia Korycińska, Ziotka Bełdowska i Marysia Szymańska.

TG: Te pani koleżanki z celi?

JGN: Tak, te z którymi byłam razem. Więc one. One wywoziły coś, nieczystości z obozu. Myśmy się śmiały, że to cztery koniki, bo zaprzęgnięte były do takiej beczki i wywoziły razem z konwojentem. Konwojent był i one wywoziły. I tak sobie się umówiły, zdobyły kawał chleba, jeszcze tam coś i jak powiozły ten, zagapił się ten gdzieś tam konwojent, widocznie po prostu już dowierzał im dłuższy czas one pracowały z nim i jakoś dowierzali i one uciekły. Uciekły i potem złapano je w ostatnim punkcie, gdzie były zawiadomione policji, że są uciekinierzy z obozu. Przyprowadzili ich. A myśmy tak płakały patrząc na nie biedne jak one szły zmaltretowane.

[1B, 00:15:00]

JGN: No, do karceru ich posadzili i potem już odłączyli od nas. Przywieźli, do innego obozu przewieźli. W karcerze nie wiem, ile one czasu tam siedziały, już sobie nie przypominam...

TG: A jak wyglądał karcer?

JGN: To po prostu była oddzielna cela, oddzielny taki...

TG: Barak?

JGN: Nie, nie barak tylko w tym samym baraku oddzielne miejsce takie i za kratkami. Także tam nie było specjalnie jakiś tortur czy coś tam takiego, bo ja nawet sama podchodziłam do nich i chleb im podawałam.

TG: Czyli nie było wielkiej różnicy?

JGN: Nie, nie, to znaczy nie mogły wychodzić na zewnątrz, ale tak to myśmy kontaktowały, podchodziłyśmy tam do siebie. Tam nas uważano nie jako aresztowanych, tylko czasowo zatrzymani byliśmy, tak czasowo zatrzymani. To znaczy tak faktycznie było, bo niektórzy przecież po kilku miesiącach powrócili do Polski. Były etapy, ja miałam wielką nadzieję na to, że właśnie wrócę, tak samo jak i inni, ale niestety, potem mnie przetrzucili dalej, dalej i...

TG: A w tym obozie byli tylko czasowo zatrzymani czy też aresztowani ludzie z wyrokami?

JGN: Nie, nie.

TG: Tylko tacy właśnie tymczasowi?

JGN: Tymczasowi, tak, tak.

TG: To pani pracowała przy czym? Przy różnych...

JGN: Ja tam pracowałam w pralni. Prałam tą odzież, te ubrania, które jak już zmarli, więc to wszystko trzeba było wyprać i oni gdzieś tam część oddawali widocznie do jakichś obozów, przewozili, a część... nie wiem, gdzie oni to podziewali. W każdym bądź razie ubrania, te niemieckie, to były spodnie, sukienki takie grube, obszyte skórą. No i jak to... jak ta krwawa dezynferia była więc to wszystko zapaćkane, brudne to było, coś okropnego, uprać to, uprać takie... a jeszcze oprócz tego stało się prawie po kolana w wodzie, bo takie były wymagania. Tam właśnie zachorowałam na zapalenie stawów. Doszło do, wysoka temperatura...

TG: W nogach, tak? Właśnie od tej wody?

JGN: Tak, tak. Zapalenie stawów miałam w nogach. I doszło do tego, że najpierw, to na kolanach się posuwałam, a potem nawet na kolanach nie mogłam i pamiętam, że 9 maja koniec, wolny, wszyscy krzyczą, wiwatują, a ja leżę na pryczy, nie mogę się ruszyć. I tak strasznie rozpaczam, mówię, że wszyscy pojedą do Polski, wrócą, a ja zostanę, bo ja przecież nie mogę się ruszyć.

TG: Czy koniec wojny był widziany z taką nadzieją, że się wróci?

JGN: No, no tak, oczywiście. Każdy myślał... zresztą my przecież żyliśmy przez cały czas tą nadzieją. Nikt nie myślał, że na przykład, jeżeli nawet dostał wyrok, że on ten wyrok, no, że trzeba przeżyć. No, bo uważaliśmy, że będzie jakaś zmiana, że coś musi być, że powrócimy.

TG: Ale byli ludzie z wyrokami?

JGN: W tym obozie nie było. W tym obozie nie było z wyrokami. Dopiero z tego obozu, oni jak gdyby segregowali, nie wiem, bo część już tak, do Stalinogorska, bo jeszcze podzielili – do Stalinogorska i do innych obozów. Pucyłowka, potem tam była... i oni rozdzielali.

TG: Kiedy była ta selekcja?

JGN: Pierwszy etap to był w 45. roku chyba, w lipcu czy kiedy to był pierwszy etap, no ale wtedy... nie pamiętam.

TG: Po zakończeniu wojny w każdym razie zaczęto?

JGN: Tak, tak. Część, więc każdy z nadzieją już cieszył się. Jak ci pierwsi odchodzili, jak brali ich, że mają wyjechać do Polski, to każdy cieszył się tylko tym, że już następny może będę ja. No, ale ja się nie, ja się nie mogłam pogodzić, bo mnie zaraz zabrali do następnego obozu. I tam spotkałam się zupełnie z innymi ludźmi.

TG: Już pani była zdrowa, tak?

JGN: Potem już wyzdrowiałam.

TG: Nie była pani w żadnym szpitalu obozowym?

[1B, 00:20:00]

JGN: To była taka, był oddzielny taki pokoik, no cela taka jak gdyby oddzielna była, tam leżałam. A potem wyzdrowiałam, to znaczy niezupełnie wyzdrowiałam, ale lepiej się poczułam i z powrotem musiałam pójść do tej pralni, pomimo, że bardzo mi szkodziła ta woda, ale... doktor nie pozwolił, był taki doktor Hambutajew.

TG: Rosjanin?

JGN: On był Azerbejdżanin chyba, taki był... No i...

TG: Więzień?

JGN: Tak, no ale to była opieka lekarska, on był wolnym, był wolnym. No i pomimo, że miałam temperaturę, ale musiałam iść do pracy.

TG: Co się stało z tymi czterema uciekinierkami?

JGN: One potem nas oddzielono, one były w innych obozach i nie wiem, nie wiem, jakie, do jakich obozów one trafiały, bo nawet po powrocie spotkałyśmy się, ale w tej chwili już nie pamiętam...

TG: Tu w Polsce się panie spotkały?

JGN: Tak, bo to są, to były białostoczanki, to znaczy dwie były białostoczanki, a jedna była z Wysokomazowiecka, a druga z Grejewa chyba, czwarta znaczy. Teraz już dwie właśnie z tych, dziewczyny, z tych nie żyją. Marysia Krucińska i Bełdowska (nz). A jeszcze dwie są i to też dziwne, bo właśnie z tych niby uciekinierki, niby uciekinierki, ale jedna powróciła w 46. roku do domu, do Polski wróciła, to była ta Staszka Skrocka chyba też w 46., a one dostały, bo one właśnie były, też pracowały w wywiadzie, w AK, więc dostały, zdaje mi się, że po 7 lat czy 8. I odbyły wyrok, wróciły tutaj do Polski. No, teraz...

TG: Pierwszy etap wyjechał w lipcu, około lipca? Wśród pierwszych transportów pojechała, tak?

JGN: Gdzie?

TG: Z tego obozu?

JGN: Z obozu? No tak, tak. To jest 45. rok, lipiec, to ja jedna z tych.

TG: Ze Stopienia?

JGN: Tak. Do Stalinogorska. Także oni pojechali właśnie tym pierwszym etapem, to gdzieś było w lipcu. No, a tutaj chyba nie ma...

TG: Znaczą tę papierośnicę?

JGN: No tę papierośnicę zrobił pan Blady tam w swojej tej stolarce i ja, prezent, chcąc zrobić prezent tatusiowi, więc.

TG: Przysłała pani?

JGN: Przysłałam przez koleżanki i dotarło to do mojego taty. I tu właśnie pisze, Skopień, 1945 rok.

TG: Tak, tak, 1945 rok.

JGN: A pamiątka od córki.

TG: Czyli wyjechał jakiś transport ze Skopienia do Polski, tak?

JGN: Tak, tak.

TG: A potem do tego...?

JGN: A potem nas...

TG: Stalinogorska?

JGN: Tak, ja dostałam się do Stalinogorska, w Stalinogorsku byłam. I to tak nas...

TG: W lipcu 45. roku?

JGN: To chyba był lipiec 45-ty... lipiec, sierpień i dalsze miesiące to przenieśli nas do innych obozów. I tam rozpoczęliśmy prace...

TG: Znaczy...

JGN: Już przy kopaniu kartofli, przy kiszeniu kapusty, już...

TG: To znaczy, przewieziono najpierw panią do Stalinogorska, tam pani przebywała jakiś czas, tak?

JGN: Nie, właśnie tam w obozie... Tak i z obozu nas brali na roboty.

[1B, 00:25:02]

TG: Na roboty, tak? Aha, jak wyglądał obóz? Czy to duży, mniej więcej ile osób? Kto tam był?

JGN: Obóz... Był dosyć duży, duży był obóz.

TG: Tez mniej więcej jak Skopień?

JGN: Nie, mniejszy jak w Skopieniu, ale tych obozów było więcej w Stalinogorsku, kilka było obozów.

TG: Co, że to był taki zespół, (nz) obozów, tak?

JGN: Tak. I tam właśnie nas wprowadzono, prowadzono na roboty te takie...

TG: Polowe?

JGN: Polowe, tak i przygotowania do zimy. I obiecywano bez przerwy, że jeżeli wykopiecie szybko kartofle to pojedziecie do domu, jeżeli zakisicie szybko kapustę no to pojedziecie znowu do domu. A my starałyśmy się jak tylko mogłyśmy. Kartofle, pamiętam, że jak wykopałyśmy, to już rozpoczęły się chłody, już zimno było, bo była zamarznięta ziemia. I jak deszcz, deszcz ze śniegiem popadał, ale jeszcze kartofle, kartofle były niewykopane, to miałam tak strasznie popękane ręce, popuchnięte, że coś okropnego, nie mogłam po prostu brać tych ziemniaków do rąk. No i wracało się do obozu to też już nam tutaj dali *cielogrejki* takie, to znaczy watowe ubrania takie.

TG: Aha, a odebrano te prywatne?

JGN: Nie, to prywatne to już tylko strzępy były przecież tyle czasu się pracowało w tym wszystkim, mokre.

TG: Jakie były narodowości w tym obozie, kogo było najwięcej?

JGN: To były... już mnie wtedy, wtedy jeszcze były Polki, jeszcze były Polki też, ale do następnego obozu, też w Stalinogorsku, bo oni przerzucali tak, to byli Rosjanie. Już włączono do takich, oni tam nazywali *blotnyje*, to znaczy złodzieje i bandyci i złodzieje i wszyscy inni, pomieszane to było towarzystwo...

TG: Blotni, tak?

JGN: Tak, *blotnyje*.

TG: I ich było, kryminaliów było w Stalinogorsku?

JGN: Tak, tak.

TG: A narodowościowo Polacy tam liczni byli?

JGN: Nie, już potem ja się w ogóle nie spotykałam przez cały okres, nie spotykałam się z Polakami, dopiero na Kołymie. A tak przez cały czas byłam z Rosjanami, tak, Rosjanki właśnie, Ukrain... nawet Ukraińców nie było, tylko właśnie byli sami Rosjanie.

TG: Czy to już byli z wyrokami ludzie?

JGN: Z wyrokami ludzie, tak, tak. Ja, mnie właśnie sądzili w Stalinogorsku.

TG: A właśnie, to może też o sędzie?

JGN: Tak. Więc zupełnie niespodziewanie wezwano mnie i umieszczono mnie w jakimś takim, ja wiem, czy to była piwnica, czy coś tam takiego, coś podobnego do piwnicy było takie. I ja tam przesiedziałam kilka dni, a potem zabrano mnie stamtąd i do jakiegoś budynku, przeprowadzili mnie do budynku, no i było rok, nie miesiąc, jak mnie aresztowano. Rok i miesiąc... przez cały czas.

TG: Czyli to był styczeń?

JGN: To gdzieś był styczeń czy luty...

TG: 46-ego roku?

JGN: Tak, 46-ego roku. Wezwano mnie i odczytano mi wyrok.

TG: Czy to był ta *trojka* słynna?

JGN: To, tam były dwie osoby, z moskiewskiego trybunału. Jakaś młoda dziewczyna była i taki mężczyzna, podobny do Żyda.

TG: Cywila?

JGN: Cywil był. I on też, i ona też cywil. I wyczytali mnie wyrok. Za zdradę ojczyzny i (*nz*) sowieckiej rodziny.

TG: Jaki to był paragraf?

JGN: 58.1A. I otrzymałam...

TG: Punkt 1A?

JGN: Tak. I otrzymałam 10 lat pozbawienia wolności i 5 lat pozbawienia praw. No i potem stamtąd zabrano mnie jeszcze do Moskwy, siedziałam w więzieniu w Moskwie, na Lubiance.

TG: Lubiance?

[1B, 00:30:00]

JGN: Lubiance, chyba (*nz*).

TG: W tym styczniu, lutym, tak?

JGN: Tak.

TG: Odtransportowano?

JGN: Tak, odtransportowano mnie. I potem ten, ale ten transport to był okropny, bo posadzono mnie w takim, to znaczy przewożono mnie w pociągu tak zwanym *zak*.

[00:00:00, od początku] Gorska_Nosowicz_Jozefa_AW_I_0208_2A

TG: Transport do Moskwy, tak, w więźniarce?

JGN: Tak, w więźniarce. Więc to był taki wagon, za kratami korytarzyk był. A jak są przedziały takie, więc to wszystko było za kratą.

TG: Takie kraty?

JGN: Tak, ci więźniowie jak małpy siedzieli. Bo tam były prycze, rozebrani prawie do naga, bo gorąco było i utatuowane to wszystko strasznie, bo to przeważnie byli właśnie ci *bytoliki*, jak oni nazywają *bytoliki*, złodzieje i tacy, recydywiści przeważnie. I mnie jeden przedział był żeński. I mnie właśnie tam wsadzono. Ale wsadzono mnie tam do tego. Ja patrzę, a są dwie takie dziewczyny z kokardkami na głowie pozawiazywane, pozakręcane coś tam takiego. Podobne do cyganek zupełnie, ale to widocznie były też złodziejki i takie może już recydywistki, nie wiem. W każdym bądź razie straszne. Ja jak popatrzyłam na nie, to mnie taki strach ogarnął, ja nie wiedziałam, co z sobą zrobić, gdzie się... Ale cóż, dozorca zamknął tą celę, zamknął te drzwi, koniec, nigdzie się nie odezwiesz, nic nie... I były potrójne prycze były, potrójne, trzy. Mnie na samym dole położyłam się na samym dole i ja leżę, a ponieważ ja miałam to futro ojca, którym ja się wiecznie nakrywałam i tego. A to... A miałam taki worek jak gdyby wojskowy, wojskowy worek. Jak są wojskowe te takie worki zielone, zdobyłam go. Wsadziłam to futro do tego worka. Ich to bardzo interesowało, co ja tam mam. Co ja mogę mieć. Miałam pajkę, to znaczy porcję chleba, którą mi dali na drogę. No więc ja tam przede wszystkim oni krzyczą: *Daj chleb! Masz chleb?* Przecież nie mogę powiedzieć, że nie mam, jak mam. To dałam im kawałek chleba. *Mało, oddaj wszystko*. Oddałam wszystko, no już ja zostałam bez chleba. Ale interesowało ich, co ja mam w tej torbie. Ja tą torbę położyłam pod głowę i na tej pryczy tak sobie drzemałam. Więc one z góry zaglądają na dół i tylko patrzą, czy ja śpię, czy nie, żeby wyciągnąć ten. Ja już, mnie już nie chodziło o ten worek, ale ja się ich strasznie bałam. One były tak przeraźliwe, takie rozwydrzone dziewczuchy, że nie wiedziałam, co mam ze sobą robić. To mnie ta podróż, to trwała dosyć długo, bo to przecież z tego Stalinogorska, nie wiem ile było to tam kilometrów do tej Moskwy, ale w każdym razie dosyć długo trwało. To ja przeszłam gehennę po prostu. I tylko prosiłam Boga,

żeby prędzej się już dostać do jakiegoś punktu, żeby się od nich odczepić. I nie mogłam ani chwili zasnąć, bo jak tylko przymrużę oczy. *Śpi, śpi*. I już się nasuwają na mnie tam przechylają do mnie. No i... Znowu miałam, przywieźli nas właśnie do tego więzienia. I tam w celi było nie wiem ile osób. W każdym razie może 50 osób było, może mniej było. I byli wśród nich...

TG: Na Łubiance 50 osób?

JGN: W celi, w celi, tak. No i ja jakoś udało mi się pierścionek z domu ja miałam swój pierścionek i udało mi się przechować. Więc było różnie, przy tych wszystkich kontrolach, rewizjach, to ja do ust go wkładałam, do ust wkładałam i tak przeniosłam. I w końcu jak dojechałam do tej Moskwy, i z tym pierścionkiem, nie wiem po prostu nie wiem gdzie mam go wsadzić, co mam z nim zrobić. Mówię, bo to jest pamiątka, uważałam to że za pamiątkę. A może mi się przydać gdzieś komuś dać, żeby kawałek chleba dostać. I tak jednej takiej zwierzyłam się i mówię mam pierścionek i nie wiem, gdzie go schować. A ona mnie mówi: *O – mówi – bardzo prosto, jak dostaniesz pajkę chleba, to odchyl skórkę, włóż tam pierścionek, złóż z powrotem i to tak przyschnie i będziesz mogła przewieźć i nikt tam ci tego nie skontroluje*. Ja jak głuptas dobry wzięłam i tak zrobiłam.

[2A, 00:05:02]

No i za jakieś pół godziny mówią, wyprowadzają nas do ubikacji. No wszyscy wychodzą, a ta która mi to poradziła została. Mówi, że nie chce iść. No ten strażnik wszystkich wypuścił, zamknął celę. Z ubikacji przyprowadzała mnie, tak jakby coś tknęło. Tylko wchodzimy do celi, a ona mówi: *Ojeju jeju mnie brzuch boli*. I ten strażnik mówi: *Idź, biegnij jeszcze dopóki ci ten*. Ona poszła, a ja patrzę, a u mnie tylko dziura pozostała w tym chlebie. Ona mi ten pierścionek skradła i od razu wyniosła, i od razu poszedł gdzieś dalej. Bo oni mieli tak łączność ci złodzieje, że... No i tak to pozbyłam się tej swojej cenneści.

TG: A w celi byli też, były też same Rosjanki.

JGN: Same Rosjanki, same Rosjanki. Bo już jak mnie zabrali właśnie, już po wyroku to już w ogóle nie spotykałam się z Polakami, z Polakami nie spotykałam się. Dopiero już jak dostałam się na Kałutę. No następne. Już z tym wyrokiem, następne obozy, to zmieniały się dość często. Co parę miesięcy gdzieś do innego obozu przierzucali, już w tej chwili nawet nie pamiętam nazw tych obozów, nie pamiętam miejscowości.

TG: A na Łubiance już tylko pani siedziała, nic...

JGN: Nie, nie, nic. Już byłam po wyroku, już mnie nic nie...

TG: Więziennego ubrania też pani nie dostała?

JGN: Nie.

TG: Cały czas...

JGN: Nie, nie. Już miałam tą ciogrytkę miałam taką, bo już dawaliśmy tam w Stalinogorsku już... A w Stalinogorsku to było strasznie ciężko, żadnego posłania, nic absolutnie nie ma, tylko gołe deski, prycza z gołymi deskami. Pracujemy w tych waciakach, więc w tych waciakach i śpimy i nakrywamy się. Nieraz zmokły, zupełnie przemoknięte do szpiku kości, ale musimy się jakoś nakryć i tak paruje z nas wszystko.

TG: W każdym razie na Łubiance była pani mniej więcej ile czasu?

JGN: Niedługo, kilka miesięcy byłam. Kilka miesięcy byłam.

TG: I stamtąd transport...

JGN: Tak, stamtąd transportem przywieźli nas do Władywostoku. I z Władywostoka... ja nie wiem, czy to było... Z Moskwy przywieźli nas do Władywostoku, to jest proszę pana list pisany w październiku 1946 roku. I tam pracowaliśmy gdzieś to, ale to październik przy kopaniu kartofli, no tak...

TG: To aż niemożliwe.

JGN: Tak, a tak, kiedyś kop... kiedyś zbierałam siano grabiami w styczniu.

TG: Nieprawdopodobne.

JGN: Tak, bo to były mokradła, zmarzła trawa i dopiero można było dostać się do tej trawy jak ona była zmarznięta i zamiast kosy, to się grabiami ją ścinało, łamała się i w ten sposób przewoziliśmy.

TG: A we Władywostoku była pani w obozie?

JGN: Tak, tak.

TG: Jaki czas?

JGN: Oj to trudno mi w tej chwili powiedzieć ile to czasu trwało.

TG: Ale niedługo, tak?

JGN: Bo to był inny obóz. To znaczy byłam w obozie w Władywostoku, ale widzę, z tego listu wnioskuję, że tam byliśmy na sowchozie gdzieś kopaliśmy kartofle. I potem była Izwiskowaja. Ale to już 1 kwiecień 1947 rok. Przyjechaliśmy do tej Izwiskowaj. Bo potem we Władywostoku to już byłam później, jak się na kołomy jechało ale to już dalszy ciąg, to są dalsze lata. A to było w tym. I tutaj...

TG: Pracuję przy zbiorze...

[2A, 00:10:00]

JGN: Ziemniaków. I potem...

TG: Coś o obozie może?

JGN: No obozy to są tak do siebie podobne, te same prycze.

TG: Nic szczególnego, tak.

JGN: Te same prycze, te same to wszystko. No co, w jednym jest bardziej czysto, w drugim jest bardziej brudno. Tak że to różnie bywa. Jeszcze mogę taką jedną ciekawostkę opowiedzieć. Jak w tym Stalinogorsku jak byłam, w tym, tam jakiś chlewek, nie wiem co to tam takiego było. W pewnym momencie słyszę, że jakiegoś towarzysza mi prowadzą, kogoś mi prowadzą do celi. Otwierają się drzwi.

TG: Jeszcze wtedy kiedy pani przed wyrokiem była, tak?

JGN: Tak, tak. Wchodzi taka pani, malutka, drobniutka do... sznurkiem przepasana a na sznurku wisi kilka puszek takich od konserw, brzęczą, ale malutkie to takie, a na szyi ma takie przypięty jest lis.

TG: To znaczy...

JGN: Lis, prawdziwy lis, w futrze. Śmiesznie to wygląda i na to ten waciak taki, a ten waciak jest tak olbrzymi, że ta pani się w nim po prostu chowa i ja tak przyglądam się, a ona przyszła... Potem zaczynamy rozmawiać i jak się okazuje, że to jest księżna Drucku-Lubecka, więc ja jej... A ponieważ tak drobna i taka malutka, to nie mogła, nie mogła się

dostać na tą pryczę, to ja musiał zejść z pryczy, bo byłam wysoko na tej podwójnej pryczy. Zeszłam na dół i pomogłam jej wejść na tą górę. Wieczorem nic nie wiedziałam. Z rana dopiero obejrzałam drobinkę, sympatyczna bardzo pani, ale nieprzyzwyczajona do tych niewygód takich, do tego wszystkiego, no i potem mieliśmy z nią zawsze kłopot, jak nas prowadzono, prowadzono nas do pracy, to ona zawsze... Ona sobie lekceważyła wszystkich. I nas lekceważyła i służbę tą, dozorców tych też lekceważyła, ochronę, która ją ochraniała. Dali jej buty, te buty były takie, że dwie nogi by się zmieściły, ona miała malusieńką nogę, więc wkładała swój but w ten olbrzymi, a jak błoto było, więc to wszystko zostawało. Te buty pogubi, potem z powrotem je wkłada i idzie. Taka biedna ona była. Do pracy w ogóle się nie nadawała. Do żadnej pracy się nie nadawała. Nie potrafiła w ogóle pracować. Ale my miałyśmy utrapienie z nią takie, bo jednak normę trzeba wykonać. A ona biedna zawsze na najmniejszej pajce była.

TG: Ile wynosiła (nz)?

JGN: Nie pamiętam.

TG: A pracowało się też 12 godzin, tak?

JGN: Tak, 12 godzin.

TG: Czy jakieś miała zatargi z powodu swojej nonszalancji ze służbą więzienną?

JGN: Tak, oni zawsze ją tam wymyślali, kleli ją. Różnie przeciw bywało, ale ona nic nie zwracała uwagi. To było takie śmieszne. Bo ona tak dziwacznie wyglądała.

TG: I tego lisa nikt jej nie zabrał?

JGN: No nikt nie zabrał. Potem nie wiem, gdzie ona z tym lisem. Potem myśmy się rozstali, ją zabrali do innego obozu i tak drogi nasze się rozeszły. To nie wiem, co tam się stało z tą. Tylko dziwnie wyglądała, taka...

TG: Czy ona miała wyrok?

JGN: Nie, jak ze mną była to nie miała jeszcze, nie wiem czy potem dostał. No ją chyba zabrali po prostu, że była tą księżną, że...

TG: Dziwne że nie rozstrzelali.

JGN: No tak. A jak tam, jak dalej było, więc ona nam zawsze opowiadała, że człowiek jak jest głodny, to mówi zawsze o jedzeniu. Więc jak ona nam mówiła dania, które były na ich, u niej na stole, to myśmy zaskoczone były i z buzią otwartą zawsze słuchałyśmy. A ja mówiłam, że najlepszy, najlepszy przepis to jest naszej bawendy, pięć fasoli, albo tej soi, bo to z soi zwykle gotowali.

[2A, 00:15:00]

JGN: Mówię, pięć soi i woda brunatna i już. I to najlepsze jest tego, najlepsze danie.

TG: Nie wie pani, co się z nią potem stało, czy wrócił?

JGN: Nie, nie wiem. Tak nas rozrzučili, a przecież moje koleje to były też dosyć trudne życiowe, no i co, potem. Tak, jak wywieźli, przywieźli mnie do Władywostoku to troszkę tam kilka miesięcy, chyba z pół roku pobylam we Władywostoku i przenieśli do Izwieskowej.

TG: Czy to jest daleko od Władywostoku?

JGN: Nie mogę znaleźć tego. Nie mogę znaleźć, bo to jest sowchoz, tutaj w tym liście to piszę, że 150 kilometrów niby. Tamten pomorski kraj musi być.

TG: Bo jeśli jest, to jest niedaleko Woroszyłowa, tak?

JGN: Tak, gdzieś tam.

TG: Gdzieś tam panią rzucali w tych rejonach.

JGN: Właśnie tam na tym dalekim wschodzie. To jest pomorski kraj, Woroszyłowa (nz) nie mogliśmy znaleźć.

TG: Coś z tego obozu może ciekawego?

JGN: Z tych obozów, to co. Na przykład jeżeli chodzi...

TG: Czy to był duży obóz?

JGN: Tak tam, ile tam ludzi było, to trudno, na pewno kilka tysięcy było, my tam... Baraków tam było sporo.

TG: Co się robiło, jaka była praca?

JGN: Tam to podsobne chylejstwo było, to znaczy przy pielaniu, przy... bo to...

TG: Też takie prace polowe?

JGN: Tak, tak. A jeżeli chodzi o, bo to (nz) no to właśnie jak mówiłam, że to jest budowa drogi kolejowej.

TG: A to znaczy z Iwiestwowej przewieziono panią po jakimś czasie, po mniej więcej ilu, nie pamięta pani?

JGN: Nie pamiętam właśnie, nie pamiętam, ale z tego wynika, bo tu mam...

TG: Tu jest czerwiec 1947.

JGN: To 1947, to była...

TG: Tu przepraszam, 25 listopada 1948.

JGN: To ten jest późniejszy, to właśnie to tutaj.

TG: Do Woroszyłowa, tak, przewieziono panią?

JGN: Tak, to jest Woroszyłow. Ale to gdzieś było koło Woroszyłowa. Pucyłówka, tak, to jest.

TG: I tam było obóz budowa drogi, kolei?

JGN: Tak, tak. Ten obóz, sam obóz to był bardzo czysty, bardzo schludny taki. Dobrze utrzymany, ale była okropna głodówka, dlatego że myśmy trafili już na końcowe, końcowe prace tej budowy. Kubatura tak jak oni nazywali, już wyczerpała się, bo każdy brygadzysta starał się jak najwięcej robotnikowi temu wstawić metrów tej ziemi, czy skały, czy czegoś, to co tam prawda było robione. Żeby ta pajka chleba była większa. I w końcu już zabrakło ziemi i zabrakło skały do obliczeń, żeby wyżywić tych ludzi i limit wyczerpał się. I głodówka...

TG: Po prostu nie było więcej dostaw żywności.

JGN: No nie było dostaw żywności, bo myśmy przerobili, no inni przerobili, a my pojechaliśmy tylko żeby zakończyć. A robota nie była wykonana, a normy były już zrobione, już tego, plan, plan był zrobiony. No więc wykańczaliśmy tam, bardzo byliśmy cierpieli. Ja mówię pomimo, że w obozie mydło było i do łaźnie co tydzień chodziło, znaczy chodziliśmy. I nawet bieliznę mieliśmy tam.

[2A, 00:20:00]

JGN: Mimo to, okropne wszy były.

TG: Z numerami?

JGN: Tak, nie tam nie było numerów, jeszcze nie było numerów, nie. Numery to były chyba w 1948 czy 1949 rok, bo wtedy kiedy był ten przykaz szesnacet taki, że wszystkich politycznych więźni oddzielnie. To wtedy dopiero dano nam numery. Więc... I tam straszne były wszy, tak strasznie nas męczyły. Pomimo, ja właśnie mówię, że pomimo tej czystości, ale okropnie cierpieliśmy tam, tak.

TG: Czy na skutek tego głodu była jakaś duża umieralność, zachorowania.

JGN: Choroby to na pewno były. Wycieńczeni byli bardzo ludzie. Tak jak nazywali zaktiworani pójda na lżejszą pracę, czy nawet w obozie jakiś czas potrzymają i z powrotem do pracy. Ale tam to praca była bardzo ciężka, bo przecież to trzeba było te taczki z tą, z kamieniami przewozić. Potem znowu na tych snopkach zaczepiali się linami, żeby wybić tą i dziurkę, burki tak zwane. I tam dynamit włożyć, żeby wysadziło, to w powietrzu wiszą ludzie, trzymali się tylko jakiś tam gałęzi i tylko przywiązane do sznurka. To było straszne.

TG: I kobiety też?

JGN: Tak, tak i kobiety były. Bo ja przecież byłam w obozie żeńskim, tam mężczyzn nie było, tylko tam były kobiety, same kobiety.

TG: Ale były też i obozy męskie po sąsiedzku?

JGN: Tak.

TG: Też było takie skupisko obozów, tak?

JGN: Nie, tam gdzie ja byłam, tam były same kobiety. Nie spotkałam, nie było tam wtedy mężczyzn. Może były na innych odcinkach, ale w tym to nie było.

TG: Czy zupełnie nie dawano jeść?

JGN: Nie no jeść dawali, tylko bardzo małe normy. Od czterysta... Przecież podstawa to jest chleb, jak 400 gram chleba dostaniesz, a przy takiej ciężkiej pracy to przecież nie wytrzyma. Bo jeżeli chodzi o tą zupełną, którą dadzą, to to jest woda. Tam parę tych soinek, czy jakiegoś tam, jakaś kasza, co prawda kasza przeważnie, o jest, ten owies taki z łuską, ze

wszystkim, no to... Albo znowu ta, jaglana. Jaglana kasza, to też rzadziusieńkie takie, że w ogóle tych krupinek nie widać po prostu, tylko woda zabarwiona.

TG: Tak, to jest Woroszyłow, ile tam czasu pani przebywała?

JGN: Tak szłam z obozu do obozu, bo mogło być na jednym miejscu nawet w tym Woroszyłowie z jednego obozu do drugiego przerzucają i po prostu robią to dlatego, żeby się niezżyty z ludźmi, żeby i z obsługą, ze wszystkim. Bo zawsze jak człowiek, mówią, że i kamień obrasta. Tak samo i człowiek przyzwyczai się do miejsca, poznaje ludzi i zbliża się do nich. I potem... Już potem gdzie ja byłam, na jakim... Znowu do Władywostoku, ale jeszcze, jeszcze byłam. Chyba właśnie w tym Iwiskowy.

TG: Po Iwieskowej był Woroszyłow.

JGN: Co dalej było? Tak, potem przewieźli mnie do Dobuczana, tam na, tam było osobne chadziajstwo, tak osobne chadziajstwo było. I była praca przy burakach cukrowych, przy pieleniu buraków. I tam strasznie zachorowałam na tą awitaminozę.

[2A, 00:25:05]

TG: Wrzody.

JGN: Wrzody, właśnie, rany, całe rany, nogi były całe w ranach, okropne. I wtedy to. Wtedy już myślałam, że nie wytrzymam, że chyba pójdę na druty, żeby mnie zastrzelili, czy coś, bo po prostu nie do wytrzymania. Tam była znowu straszna meszka, taka drobniotka, że wpijała mi się w te rany, to ja nie wiem tam setki, setki tej meszki jak wejdzie w tą ranę, to człowiek po prostu szalu dostaje i tak nie można było tych ran nie można było niczym zakryć, bo jeżeli przyłożysz nawet czy jakąś szmatką, czy coś takiego, to się przylepia i potem bardzo trudno jest oderwać i bolesne to jest okropnie. No...

TG: A to musiało być lato, jeśli te komary, te żyjątko.

JGN: Tak, tak, to było właśnie tak latem i właściwie to jeszcze nawet późna wiosna była. I całe szczęście, że wtedy wypadł ten rozkaz tych więźni politycznych oddzielić. I to mnie uratowało. Bo oni mnie oddzielili od tych złodziei, bandytów i przywieźli do Władywostoka.

TG: Jaki to był rozkaz, bo pani wcześniej dała jakiś numer.

JGN: Noj, noj, szesnacy, to 0016. To znaczy, że wszystkich więźni politycznych oddzielić od...

TG: A czyj to był rozkaz nie wie pani.

JGN: Nie, nie mam pojęcia.

TG: Pod taką nazwą w każdym razie w obozie.

JGN: Tak, może pan zobaczyć u męża będzie na pewno, bo on lepszą pamięć miał i bardzo skrupulatnie to wszystko jest. Że tam może być coś o tym i tam data na pewno będzie i... On miał dobrą pamięć. Tak że... I wtedy, przez cały czas znajdowałam się wśród Rosjanek, wśród tych złodziejek, bandytek, tak że to było straszne. W jednym z obozów, już nie pamiętam w tej chwili gdzie, znajdowała się ze mną razem były matka, córka i ciotka. Czym one się zajmowały. Jedna, to było w okresie, w okresie powojennym już, tak chyba tak. Ta córka wabiła dzieci do siebie, tam gdzieś nie wiem, do jakiegoś tam domu.

TG: Na wolności?

JGN: Tak, tak właśnie, za co zostali skazani. Więc matka, nie, ciotka zabijała, a matka robiła kiełbasy i sprzedawała. Więc takie, w takim towarzystwie się znajdowałam. Jak dowiedziałam się za co one dostały po 25 lat dostały wszystkie wyroki, to po prostu do stołówki przez dwa dni nie poszłam, tak to mnie zraziło. A one, ta dziewczynka, no młoda jeszcze, młoda jeszcze była taka dziewczyna i ładna taka, no coś potwornego przecież było. A ci tam nazywali błaktyje, ci złodzieje, więc też dużo miałam...

[00:00:00] Gorska_Nosowicz_Jozefa_AW_I_0208_2B

JGN: No i właśnie.

TG: A dlaczego się nie czepiali właśnie?

JGN: Ja zawsze byłam układna, grzeczna z daleka. Nigdy im przykrości nie zrobiła. Staralam się nie robić. I oni nie mogli się tam zemścić na mnie.

TG: Przyczepić.

JGN: Tak. Jeden jedyny raz tylko, miałam taką przygodę, że pracowaliśmy przy kopaniu kartofli. No i przyjechała beczka z zupą taką. Więc każdy biegnie. Jeden brygady biegnie, zajmuje kolejkę żeby prędzej dostać tą zupę. Bo...

TG: Cała brygada żeby prędzej dostać.

JGN: Tak. Żeby prędzej dostała jedzenie. Bo to potem się i lepiej troszeczkę, jeszcze parę minut zostanie do odpoczynku. A po wtóre to znowu to jedzenie na pierwsze jest gęściejsze zawsze dostanie się. A potem to już zostanie Ci sama woda. Więc ja, moja kolej przyszła, więc ja pobiegłam do tej beczki i stanęłam w kolejce. W tym czasie podeszła jedna z tych takich płatnych złodziejek i mówi: *Co, Ty, mów, tutaj stoisz*. I uderzyła mnie w twarz. Zajęła za mną, to znaczy przede mną zajęła to miejsce. To jeden raz co mi się zdarzyło, że miałam właśnie taki incydent. No tam, że kradli, że poobrywali mnie z bluzki guziki, to zupełnie co innego. To, to są drobiazgi takie. Ale oni się w ogóle nie liczyli z tym. Co moje to i twoje. To przecież to jest zrozumiałe. Pamiętam, że spódnice miałam z domu. I to tak już ją chowałam. Pod siennik wsadziłam żeby tylko mi nie skradli. Ale przyszłam z pracy już jej nie było. Tak, że to. No i potem właśnie, już jak zostali oddzieleni Ci więźniowie polityczni od (*nz*). Nie wiem jak to po polsku nazwać. No więc wtedy zabrano mnie na ten etap. Ja byłam tak szczęśliwa, że przynajmniej przez czas podróży, zagoiły mi się te rany. No i zabrali nas do Władywostoku.

TG: Z powrotem, po raz drugi.

JGN: Tak, tak. To już wtedy tam był bus przesylny tych właśnie których...

TG: Dali na Kołymę.

JGN:... na Kołymę. Na Kołymę, tak.

TG: I tam pani trafiła?

JGN: Tam. To był olbrzymi obóz, chyba 5 tysięcy ludzi było, może i więcej. I on był podzielony na takie 3 zony, 3 obozy jak gdyby. Pierwsza potem druty były, potem następna i tak. I najbardziej...

TG: Ale pod względem więźniów? Na jakiej zasadzie był ten podział?

JGN: Tak. Właśnie z mniejszymi wyrokami był bliżej. A recydywistów już tam, już byli ostatni. No. Tam

TG: A Pani trafiła do którego?

JGN: Kobiety miały oddzielny. 24 kobiety było nas tylko w tym. Maleńki taki baraczek był i zagrodzony był jeszcze drutami oddzielnie. I przy samej tej strażnicy. Światła padały na ten.

TG: Same Rosjanki?

JGN: Same Rosjanki, ja Polka byłam jedna przez cały czas. Przez cały czas od tego jak się rozstałam. W Stalinogorsku rozstałam się z Polkami, to przez cały czas, byłam z Rosjankami.

TG: I czy spotkała się Pani z wrogością do siebie, jako Polki?

JGN: Nie.

TG: Z taką....

JGN: Nie. Jeden jedyny raz byłam w tym, też na podsobnym haziastwie. Tam koło Władywostoku w tym kołchozie. I tam coś robiliśmy na polu. I szli żołnierze, rosyjscy żołnierze. A ponieważ ja odróżniałam się od tych Rosjanek, no bo w ogóle i z wyglądu i tak jakoś starałam się ubrać to co. Jeszcze swoją bluzeczkę swoją miałam, spodnie miałam. Uszyłam sobie nawet. Z czegoś już nie pamiętam. Ale z czegoś tam zdobyłam jakoś, uszyłam spodnie. Byłam w spodniach i w bluzeczce takiej. I szli Ci żołnierze. I mówią: *O. Eto niemiecka japat ścilka*, na mnie. To wie Pan

TG: Co znaczy ścilka?

JGN: Można powiedzieć coś takiego lekkiego, prostytutka, nie prostytutka.

[2B, 00:05:01]

JGN: W każdym razie jakaś niemiecka dziewczyna. O ja wiem, ona tam z Niemcami tego. Oni tak sobie między sobą żartowali. Nie żartowali w każdym bądź razie. A tam były te złodziejki. Usłyszały to i do mnie wtedy. Jak się rzuciły: *Ah to Ty zdradzasz sowiecką ojczyznę. Ty jesteś Niem. Ty z Niemcami pracowałeś*. I wtedy to ja miałam strasznie, chyba ze 2 tygodnie, to w ogóle się do mnie nie odzywały. I strasznie wrogi nastrój był taki.

TG: Ale nie pobiły, tam?

JGN: Nie. Bić mnie nie biły, ale przez to takie zachowanie się, po prostu traktowały mnie to coś takiego gorszego.

TG: Zanim jeszcze...

JGN: To tak. Proszę.

TG: Tak słucham.

JGN: Nie.

TG: Bo Pani coś zaczęła.

JGN: Już nie wiem.

TG: Bo ja chciałem jeszcze zanim ten Władywostok. To wspomniała coś Pani o tym, że już Pani myślała że na druty pójdzie.

JGN: No to właśnie wtedy jak mnie ta ameszka strasznie gryzła.

TG: Tak, tak. Ale chciałem się zapytać czy w ogóle dużo było takich osób właśnie, desperatów, takich samobójstw?

JGN: Nie. Specjalnie nie było. Ale były wypadki. Były wypadki, że na przykład zastrzelił. Poszła tam, oddaliła się parę kroków tylko, tam jagody, czy coś tam takiego były. No więc zastrzelił. Strzelił od razu. I jeszcze dostał nagrodę za to.

TG: Ale takich samobójstw raczej nie było?

JGN: Nie, nie. Przy mnie nie spotkałam się.

TG: Na Kołymie też?

JGN: Nie. Jeszcze przecież pracowałam przy lesapowale.

TG: To jeszcze przed Kołymą, tak?

JGN: Przed Kołymą, tak. Pracowałam przy wyrębie lasów.

R: W jakiej to miejscowości?

TG: W każdym razie było?

JGN: Było, tak.

TG: Jeszcze jakiś obóz był.

JGN: Tak, tak. I to ciężka też praca była, bo trzeba było ścinać drzewa. Potem te drzewa ściągać na jedno miejsce. Odzierać korę, obtarowywać gałęzie.

TG: (nz).

JGN: Tak. Potem na metrowki te składać. Tak, że to była dosyć ciężka praca i to jeszcze w śniegu. Po pas w śniegu trzeba było przechodzić. Bo to zimą praca taka była. To co już teraz. Teraz już chyba idziemy do Kołymy?

TG: No.

JGN: Władywostok. Więc tak. Znów z tego. W jakim okresie u tamtych pozostałych była Kołyma? W Magadanie kiedy oni byli.

R: To każdy w innym roku.

TG: Każdy inaczej.

JGN: Nie. Beniek był razem ze mną. Lala była razem ze mną.

R: Ale potem się przecież te obozy zmieniały.

JGN: Już jak przyjechaliśmy na Kołymę

R: Pan Zenon był w 1948 roku chyba dopiero.

JGN: On wracał. On był przez cały czas na Kołymie. Ale on wracał. Ale Lala była razem ze mną. I proszę Panią, we Władywostoku. Nie...

R: Chinchandży

JGN: Na Chinchandży ale przedtem w Magadanie. Bo to był obóz przesylny. Myśmy tam 9 miesięcy czekali.

R: I tam przerzucaliście przez te druty.

JGN: Tak.

R: Tak. To wiem.

JGN: To znaczy listy, takie karteczki sobie przerzucali.

R: I worki z chlebem i mydło i tak dalej. To już wszystko wiem, tak.

JGN: No więc to był 1948 rok. Nie przypomina Pani sobie? Bo w 1949 to już myśmy trafili na Chinchandze.

R: To był chyba 1948, bo jeszcze wtedy numerów nie było.

JGN: Nie. Ja z numerem jechałam.

R: No to już pod koniec właśnie.

JGN: Tak, tak.

TG: W 1949 mówiła Pani. A czy w 1948 , czy 1949 dostała Pani numer...

JGN: Właśnie mnie się wydaje że to był koniec 1948.

TG: Kiedy była Pani chora na tę awitaminozę.

JGN: O ta. O właśnie...

TG: Prawda.

JGN:... tutaj list pisze.

TG: Wczoraj o tym.

JGN:... po rosyjsku i właśnie pisze nawet do rodziców, że taką mam apatię straszną, że żyć mi się w ogóle nie chce.

R: I ten list doszedł?

[2B, 00:10:00]

JGN: Ten list doszedł, bo to ten list koleżanka wrzuciła do swoich rodziców przesłała. I rodzice przesłali moim rodzicom.

R: No ale koleżanka była wolna?

JGN: Nie.

R: No nie. Przez cenzurę nie przeszedł?

JGN: Ale ona na terenie rosyjskim była.

R: Aha.

JGN: Więc tylko to nie szło przez granicę. Tylko to była Rosjanka. Ja ją poprosiłam żeby ona do swoich rodziców wysłała, bo ona korespondencje miała. Przecież jak wśród nas byli Litwini, czy Łotysze czy Estońcy. Więc oni korespondowali ze sobą. Oni dostawali nawet paczki. Tak, że. A ja nic absolutnie. I nawet nie miałam żadnej wiadomości z domu. Przez 8 lat nic nie miałam.

R: Ale dlaczego?

JGN: No dlatego, że nie dochodziły do mnie listy. Ja pisząc bez przerwy prawie to samo się powtarza. Ta treść tych samych listów. Te listy są tej samej treści. Że czekam od Was na listy. Tęsknię i tak dalej. A od nich nic nie otrzymywałam. Od rodziny nic nie otrzymywałam. Dopiero pierwszy list, który otrzymałam to był po zwolnieniu się Nosowicza. Potem mego męża. Więc on zwolnił się wcześniej i napisał do moich rodziców. A w jaki sposób napisał. Ta Tola Kierys. Jak ona się właśnie teraz obecnie. Lauda.

R: Lauda.

JGN: Lauda. Pani była u niej czy nie?

R: Nie.

JGN: Nie.

R: Tylko ten.

JGN: Tak. Więc ta Lauda wychodziła wcześniej kilka miesięcy ode mnie z obozu. I ja na kawałku szmatki napisałam adres swoich rodziców. I podszytyśmy pod *cialogrejkę* u niej na plecach żeby można było przenieść to. Bo przecież wszystko zabierali przy wyjściu z obozu. I ona przeszła z tym. I w tym czasie, to było 1 maja, Nosowicz był. Tola była na 72 kilometrze się zatrzymała. I on dotarł do niej przez morze. Szedł piechotą.

R: Przez zamrzniętą zatokę?

JGN: Przez zamrzniętą, tak. Dotarł. I ona mówi: *Słuchaj ja mam Ziuty adres. Więc może Ty w między czasie, poprosiła żebyś ty. Ona się zwalnia w lipcu. Może w tym czasie nawiążesz kontakt z domem.* I faktycznie. On pierwszy wysłał list. Wysłał list i list dotarł do rodziców. I ja już wyszłam z obozu, to dostałam pierwszy list od moich rodziców. Po tylu latach.

R: (nz).

JGN: Tak. Dopiero ta właśnie pierwsza była wiadomość. No i to taki mam. Mam pierwszy list, który był, odpowiedź moja. Tutaj.

R: Z datą, pieczętą ze wszystkim, tak?

JGN: Tak. Tu jest data. Magadan. Ale w jaki sposób ja to otrzymałam? Na adres Ziutka było przesłane. A on przesłał potem do mnie do Susumana. Bo ja po zwolnieniu się, znajdowałam się w Susumanie. Ale myśmy już za daleko zaszli.

TG: To 1954 już, tak.

JGN: Myśmy już za daleko zaszli.

R: Panie powrócą po kolei.

TG: Tak. My potem się wrócimy.

R: A pro po Susumana mam pytanie. Tam spotkałam się z panią obecnie Węgrzynowską.

JGN: Tak.

R: Poznała ją Pani tam? Ona twierdzi, że była jedyną prawie Polką, która tam była cały czas. Że kilka Polek przyjechało. Wspominała Panią i jeszcze kogoś. Joanna, Joasia. Ciemna. I ona cały czas, przez 8 lat chyba, była w Susumanie. Nie była tak.

JGN: Właśnie znajome mi jest to nazwisko.

R: Jej mąż był zresztą 15 lat na Kołymie w ogóle.

JGN: A jej mąż?

R: Stanisław Węgrzynowski.

JGN: No właśnie znajome mi to nazwisko. Gdzie ona się teraz znajduje?

R: W Sosnowcu.

JGN: Nie mogę jej ani adresu. Ja nie przypominam sobie właśnie.

R: Bo oni nie utrzymują kontaktu.

JGN: Aha, aha. Oni z nikim nie utrzymują kontaktu. Bo my tak...

R: Znaczy nie dlatego, że nie chcą tylko każdy właśnie.

[2B, 00:15:02]

R: Oni twierdzą, że oni stworzyli polonię właśnie w Susumanie. I nie znali Polaków z Magadanu. Bo to były takie osobne kolonie kołymskie. Kolonia magadańska, susumańska, Seniczanie...

JGN: Zaraz, zaraz, zaraz. A on. Jak jego imię? Jak imię jego?

R: Stasio.

JGN: Stasio. No pewnie, że znam. I to bardzo dobrze znam go.

R: Taki szczupły.

JGN: Szczupły.

R: Żywy taki.

JGN: Zaraz będę miała zdjęcie.

R: O, to ja go poznam.

JGN: Tak. Bo mam zdjęcie wtedy kiedy mnie zabierali z Susumana. Ja wyjeżdżałam z Susumana do Magadanu, no to Poalcy się tam zebrali

R: Zebrali no właśnie.

JGN: Tak. I odprowadzali mnie. Mam kilka zdjęć z nim. A ona Joasia? Ona Janina chyba.

R: Joanna chyba. Ale może mówił Jasia na nią, możliwe.

JGN: Jaśka. Myśmy na nią Jaśka nazywali. I rzeczywiście ja jego dobrze znałam.

R: Tak.

JGN: Tak. Bo jeszcze przychodził jak ja przyjechałam do Susumana, to przecież jedna polka znalazła się w Susumanie. To z całych, z okolic wszędzie każdy biegł i każdy ubiegał się o względy oczywiście.

R: Tak, tak.

JGN: Bo chciałby założyć jakąś rodzinę czy kogoś mieć bliskiego. Więc to było zrozumiałe. No. Tylko, że ja sobie.

R: On był w podbrygadzie, przez jakiś czas pracował.

JGN: Możliwe.

R: (nz)

JGN: Możliwe. Tak. Wtedy ja go poznałam, to on pracował w kopalni, jak przyjechałam do Susumana. Dużo było Polaków. Bardzo dużo tam było. Przecież już od x czasów tam się znajdowali. On też dłuższy czas już tam był.

R: Tak. Tylko Polek było mało zdaje się.

JGN: Polek mało było. Polek mało było i Ci panowie, tu już nie zwracali uwagi ani na wiek, ani nawet mogą były starsze. Jedna z naszych właśnie Polek wyszła za mąż za coś dwadzieścia parę lat młodszego.

R: Więc ja właśnie słyszałam, że te problemy bardzo ostro się właśnie w tym Susumanie zarysowały. W Magadanie, nigdzie indziej nie. Natomiast w Susumanie, gdzie było bardzo mało kobiet, rzeczywiście no następowały, no może nie jakieś dewiacje, bo to za dużo powiedziane, ale były problemy. W każdym razie nie było mowy o tym żeby kobieta gdzieś tam wyszła sama.

JGN: Okropne. Właśnie dlaczego ja...

R: Straszne było.

JGN:... starałam się o ten Magadan. Bo ja przyjechałam nas było coś około setki.

R: (nz).

JGN:... kobiet. Ale ja byłam jedna Polka, a to wszystko, pozostali byli Ukraińcy, Rosjanie. (nz) już z obozu. I przywieziono nas tam na to podsobne chazajstwo takie. Tam myśmy pracowali przy inspektach. Do baraku tego...

R: To było koło Magadanu?

JGN: Susuman?

R: Koło Susumamu?

JGN: W samym Susumanie.

R: W samym Susumanie.

JGN: W samym Susumanie. To potem, to już jeszcze opowiem tą drogę do Susumana i tak dalej.

R: Tak to państwo się cofa.

JGN: Tak. Skoro jestem w transie to mówię dalej. Więc przyjechaliśmy tam. W przeciągu miesiąca czasu wszystkie moje współtowarzyszki powychodziły za mąż. To znaczy znalazły sobie towarzysza i odeszły. A tam Ci już mężczyźni, już niektórzy mieli domki pobudowane, jakieś mieszkania mieli, coś takiego. Tak, że pozabierali kobiety.

R: Ale zaraz. To było na zesłaniu?

JGN: Nie. Po zwolnieniu się z obozu już.

R: Aha.

JGN: Po zwolnieniu...

R: Czyli na zesłanie

TG: Czyli na zesłanie.

JGN: Tak, na zesłanie. Bo ja jeszcze miałam 5 lat pozbawienia praw, przecież, obywatelskich. Więc ja byłam w strasznym kłopotcie. Nie wiedziałam co z sobą mam zrobić. Zostaje jedna w baraku. A przedtem był taki opiekun, jak to *gniewalny* się nazywał tam, *dziadziabora* taki, który przy drzwiach miał łóżko i spał z siekierą. Bo po drugiej stronie tego baraku byli mężczyźni. A mężczyźni, którzy odsiedzieli po 10, po 15 lat, już po prostu zwyrodniali tacy. No więc oni mogli nadejść w każdej chwili. To była obrona. Jak te wszystkie kobiety odeszły, ja pozostałam jedna, przecież nikt mnie nie będzie pilnował. A przecież do ubikacji, na zewnątrz była ubikacja, to myśmy szły całą...

R: Gromadą, tak?

JGN:... paczką, całą gromadą, dlatego, że po prostu strach nam było. No, więc ja wtedy alarm podniosłam i piszę do Nosowicza: *Śluchaj Ty staraj się w jakiś sposób żeby ten*. Nie pisze po prostu co mam robić. Naprawdę nie wiem co mam robić.

[2B, 00:20:01]

JGN: Pozostaje sama, więc albo muszę do jakiejś rodziny się dołączyć, bo tam była polska rodzina jedna. Taka Helena z Tadzikiem, z mężem. No i tam było dwóch: Zajączkowski i Czesław Zajączkowski i zaraz, kto tam jeszcze, Adam. W tej chwili zapomniałam jego nazwisko. Dwóch kawalerów. Więc co mi pozostało. Nic innego. Jeżeli ja się do nich przeprowadzę to oni mnie żyć przecież nie dadzą. Tak. Musiałabym z którymś jakoś nawiązać. No więc ponieważ Ziutek taki z gołębim sercem, zaraz tutaj zaczął ruch robić. I poprosił swego jakiegoś tam naczelnika, który był tam nie wiem, kapitanem, czy jakiej randze, nie mam pojęcia, Rosjanina. I powiedział: *że tam jest dziewczyna, mówi, którą ja chcę zabrać tutaj do Magadanu*. No ten współczuł oczywiście, bo on tam był dobrym pracownikiem i gdzieś tam stolarzem czy jakimś czymś, pracował w Magadanie. Więc pozwolił mu. I zaraz telegram dali, telefonicznie zawiadomili NKWD w Susumanie, żebym w przeciągu 24 godzin, znalazła się w Magadanie. Opuściła Susuman. Ja wystraszona już jestem i nie wiem co się dzieje. Pomimo, że wiedziała o tym, że może coś być. Ale, że taka nagła zmiana. No i faktycznie zaraz musiałam się rozliczyć. Ale Ziutek nie czekał aż ja sama przyjadę. Przyjechał po mnie.

R: Czym?

JGN: Autobusem. Bo tam autobusy zachodziły. Ale 48 godzin jazdy było. Tak. Tak, że myśmy. I on przyjechał. Zaraz ja spakowałam swoje menele i przyjechałam tutaj do tego Magadanu. W Magadanie. A w Magadanie też, nie ma gdzie się podziać, nie ma dokąd pójść.

R: Miało to być miastem (nz) prawda?

JGN: Tak.

R: (nz) Pamiętam, tylko przepraszam.

JGN: No i właśnie zaznaczam, że stamtąd (nz) i stamtąd się nie wraca.

R: Tak, to już.

JGN: A miałam to szczęście, że wróciłam i żyję.

R: Wszystkim, którzy do niej jechali mówiło się, że jest to kraj, do którego prowadzi tylko droga w jednym kierunku

JGN: W jednym kierunku.

R: Tam.

JGN: Tak.

R: A z powrotem nie ma.

JGN: Ja jadąc tam, naprawdę nie wierzyłam w to, że wrócę, nigdy w życiu. Bo przeżyłam tak strasznie tę chorobę morską, że myślałam że tam nie dojadę, a już o powrocie to nawet nie było mowy, żebym ja mogła wracać. Nie wierzyłam w to. Myślałam, że to już kres jest. A jednak organizm widocznie dosyć silny i wytrzymał wszystko.

R: Ciekawe dlaczego wytrzymał, ale to jest inna sprawa.

TG: Tak.

JGN: Była właśnie taka wyżka jak to się nazywa, strażnica obok. A barak ten nasz żeński był dookoła ogrodzony drutami. Tylko taka była bramka do której się wchodziło i wychodziło. Więc kobiety...

TG: Przesylny...

JGN: Punkt przesylny. Tak. To jest właśnie taki, że tam przeważnie wszystkich zbierali więźniów...

TG: Na transport.

JGN:... na transport. Segregowali oczywiście. No i najbardziej, to Ci recydywiści, obawiali się, którzy byli w ostatniej tej zonie, w 3 zonie. Więc oni po prostu cuda wyprawiali. Udawali wariatów, robili z siebie błaznów różnych. Na zielono się trawa pomalują. To skaczą gdzieś tam z baraków. Podcinali sobie żyły. Tylko obawiali się bardzo żeby na tą Kołymę nie wyjechać, bo wiedzą, że stamtąd powrotu nie ma.

TG: A to byli Rosjanie?

JGN: Rosjanie. Rosjanie. Bo to był właśnie z tych politycznych wtedy, kiedy ja byłam, to było nas 3 tylko. Jedna Ukrainka, Białorusinka. Nie. 2 Białorusinki i ja Polka. A te

Białorusinki to jechały z Niemiec. One były wywiezione do Niemiec. I potem tam ich, nie wiem jak, w jaki sposób tam one dostały się. Czy wracały z Niemiec i ich podchwycili. I oczywiście też i zmiany urodzin dostały za zdradę ojczyzny...

TG: Zdradę ojczyzny.

JGN:... po 10 lat. Też zostali tam. A oprócz tych nas, to były wszystko złodziejki i takie. Więc przeżyłam tam jeden straszny taki dramat.

[2B, 00:25:05]

JGN: Bo Ci więźniowie, Ci recydywiści oni się niczym nie leczyli. Im było obojętne czy zastrzelą, czy nie zastrzelą czy tam tego. Zresztą ich też się trochę bali. Władze nawet się bały. Bo przecież jeżeli jest jakaś kontrola. Wchodzili Ci strażnicy, nawet oficerowie i naczelnik obozu jeżeli wchodził, to tak trzeba było uważać bez broni, bez niczego, bo od razu napadli by, zabraliby broń. I jednego razu właśnie, był taki wypadek, że wszedł naczelnik obozu i jeszcze ze strażnikami. Tam nie wiem co oni, może czegoś żądali.

TG: Tam, w tym obozie?

JGN: W tym obozie, tak. I jak się zbuntowali więźniowie, to Ci dwaj uciekli a jeden został zamordowany po prostu. Oni światło zgasili i wtedy, w tym popłochu, w tym wszystkim, i nie wiadomo kto i co. I w każdym bądź razie, że jeden trup był z tej ochrony.

TG: To za Pani bytności, było?

JGN: Tak, tak.

TG: A co się potem stało? Jakie były represje po tym?

JGN: No nas nie wtajemniczano w to. No na pewno tam śledztwo jakieś przeprowadzali. Ale nie doszli do tego w każdym bądź razie. I właśnie chciałam powiedzieć, o tym, że przeżyłam taki szok. Bo przyszliśmy, ja byłam, tam pracowałam w krawieckim. Coś tam szyłam, rękawiczki czy coś tam takiego. A te dziewczyny. I chyba te dwie dziewczynki, też razem ze mną były. A tamci pozostali, to sprząтали, to gdzieś tam jeszcze przy jakiś pracach. I o godzinie 12 przyszliśmy na obiad. I tak weszliśmy na prycze, to znaczy na piętrową prycze. Położyłam się i odpoczywałam. I w tym momencie wpadło dwóch takich recydywistów. O dziwo i bardzo elegancko ubrani. Pomimo, że to obóz. Oni wszystko mieli. Im tam

dostarczyli i masło i chleb i masło dodatkowe. Tak, że mieli jakieś tam powiązania, jakieś źródła mieli.

TG: Handlowali może.

JGN: Tak. Ta koszulka na nim bielusińska. Bo jak my, to byliśmy w tych więziennych ubraniach. A oni sobie tak zawsze gdzieś tam coś znaleźli i. No i wpada ich dwóch. I tak stanęli na dolną pryczę i zaglądają do góry. Popatrzyli na mnie. Mówi: *Kto eto?* Ja podniosłam głowę. A już w strachu byłam jak nie wiem. Podniosłam głowę. On mówi: *A eto sama włagorodna dziewczuszka. Niechajli Żyd.* Potem do tej Halinki. Tam była taka Halinka ta Białorusinka. Podniósł i mówi: *A to nasza umnica.* Też zostawili ją. Potem tam jeszcze następna była: Nadia, Natsza. To mówi też: *A to też hałasuj dziewczuszka.* A potem następna, już czwarta, była jedna z tych *batnych*, ze złodziejek. Ściągnął ją na dół, gwałcił. Potem jeszcze kilku przyszło. Że ta dziewczyna po prostu nieprzytomna była. Zabrali się poszli, to ją zabrali do *sancześci*, do szpitalika tego. Ale nam to po prostu ciarki przeszły. Ale nas.

[00:00:00, od początku] Gorska_Nosowicz_Jozefa_AW_I_0208_3A

JGN: Oni, oni mówią, że oni po zakony muszą występować. Wedle zasad, więc bywa tak, że z jednego obozu do drugiego obozu. Taka była pijaczka, ta złodziejka, przechodzi, przewożą ją. Z jednego obozu do drugiego. I ma tutaj, tutaj ma chłopca, który nią się opiekuje i ten zleca, że w tym i w tym obozie będziesz miała *waniuszkę* czy jakieś tam inny. I z Kliczką taką, to znaczy z pseudonimem takim czy takim. I ty się sama musisz do niego zgłosić. I ona musi się zgłosić, bo inaczej może jej głowa pójść. Także oni mają takie... A do nas, do takich tych, to *wiki* jak oni nazywali, to oni ślę. Bo w (*nz*).

TG: Ale nie chcieli czy to był szacunek jakiś, czy to...

JGN: Ja wiem czy szacunek? Może nawet i częściowo...

TG: Powiedział dorodną dziewczuszką.

JGN: Tak, tak.

TG: Czyli z jakąś tam...

JGN: Tak, bo ja się z nikim nie zadawałam i tego, i co jeszcze... Przyszedł, jak był taki moment, że przyszedł jednego razu taki recydywista i mówi tak: – *Śluchaj, wypierz mi koszulę.* No i ja mówię: – *No co?* Myślę, odmówić mu? Nie, może się zemścić w jakiś sposób.

No więc ja mówię: – *To zostaw, wypiorę*. I faktycznie wyprałam. A ta koszula bielusińska była, tam żadnego trudu nie było przy tym wypraniu. Uprałam mu tą koszulę, on mnie za to dał kawałek mydła. I zabrał, podziękował i koniec. Więc już to też pewien taki respekt ma. A poza tym grzecznie odnosić się, bez żadnych tych takich dąsów, nie wywyższać się. Trzeba było, trzeba być psychologiem i wiedzieć jak do kogo podejść. I jeszcze co. Jeżeli nawet zadaje się z mężczyznami jakaś z niewiast, tak, to on wtedy spełnia jej czyny. Oni wtedy zupełnie inaczej na to patrzą. Jeżeli ty możesz z takim pójść gdzieś do takiego mężczyzny, to i oni mogą go wykorzystać. Także to trzeba było odpowiednio... Poza tym bardzo szanowali jeżeli chodzi o jak oni mówią, o *ziemlaków*, o rodaków. Jeżeli do mnie na przykład przyjdzie rodak jakiś, czy ja z nim rozmawiam, z jakimś rodakiem rozmawiam, to oni z szacunkiem się odnoszą. Ale, że jak już jest mieszanina, jak ja bym sobie jakiegoś Rosjanina znalazłam, to już inaczej patrzą.

TG: I tak samo było na Kołymie?

JGN: Na Kołymie to nie. Tam już tak ustabilizowało się bardziej, no. Zresztą obozy były oddzielne. Oddzielnie mężczyźni, oddzielnie kobiety. Tam nie było...

TG: Nie było (nz).

JGN: Tak. To znaczy były sympatie, to przecież normalne tak jak młode dziewczyny są, także i młodzi chłopcy, to są jakieś tam sympatie takie. No, ale już takich jeżeli chodzi o *nakarmiusze*, jak ja byłam na Kołymie to byli sami polityczni więźniowie. Także to już co innego było. A ci *blatniye*, ci recydywiści to przecież, wyrzuci byli ze wszystkiego. Straszne. No, wobec tego to tylko taka wzmianka. Jest tam w tych o tym obozie? To był... Na wzgórzu stał ten olbrzymi, olbrzymi taki obóz. Pełno baraków i ja pamiętam, że u do... Jak stałam tam przy tych drutach, tak troszdeczkę dalej od tych drutów i oglądałam krajobraz. Jak to pięknie wyglądało, bo port jak na dłoni widoczny był. Morze blisko było i tak właśnie patrzyłam...

TG: Widać było morze?

JGN: Tak, tak. Było widać morze, było widać port. Bo to na wzgórzu takim, a tu cały, cały port był. Okręty przyplływały, odpływały. Ludzie chodzili, a my za tymi drutami stałyśmy. Więc to było takie bardzo bolesne, a jednocześnie i piękne, bo patrzyło się na coś pięknego. Bo kolorowe to, a tutaj taka szarzyzna. No tam nas...

TG: No i co, myślała pani, czego się pani spodziewała tam, tego? Czy panią też trzeba było, obawiała się pani transportu na Kołymę?

[3A, 00:05:00]

JGN: Obawiałam się, bo przecież właściwie to nie wiedziałyśmy. Nie wiedziałam, że ja na Kołymę, że mnie szykują na Kołymę. Ale w każdym bądź razie wiedziałam, że gdzieś do jakiegoś obozu, bo już raz byłam (nz) tylko nie w tym obozie. Byłam w innym. No... Ale, no przecież nic nie mogłam poradzić, nikt mi nic nie pomoże. Taki już los. Człowiek jest przygotowany do tego, że gdzie cię popchną, tam musisz iść. Nie możesz postawić weta ani też zaprzeczyć. No i człowiek, zresztą może nawet wtedy nie tak bardzo źle patrzyłam. Szczęśliwa byłam, że wyszłam z tego Sielkosu, że ta cynga, ta awitaminoza mi minęła. To już też zupełnie inaczej było. Ale jeszcze co. Trzeba przyznać, że mnie tam właśnie w tym obozie władze nawet szanowały. Bo jeżeli był... Na noc przychodził strażnik i mówił: - *Sluchaj, Ty dzisiaj pójdziesz, w buchaterii będziesz spała*. Bo po prostu obawiali się, żeby nie było jakichś tam gwałtów, jakichś tam... I faktycznie kilka nocy spałam w *buchaterii*. I tam w tej księgowości u nich, w biurze. Potem parę nocy w szpitalu spałam. Po prostu nie chcieli, nie chcieli odpowiadać. Chyba, że może to ten gwałt spowodował, może coś takiego. W każdym bądź razie, że liczyli się z tym.

TG: Chronili.

JGN: Chronili. Właśnie chronili. I nawet nie wiem, wie pan, dlaczego. Ale, ale pomimo wszystko, ja między tymi *blatniakami*, między tymi złodziejkami, no to człowiek wyróżniał się. No bo przecież był inny zupełnie. Tym bardziej, że przecież znali. Ci wszyscy to i wymyślali, i rugali się. Przecież słowo bez soczystego jakiegoś dodatku to nie było, no. A ja zupełnie odwrotnie, chociaż mi powiedzieli: *Zaczekaj. Jak wyrok odbędziesz to będziesz taka sama jak my. I palić będziesz* – mówi – *i tak samo się wyrażać będziesz*. Ale ja jakoś odbyłam wyrok. Ani nie paliłam, ani się nie wyrażam. Jeszcze to minęło mnie. Widocznie za twardy mam charakter. No... I w końcu nadszedł czas i trzeba było wyruszyć do tej Kołomy.

TG: I to był miesiąc...

JGN: To był miesiąc... Trudno powiedzieć, ale chyba... Może to był październik...

TG: 1949 roku?

JGN: 1948 roku.

TG: 1948.

JGN: 1948 roku. Tak. Wtedy już miałam, wtedy już miałam numer przecież. Mój numer jest E1330. I załadowali nas do pociągów. Dojechalismy do Sowgadni. Sowieckajagad.

TG: Do pociagu?

JGN: No pociągiem dojechalismy do portowego takiego miasta skąd wyruszyliśmy okrętem. Więc nas tam dużo, dużo osób. Dużo ludzi. Wybranych przyprowadzili. Wysadzili z pociągu. Wszystkim kazano usiąść na ziemię. No pilnowali bardzo, dookoła tam były psy i tak, i straż.

TG: Ale to było gdzieś obok Władywostoku?

JGN: Nie, to jest dużo dalej. To jest dużo dalej, tak. Władywostok a potem...

TG: Tu jest Władywostok... Tak jest taka mała...

JGN: U góry może...

TG: Władywostok, tu Buchta Nachodka.

JGN: Ale zaraz, ale tutaj jest. A gdzie jest morze? To nie jest morze przecież. A to Morze Ochockie, tak?

TG: To jest Ochockie, to jest Japońskie. Tu Władywostok, tu Buchta Nachodka.

JGN: To tam to.

TG: A ile dni jechaliście pociągiem?

JGN: Nie pamiętam. Nie pamiętam. Więc mówię, to chyba gdzieś tutaj. No tu.

TG: Sawgawła, tak?

JGN: Sawgawła.

TG: Załadowali na statek jaki? Jak się nazywał?

JGN: Nogin.

TG: Nogin.

JGN: Nogin. To był towarowy statek. Więc masa tam tych ludzi. Załadowali, no to było takie. *Trumy* jak oni mówią.

[3A, 00:10:00]

Więc przestrzeń olbrzymia. Prycze, prycze były. I olbrzymia beczka, takiej może średnica 10 metrów. Taka olbrzymia, olbrzymia beka. I tam wszystkie nieczystości wchodziły, bo wszyscy przeważnie wymiotowali. Przecież to morska choroba. I to też to były straszne.

TG: Ale jaka to była? Musiała być wysoka.

JGN: Nie, ona wcale nie była wysoka. Ona była może metr, może metr dwadzieścia.

TG: Taka kadź wielka.

JGN: Taka kadź, tak. I dookoła zebrały się wszystkie i każda tego, torsje jak miała, ale chodzi o to...

TG: Śmierdziało.

JGN: Śmierzące to było straszne, po pierwsze. Po drugie, przecież statek się kołysze. I to wylewało się. Więc nieraz i ochlapany człowiek był, przecież to była gehenna. Przecież to straszne było. No i płynęliśmy dwa tygodnie. Może nawet więcej, może parę dni więcej. I w tym, w tym takim zaduchu, w tym smrodzie, w tym wszystkim to było coś okropnego. Rozebrane byliśmy, tylko w stanikach i majteczkach.

TG: Bo gorąco.

JGN: Gorąco, gorąco było. A oprócz tego... Więc ja płynąc tam w tamtą stronę, tak strasznie chorowałam, że myślałam, że nigdy w życiu z powrotem ja już nie wrócę, bo już dla mnie tego. I zresztą... Płynąc tam w tamtą stronę niektórzy drugi raz płynęli. Wracali, bo tam tak: wywozili na Kołymę, jak już z sił opadnie zupełnie to z powrotem wracają do Europy. Tak gdzieś do obozu. A potem jak siły nabierze, z powrotem tam do, na tą Kołymę. Więc byli tacy, którzy już płynęli drugi raz.

TG: I opowiadali.

JGN: I opowiadali właśnie jakie tam są warunki, jak tam życie przepływa. No, dopłynęliśmy. Przy płynęliśmy to Morze Japońskie, Morze Ochockie. Dopłynęliśmy do Madaganku. I u Magadaniu, tam były... To chyba był już październik, może listopad... W każdym bądź razie

już było zimno. Było bardzo zimno. Bo tam wcześniej są mrozy, przecież już od sierpnia miesiąca rozpoczyna się zima. Więc przyjechaliśmy, od razu nas załadowali do baraków. Tam też takie przesylne te, te baraki, obozy te. I strasznie dużo baraków było. Wiem tylko, że ogromna ilość. Przestrzeń duża i stały tylko te właśnie, te baraki. I załadowano nas do jednego z nich. Tak, tak dużo ludzi wpakowali do tego baraku, że były potrójne prycze. To znaczy, nie. Podwójne prycze i u dołu pod pryczami ludzie leżeli. Ludzie spali na podłodze jeszcze pod pryczami. Więc to był duży taki barak, długi. Pomimo że mróz był na pewno i 30, 40, może i więcej stopni, nie było żadnego ogrzewania. Piecyka nie było, nic nie było. Ale było tak duszno, że wszystkie rozebrane. I jak leżałyśmy, jak znajdowałyśmy się na pryczach i leżałyśmy, to nocą na komendę trzeba było się przewracać. Dlatego z jednego boku na drugi. Dlatego, że był taki czas.

TG: Pani na pryczy znalazła?

JGN: Tak. Ja znalazłam, tak jakoś znalazłyśmy sobie właśnie. Była Ela, ze mną była ta, Lala Kawecka.

TG: Aha, to znaczy już Polki jakieś?

JGN: Tak, tak. Już...

TG: A gdzie pani spotkała te Polki? Na statku?

JGN: Właśnie nie, nie na statku, a tam...

TG: W Magadanie już, tak?

JGN: W Magadanie.

TG: To znaczy one już były w baraku czy...?

JGN: Ja już w tej chwili to ja nawet nie przypominam sobie. Nie, one mogły razem płynąć ze mną. Tylko, że razem ze mną nie były, bo przecież to było dużo tych, no. I tego, i wtedy...

TG: I tam dopiero je...?

JGN: Tak, tak. Tam myśmy się spotkały. Tam była.

TG: Znaczy była Lala Kawecka i kto jeszcze?

JGN: Potem była Marysia, zapomniałam nazwisko. Też nie żyje już. Marysia, potem było, kto to... jeszcze sporo tam osób. Jakoś nie mogę sobie przypomnieć.

TG: Bo tam była jakaś większa grupa Polek, tak?

JGN: Tak, tak. Polek była, no kilka czy nawet kilkanaście osób było. No ale najgorsze to było to, że tam były już Ukrainki.

[3A, 00:15:02]

JGN: Spotkałyśmy się z Ukrainkami, które należały do tego UPA. I otrzymały po 25 lat. I zajadłe, wstrętne takie, że coś okropnego. I one tam sobie popisywały się. Więc wszystkie piosenki jakie tylko znały, które dotyczyły Polaków, *rezacichły* i tak dalej. Więc one tam wyśpiewywały te piosenki. Melodie bardzo ładne, ale słowa były okrutne. Po prostu nas tak to dobijało jak te Ukrainki. One sobie grupami się tak zbierały. Na dole przeważnie.

TG: Dużo ich było?

JGN: Dużo było, dużo. Nie wiem, liczebność to trudno powiedzieć. I tam...

TG: Właśnie, a jaki był przegląd, przepraszam, tai narodowościowy? Najwięcej Rosjanek czy...?

JGN: To zależy.

TG: Jakiej narodowości?

JGN: Jeżeli dotychczas jak byłam, jak byłam w tych obozach, to było Rosjan najwięcej.

TG: To były kryminalne.

JGN: Kryminalne, tak.

TG: Tam już w Magadanie sami polityczni.

JGN: A tam polityczni byli, tak. No to Litwini byli. Litwini, Łotysze, Estońcy. Jeżeli chodzi o Kołymę i Rosjanie byli. Jeżeli chodzi o Chinichanżetan, to kto tam mógł przeważać jako narodowość...

TG: Nie było żadnej takiej...

JGN: Nie, nie.

TG: Przewagi jakiejś takiej narodowości..

JGN: Nie, tam nie było tak. Byli i Rosjanie, byli i... No w każdym bądź razie. A my Polacy to się zawsze garnęliśmy do swoich. Też grupkami jakoś tam się do... Wybierałyśmy się.

No w tym właśnie baraku, takim dusznym. Jeszcze do tego stała w kącie przecież beczka. To jest tak, tak. Niby codziennie się ją wynosiło, ale pomimo wszystko raz w tygodniu prowadzono nas do łaźni.

TG: A ile było mniej więcej osób w tym baraku? Paręset?

JGN: No około setki a może więcej tak. W każdym bądź razie... Tak, że jak są podwójne prycze i jeszcze pod pryczami na podłodze i cała, tak jak trzeba było iść do tej paraszy, do tej beczki, to trzeba było bardzo oględnie przejść, żeby kogoś nie nastąpić. Bo to wszędzie na podłodze ludzie leżeli. Czy leżeli, czy siedzieli, no w każdym bądź razie. Tak nas trzymali do maja miesiąca.

TG: 1949?

JGN: Tak, tak. No i wtedy...

TG: Czyli całą zimę tam?

JGN: Tak. Całą zimę, bo dlatego, że drogi były zasypane nie mogli przejechać. I dopiero w maju miesiącu, kwiecień, maj, już zaczynali trochę puszczać lody. Już drogi, tak. A przecież śniegi są olbrzymie. To po trzy, po cztery ściana, cztery metry. To jest normalne.

TG: Nie chodziliście do pracy?

JGN: Nie chodziliśmy do pracy. Nigdzie nie chodziliśmy tylko tam właśnie...

TG: A jedzenie jakie było?

JGN: No jedzenie to było takie, takie zwykłe, tak. W Polsce chleba w tej chwili nawet nie pamiętam ile, czy 600 czy 700 gram było. No i dawali tą zupę. Ale człowiek jak nie pracował, to i nie je. Więc zużywał tej energii, także. No i ta właśnie, tam zapoznaliśmy się listownie tak, bo tam obok były zaraz te, ci mężczyźni. Baraki męskie. Często przychodzili oni tam, czy to sprząтали, czy coś. W każdym bądź razie coś reperowali przy tych barakach. No od razu kontakt się nawiązywało. Gdzie Polka, gdzie Polacy są jacy. Skąd, tego. Także między sobą zaraz tam...

TG: I byli.

JGN: Tak. No przecież Benek Malinowski wtedy był. Potem tam był Tadek Ochojduszko, był Kawecki i Staś. Stąd właśnie Lala zapoznała tego Kaweckiego. I potem, potem właśnie on był. Kto jeszcze tam ich... No dużo było Polaków w każdym bądź razie. Ten, zawsze z przyjemnością zaglądało się tam do tych chłopców co oni porabiają. A oni znowu zapuszczali żurawia do nas. I tylko czekali okazji, żeby wejść.

TG: Czy tam była ta latryna gdzie właśnie można był, zasłonięte u góry, nie można było patrzeć na dół tylko...?

JGN: A nie wiem. Nie wiem.

TG: Bo pan Bernard nam opowiadał o takiej latrynie.

JGN: Benek tak mówił? Tak?

TG: To właśnie pani tam gdzie ona była...

JGN: Możliwe, mężczyźni, że tam...

TG: Ze się zabawiali właśnie rozpoznając po dolnych partiach.

[3A, 00:20:00]

TG: Do kogo mogą należeć.

JGN: To nie wiem, to mężczyźni wie pan, zupełnie inaczej na to patrzą.

TG: A w każdym razie, listów żadnych? Wiadomości od rodziny nie było, nie można było wysłać, tak?

JGN: Nie, nie. Nic. Wysłać w ogóle tam to to było bardzo trudno wysłać, bo przecież nikt nie przychodził oprócz strażnika, który zamknął nas na cały dzień. Z rana wypuścił, żeby przejść się, przewietrzyć się i wieczorem. A tak to tylko przez druty, to jakieś tam karteczki do chłopców czy do dziewcząt przerzucali. A ponieważ jeszcze było, była taka nasza Polka, która... Nadzór miała nad tymi jak wypuszczali więźniów. Wypuszczali nas, więc ona tam przechadzała się, patrzała, niby patrzyła, żeby nic nie przerzucali, żeby nic nie mówili. Ale to była taka Jadzia. Nie pamiętam jej nazwiska teraz. Także ona, pomimo że niby na nas krzyczała, ale nie zwracała uwagi specjalnej. Łagodnie to wszystko przechodziło. No przecież

to właściwie to nic tam nie było strasznego. Przecież nikt nie przerzucał żadnej broni. Nic, a karteczkę z jakimś napisem czy z wierszykiem, bo przecież wtedy to się różne cuda tworzyło. Jakieś wierze, jakieś tam zagadki. To znowu opisy, to flirty. Jak to młodzi ludzie. Także. No i tak przesiedzieliśmy tam nie pracując zupełnie. I potem rozpoczęły się już etapy. Więc częściowo brali, wyczekiwali i ja jedna z Polek byłam w jednym samochodzie. Dwa samochody nas jechało to ja jedna byłam Polka. Na razie, tak. I ta trasa...

TG: A nie wiedziała pani dokąd?

JGN: Nie. To znaczy gdzieś w tajgę. Wiedziałyśmy, że jesteśmy w Magadanie i wysyłają nas gdzieś do tajgi. A nam to było obojętne. Nazwa nam nic nie dawała. Nic nie wiedziałyśmy gdzie i co. No, więc właśnie była taka bardzo ciekawa ta podróż, bo po drodze jak jechaliśmy to ludzie, bo to przecież tam osiedleńcy to byli więźniowie przeważnie wszyscy. Tam rzadko który mieszkał, stały jakiś bywalec czy gdzieś tam. A co, to byli tam i Polacy, i Ukraińcy, wszyscy inni. Jak się tylko zatrzymywaliśmy gdziekolwiek na odpoczynek, kierowca chciał odpocząć czy nawet i nas wysadzili, żeby uskutecznić swoje potrzeby, to od razu grupa ludzi gdzieś się zbierała. To momentalnie. A jeszcze jak usłyszeli, że jest Polka, to gdzie jaki Polak był to jeden drugiemu powiedział i wszyscy biegli. Spotykałam starszych ludzi. Podchodzili i byli tolerancyjni ci strażnicy. Pozwalali, tak, konwojenci pozwalali pójść. W każdym bądź razie, że kto miał czy papierosy, czy kawałek bułki, czy kawałek chleba. Coś, co kto miał to od razu niósł nam, żeby tego, żeby ofiarować. I pamiętam, że ja nie paliłam. Nigdy nie paliłam. A ponieważ przynosi te, papierosy przynosili. No to jak, jak nie palę to i mnie nikt nie da tego papierosa. A moje panie wszystkie prawie paliły. No więc myślę sobie, no ja muszę zawieźć. Już jak ofiaruję no to trzeba, trzeba tego. Więc ja ten papieros w ustach trzymam, trzymam i mnie tą. Przywiozłam o taki woreczek tych papierosów do obozu. Ale co, właśnie. Spotkałam jedną starszą panią, która strasznie się rozczuliła i pytała jak tam jest w Polsce, jak tam jest w Warszawie. Ona była warszawianką. To znaczy jej rodzina...

TG: Tez podeszła w drodze tam, tak?

JGN: Tak, tak. Przyszła do mnie do samochodu i tak się strasznie (*nz*). Gdyby mogła to i aby mnie wycalowała, tylko że to nie można było tak się zbliżyć za bardzo. Ale bardzo było wzruszona. I mówi: – *Jaka ja jestem szczęśliwa, że ja słyszę głos Polki* – i mówi – *i mówię polską*. Więc... Była czy zesłana, w każdym bądź razie to już była kobieta w podeszłym wieku.

[3A, 00:25:03]

JGN: Może wtedy miała 70 lat. Taka starsza pani. Może to było jeszcze z I wojny. Pozostałe, rodzina pozostała a ona jeszcze dzieckiem. W każdym bądź razie nie wiem jak jest, tylko mówiła...

TG: Nie mówił nazwiska?

JGN: Może i mówiła, może i mówiła nazwisko. Na pewno mówiła nazwisko i na pewno mówiła gdzie mieszkała. Ale ja już po tylu latach naprawdę nie pamiętam tego. No, także... Po drodze właśnie tak spotykaliśmy tych ludzi takich. Bardzo ciekawych takich, którzy się interesowali: – *A dokąd idziecie, a jak, i kto...* I ja mówię, że tak serdeczni byli, że który co miał, gotów był z siebie, no ostatni z siły zdjąć i oddać.

TG: Na przykład koszulę.

JGN: Tak, tak. No i dobrnęliśmy, dobrnęliśmy właśnie do punktu tego, do tej (nz). I potem tak, coraz, codziennie ktoś tam dochodził, dojeżdżał. Bo to jeszcze z tamtych. Jedni najpierw, kto pierwszy przybył a kto ostatni. No i oczywiście już Polacy zaczęli się tam między sobą grupować, tak. Już wiemy, że tam to w tej brygadzie, to w tej brygadzie jest.

TG: To duży obóz był?

JGN: To duży, duży obóz był. Bo tam była kopalnia, to były dwie kopalnie i fabryka.

TG: Kopalnie...

JGN: Ołowiu. I ja sądzę, że tam była jeszcze i cyna, ale trudno mi powiedzieć. Więc tam... Ja, mnie przywieźli, trafiłam właśnie do brygady, gdzie, do kopalni.

TG: Ołowiu, tak?

JGN: Tak, tak. No pracowałam jakiś czas, ja wiem, może miesiąc, może 2. Już nie pamiętam. W każdym bądź razie jednego razu wyszłam...

TG: Pod ziemią?

JGN: Pod ziemią, tak. To znaczy...

TG: Może pani opisać fabrykę?

JGN: Tak, więc co ja tam robiłam. Tam trzeba było, przy wydobywaniu właśnie tego koncentratu. Tych, no tego ołowiu. Więc to się znajduje w skale. Skałę tą trzeba było burować. To byli *burylszycy*. Więc burowali. Potem podkładało się dynamit, rozrywało się i to wszystko trzeba było wywozić na zewnątrz. Więc albo, bo ten tam dopiero już sortowali gdzie, więc gdzie jest żyła, gdzie płynie żyła to oddzielnie. A to co na hałdy, to, gdzie nic nie ma, więc trzeba było wywozić i na hałdy wyrzucać. Tak dwie kobiety...

TG: Czyli pani wynosiła te grudy?

JGN: Tak. To trzeba było ładować do wagonetek takich tak jak i u nas węgiel wywożą. Takim...

TG: I wyciągać, tak?

JGN: To znaczy zbierać, bo jak już zryw był, tak, więc kamienie te leżą i nakładało się do wagonek. Tak to, wagonetki, czy nie...

TG: Wagoniki...

JGN: Wagoniki, no coś takiego. Tylko, że u nas to na pewno są sprawne, a tam zardzewiałe szyny, te koła nie chcą się kręcić. Naładuje się całą, to tona czy tam więcej i trzeba było tym ramieniem pchać to. Więc sił człowiek po prostu, po prostu nie miał się. Opierał się jak ten koziół, jak osioł o tą ziemię i wszystko jedno. Ona tylko zgrzytała tam nie raz. No po prostu sunęło się ją. Więc było bardzo... I ją trzeba było wypełnić normę, w koniach, nie wiem, coś około 30 czy coś...

TG: Wagoników, tak?

JGN: Tak, tak.

TG: A oświetlenie?

JGN: Słabe, bardzo słabe oświetlenie było.

TG: Elektryczne czy...?

JGN: Latarki były takie. Gazowe czy jakie one tam były. W każdym bądź razie gdzieś tam jakieś światelko błyskało, no. I pracowałam niedługo, bo miałam wypadek. Poszłam, znaczy brygada nasza przyszła do pracy z rana i naczelnik zmiany, ten, który nam wydawał

pracę, skierował 4 nas czy chyba 5. 5 osób skierował tam do jednego miejsca, gdzie był dokonany ten zryw. Więc mnie, mnie dano na dół.

[3A, 00:30:00]

JGN: To było w ten sposób, że to była taka jak gdyby studnia. Głębokość może tam było 50 metrów.

TG: Schodziło się drabinami?

JGN: Nie. Była na tej studni, stała taka...

[00:00:00] Gorska_Nosowicz_Jozefa_AW_I_0208_3B

JGN: Bywała, taki bał był. Na tym wale była nakręcona linka a do linki tej przyczepiono olbrzymie wiadro. To tam nazwano *bakia*. To wiadro było metrowej wysokości, może metr dwadzieścia takie. Duże, potężne, tak, że...

TG: Ile osób wchodziło?

JGN: Także cztery osoby ciągnęło to. Więc spuszczało najpierw po tej linie z tej, z korbami tymi.

TG: Po jednej osobie, tak?

JGN: Najpierw, najpierw spuścili mnie na dół. A tam był dokonany zryw. Przedtem wchodził i dynamitem zarwali kawała ściany gdzie szła żyła. Wiec to, tak jak okrągła ta jest studnia, to w bok rozpoczynał się ten...

TG: Korytarz.

JGN: Korytarz właśnie. Tworzyło się nowy korytarz. Więc tam tylko było mała taka przestrzeń była. Troszeczkę zerwano tych, tych było.

TG: Aha, bo to zaczynano drążyć nowy korytarz w nową stronę.

JGN: Tak, tak. Więc mnie tam spuścili i ja miałam ładować tą badzieję, to wiadro. Wyrzucać po prostu tą rudę, żeby... A tam 4 na górze, 4 dziewczynki były, które wyciągały te kamienie. Wyciągały je, ładowały do wagoników.

TG: Aha, czyli wagonetki jeździły na powierzchni, tak?

JGN: Tak, tak. To był znaczy korytarz taki, były szyny gdzie wagonetki stały a tutaj obok była ta właśnie dziura, ta studnia.

TG: I na powierzchni też to samo, tylko, że...

JGN: To nie na powierzchni, to było wewnątrz. To było wewnątrz kopalni. Tu nad nami to były skały. To był po prostu tunel taki gdzie wagonetki przychodziły. Tak samo jak w kopalniach jest. Przecież podtrzymywane niby tymi deskami czy tam jakimiś krokwiemi, prawda.

TG: I ta studnia już na powierzchnię, którą, tak?

JGN: Ta studnia była...

TG: Też pod ziemią, tak?

JGN: Pod ziemią w dół jeszcze, w dół.

TG: Jeszcze w dół?

JGN: Tu, w głębi tam. Tak na dół się...

TG: Ale jak się wychodziło na powierzchnię?

JGN: A na powierzchnię to było tak jak wagonetki szły, to się wychodziło do samej sztolni, aż tam wychodziło się na zewnątrz.

TG: To powoli wychodziło się po prostu pod górę.

JGN: Tak, tak. No więc ja naładowałam. Jedną naładowałam tą *badzieję* i dziewczęta... Postukałam kamieniem, bo inaczej nie tego. Postukałam kamieniem i one zaczęły ciągnąć i ją wciągnęły. Wyciągnęły, wyrzuciły i z powrotem to wiadro spuściły na dół. Już jak one spuściły na dół wiadro, ja dwa razy włożyłam i już więcej nie mogłam. Już mi jest niedobrze, zatrulałam się gazem. Tam nie było żadnej wentylacji, nie było żadnego przeciągu, żeby gazy odeszły, żeby ten dynamit usunąć. I upadłam i już nieprzytomna. Język tylko wyszedł na zewnątrz i koniec. To jeszcze całe szczęście, że ja w tą głębię weszłam. Bo gdybym tak, to mogliby mnie tym wiadrem stuknąć. A ja w głąb tak weszłam tam gdzie tam już troszkę...

TG: Ubyło.

JGN: Ubyło, tak. No, wyciągnęli wiadro, puste. I wtedy do naczelnika zmiany mówią, krzyczą, nic. A ja jeszcze, najgorsze, wtedy miałam zapalenie strun głosowych.

TG: Nie mogła pani krzyczeć.

JGN: Nie mogłam krzyczeć i nie mogłam nic mówić. Więc oni naczelnika zmiany zaraz przyprowadzili i on z elektrykiem. Elektryk był, który właśnie też pracował w kopalni tej. We dwójkę, to znaczy ich spuścili. Najpierw jednego, potem... Najpierw naczelnika zmiany, naczelnik zmiany nie może dać mnie rady, bo ja już sztywna jestem zupełnie i nie może mnie, nie może w żadne tam pomieszczenie takie małe, nie może sobie dać rady ze mną. Więc krzyknął i przysłali jeszcze, tak mi przynajmniej opowiadali, elektryk. I wtedy we dwójkę wsadzili mnie do tej...

TG: Do tego wiadra.

JGN: Liną dookoła obwiązali mnie. Oprócz tego ten elektryk też wszedł razem i przytrzymał bo ja już długo byłam nieprzytomna. No wyciągnęli na szczęście i zaraz wynieśli mnie na zewnątrz, na te hałdy rzucili mnie tam. I to tam wiatr przywiewał ja tylko sobie przypominam. I że jak odzyskam przytomność, to tylko mówi *Pod Twoją obronę* modli się.

[3B, 00:05:02]

I za chwilę znowu tracę przytomność. Nie wiem jak długo ja tam leżałam, ja w każdym bądź razie aż przynieśli nosze z obozu. Mnie na nosze wzięli i tego, zanieśli i zawieźli mnie do tego, zanieśli do obozu, do szpitala, tak. Tam trzy tygodnie chyba leżałam w szpitalu, ale co. Wieczorem to było z rana, nasza była ranna zmiana. A wieczorem druga zmiana poszła i taki sam wypadek. Jeszcze niw wywietrzyło się, tam jedna Ukrainka spuścili ją tam.

TG: Tez straciła przytomność.

JGN: Tak, tez straciła przytomność. Ale jeszcze niezupełnie straciła, tak dosłownie tak jak ja już zupełnie byłam nieprzytomna. Ona jeszcze trochę tej przytomności miała. Wsadzili ją do tego wiadra i w połowie drogi straciła zupełnie przytomność, spadła na dół i zabiła się. Także tu miałam, też miałam szczęście.

TG: Czy to były wyziewy ołowiu tam czy...?

JGN: Nie, to były tego dynamitu. Dynamit, nie, nie... Bo przecież to jest gaz, to jest taki silny a nie było przestrzeni, bo to tylko ta studnia była i kawałek więcej korytarza malutki. A ponieważ to już bardzo głęboko było, także nie poszło do góry. Stłumiło się to wszystko, wybuch był i tam to wszystko pozostało. Te gazy pozostały tam. No i wtedy w tym czasie naczelnikiem obozu był Polak. To znaczy Polak, z rodziny jakiejś tam polskiej, która kiedyś czuła się polsko. On to już na pewno nie, ale jednak ta iskierka jakaś zawsze jest.

TG: Ale był enkawudzistą?

JGN: Tak, tak. Tak, on już się czuł Rosjaninem właściwie. Ale gdzieś tam jeszcze mówił, że pochodzi z polskiej rodziny.

TG: I przyznawał się do tego?

JGN: Tak, między nami właśnie o to chodzi, że on przyszedł do mnie do szpitala. Przyszedł do szpitala i wypytywał skąd ja pochodzę, a co, a jak, ja to się wszystko odbyło... No i mówi, no to trzeba uważać, trzeba tego, więc tak bardzo dobroduszny był. Do mnie z takim sentymentem. I po wyjściu z tego, ze szpitala już do kopalni nie poszłam. Jednak wpłynął na to, że dał mi tej niby kazał mi żeby zabrali inna brygada. I poszłam już do fabryki pracować.

TG: Ciągłe pozostając w tym samym baraku w tym obozie?

JGN: Tak, tak. Tylko, tylko do innej brygady, bo jedna, jedna brygada idzie prawda do kopalni, druga idzie do fabryki. I tam były dwie kopalnie *buszuj*. I jeszcze, jeszcze jedną *buszuj* nazywały się te. I każdy miał tam swoje zajęcie. Kto zostaje już tym, w obozie, też były prace. Przecież i kuchnia i tam krawiectwo, i tam to. Ale tam to już starsi i słabsi byli, w obozie pracowali.

TG: A pani poszła do fabryki...?

JGN: Do fabryki, na przemywanie ołowiu tego. Więc jak wyglądała ta fabryka? Więc tam przywozili rudę, kamienie po prostu z żyłami tego ołowiu. Widać było pasemka takie ciemne. To szło do tak zwanej *drabilki*. To były olbrzymie maszyny, które rozbiły te kamienie na mniejsze. To była *drabilka*. Potem następne były *sejmosy* tak zwane. To znowu takie maszyny, które już te kamienie drobiły na jeszcze mniejsze. Potem tam jeszcze najmniejsze a potem szło to do młyna takiego, tak, tam wlewało się wodę. I w tym młynie, olbrzymi, ciężki taki młyn, taka machina. I tam były takie kule metalowe, żelazne. Ciężkie kule. Dużo tych kul było. I te kule miażdżyły. Kręciła się tam ta mielnica jaką, młyn ten. Kręcił się dookoła.

Dolewało się po troszku, trochu, po troszeczkę wody, ciepłą tam. I to miażdżyło, miażdżyło na piasek. I z leja tego, z tej, z tego młyna otwór był taki i ten otwór, z tego tworzywa po prostu buchała woda razem z tym piaskiem, z tym wszystkim.

[3B, 00:10:07]

I to rurami takimi rozprowadzane było do stołów. Stoły, były takie drewniane stoły, na których pochyle były one. Tam były takie listewki poprzybijane i stoły te były ruchome. One się poruszały, drgały i u góry woda w korytku takim była z dziury, korytko było z dziureczkami. Woda się nalewała, zmywała ten piasek, a między tymi szczelkami pozostawał metal. Metal ten spływał do odpowiednich takich blach czy tych, skrzyneczek i ten metal się odbierało. Po prostu jak ten, jak woda zlewała to, to ten szary piasek oddzielnie szedł, bo on był lżejszy. A ten ołów pozostawał, pozostawał i to się zbierało do tego. Więc pracowałam tam przy przemywaniu tego.

TG: Czy duży był odzysk tego ołowiu w ciągu dnia?

JGN: Dużo, tak z jednego stołu 20 skrzyniek. Te skrzyneczki to były takie półmetrowe. Półmetrowe, ze 40 centymetrów szerokości takie. I wysokości jakieś 15 centymetrów. To 20, zależy jak, kiedy ruda jaka była.

TG: Z jednego stołu, a stołów było?

JGN: A stołów było, nie wiem, jakieś ze 30 czy...

TG: I przy każdym stole jedna osoba...

JGN: Jedna osoba pracowała, tak, jedna osoba, która tego pilnowała. Pilnowała to żeby to prawda, tam szło. Dużo ściekało, gdzieś to potem jeszcze trzeba było przecieź. Inne tam pracownice podbierały z dołu, wybierały gdzieś tam, żeby to jeszcze raz przemyć. I potem ten metal, ten metal się odnosiło do *suszyłki*. Tam był taki piec, blat żeliwny taki. Na to się wykładało i suszyło się ten metal. Potem z tego suszonego już tego pyłu takiego. Taki pył po prostu, robiło się próbę. Mieszało się ten cały koncentrat, mieszało się specjalnie. Też pracowałam jako probieszczyca, znaczy próbki pobierałam też. To też niebezpieczne, bo dlatego, że to jest tak drobny pyłek ten metal. Taki drobny był taki po zmieleniu, że jak się przerzucało łopatą, bo to trzeba było mieszać odpowiednio, więc przy mieszaniu tego to całe pomieszczenie, w którym się znajdowała, to już drugiej osoby nie było widać. I to człowiek

wszystko to wchłaniał. Ja się, aj po prostu dziwię się, że ja jeszcze mam płuca takie możliwe. Tak zwapnienie jakieś jest, ale to to jest nic, bo przecież to bardzo...

TG: Żadnych masek ochronnych?

JGN: Nie, nic nie było. No i potem stamtąd brało się z takiej kupy jednej, brało się próbki i odnosiło się do laboratorium i tam oni badali. Badali i tak. Więc tam co było. Tam nabawiłam się czego. Strasznie zimno było, bo w ogóle przecież, a pracowaliśmy w takich kamaszach. Woda ciekła, nogi mokre. To odpowiednie, a pod ścianami były takie kaloryfery żelazne. Mało one ciepła dawały, ale zawsze trochę grzały. Więc pobiegiesz tam, żeby chodzić troszeczkę rozgrzać te nogi. Więc wsadzasz ten kaloryfer, one się trochę rozparzą to i dostałam, dostałam takiego kataru. Tak silnego kataru dostałam, że u mnie po prostu ropa wychodziła. No i coś się zrobiło, że teraz powonienia nie mam. Straciłam powonienie od tego. Nikt nie leczył, nikt na to uwagi nie zwracał, także... No więc tam...

TG: A pani długo przy tych stołach pracowała?

JGN: Przez cały czas. Już...

TG: Po wypadku w kopalni?

JGN: Tak. Po wypadku w kopalni przez cały czas właśnie pracowałam w fabryce.

TG: To znaczy ile czasu?

JGN: 5 lat. Pracowałam, to znaczy ja pracowałam...

TG: Przy stołach, przy mieszaniu tego pyłu.

[3B, 00:15:01]

JGN: Tak. Przy próbie byłam, nawet brygadzistką byłam jakiś czas. Przed swoim zwolnieniem się już z obozu. To pracowałam nie wiem, pół roku czy więcej jako brygadzistka, bo już przecież wykwalifikowana byłam przez tyle lat.

TG: Czyli z tym ołowiem miała pani przez 5 lat do czynienia.

JGN: Tak, tak, tak.

TG: Non-stop.

JGN: Przez cały czas. I tego, i właśnie co jeszcze. Przy zwolnieniu się z obozu o mały włos drugi raz wyrok nie dostałam. Bo pracując jako brygadzistka starałam się, żeby ludzie mieli dobry, dobry, pajdę chleba większą. A od tego zależało jeżeli zdadzą jak więcej koncentratu. Jak koncentratu zdadzą więcej, no więc wtedy jest większa pajda. Więc my starałyśmy, już moja brygada starał się tak, żeby nic nie stracić. Że jeżeli pod stołem gdzieś są te piaski, więc wybierałyśmy to kładłyśmy to na stół, jeszcze raz przemywałyśmy, żeby jak najlepiej nas odżywiano. No, a przy braniu próby wykazywała, analiza wykazała zupełnie inny procent tego koncentratu. Bo ruda, ruda dawała inny procent a tu my dawaliśmy więcej. Więc on mówił, ten (nz) ten, który nie do zwolnienia wydawał kartę. I to on mówi, toć jest naczelnikiem zmiany, może i z tym dyrektorem tej kopalni, tego fabryki. Ja nie wiem, w każdym bądź razie musieli rozmawiać, skoro mnie wezwał i mówi, że no, – *Śluchaj, sabotaż. Jak to tak może być? Jedno się nie zgadza z drugim. Nie grają te próby z tym...* Ja już tutaj się wystraszyłam jak nie wiem, bo myślę sobie, no tak było. A u nich to przecież żartów nie ma. Dadzą mi drugi, drugi wyrok za sabotaż, że nie zgadzają się im te tu wszystkie te, te próby i ten. Ja dopiero wtedy zorientowałam się, ja mówię: – *Tak, no bo my podbieramy* – mówię – *spod stołów wybieramy wszystko. Z tamtej zmiany nie wybierają, więc pozostaje i z tamtej zmiany i z naszej zmiany pozostaje. Przemywamy i tego.* I on mówi: – *To dlaczego wyście przedtem tego nie mówili?* – *A mnie nikt o to nie pytał czy to, jak...* Załagodziło się to, ale już miałam stracha. Myślałam, że, że będę miała nieprzyjemności. No i w tym obozie, pomimo że były różne takie przykre rzeczy, bo też i rewizje, przeganiali nas z jednego pomieszczenia do drugiego prawie nago, żeby sprawdzić, żeby sprawdzić czy czegoś nie mamy. Czepiali się nawet do głupich igieł, do jakichś. A już o żyłtce to już nie ma mowy, żeby coś takiego było. No co, ciężkie było te, bo warunki były dosyć trudne i jeszcze stalinowskie czasy były przecież. Stalin w którym roku zmarł?

TG: W 1953.

JGN: Pamiętam, że właśnie, że niosłam, owicie było (nz) takie straszne. A ja niosłam koncentrat na plecach i szłam pod górę, bo tam są takie góry, sobki takie. Wysokie góry. I ta fabryka stała na górze i trzeba było, trzeba było do laboratorium schodzić na dół i potem...

TG: Wracać z tą próbą, tak?

JGN: Wracać z tą próbą znowu na górę. Niosłam coś, nie wiem, około 50 kilo, nie. Chyba jakieś 25 kilogramów tego metalu na plecach. I ja szłam. I to wycie syren, wszyscy się zatrzymali, ale...

TG: I pani codziennie taka drogę odbywała?

JGN: Tak.

TG: Albo któraś z was, tak?

JGN: Ja jak byłam tą, jak próbę brałam to ja.

TG: A długo pani była tą próbsznicą?

JGN: Nie wiem, kilka lat chyba też było. To też nie było. Jak już, jak nie było komu brać to ja zawsze zanosłam. I jak brygadzistka byłam to też chodziłam.

TG: 6 razy, 7 razy, bo to codziennie praca, tak? Nie było dni wolnych? 7 razy w tygodniu.

JGN: Nie, nie. Był wolny dzień, wolny dzień jeden był. Ale to wtedy był...

TG: Jeden w tygodniu?

JGN: Jeden w tygodniu, ale wtedy był *udarnik*. Wtedy trzeba było robić coś dla obozu. Na przykład piłować drzewo, sprzątać, wywozić nieczystości.

[3B, 00:20:00]

TG: Taki dzień gospodarczy.

JGN: Tak. Wywozić nieczystości, wszystkie inne o takie, takie sprawy. A teraz jeszcze w jaki sposób nas wyprowadzano z tego obozu. Więc jak szliśmy do pracy...

TG: A przepraszam, wróćmy jeszcze do tego dnia śmierci Stalina, zaczęła pani opowiadać.

JGN: No więc szłam, myślę sobie, co to jest takiego. To właściwie już wiedziałam o co chodzi, ale taka byłam zmęczona. To jak mi było to ciężko.

TG: A skąd pani wiedziała o tej śmierci?

JGN: Przecież podawane były i gazety i wszystko, wszystko było. Trauma taka, straszna rozpacz. Coś okropnego. Jeden z naszych kolegów, o ten Janusz Murawiński w tym czasie się zwalniał z obozu. I przyszedł do świetlicy, jeszcze tylko kolegów, jeszcze kilku Polaków tam było i tak sobie rozmawiają i zaśmieli się. Och, ile miał nieprzyjemności. Omal znowu nie

pozostał. Bo jak on mógł uśmiechnąć się w takim dniu kiedy oni mają taką straszną żalobę? No więc, tam po tym to już myśmy bardzo uważały, uważali na to wszystko. No i ja tak właśnie mówię, że z tym, na ramieniu z tym ołowiem stoję i nie wiem, czy ja mam prawo rzucić go na ziemię czy muszę stać z tym. I tak sobie, a w duchu sobie myślę, dzięki Ci Boże, już jednego szatana mniej.

TG: A czy była jakiś wyraźna zmiana w stosunku do...?

JGN: Była, była jednak.

TG: Po śmierci Stalina?

JGN: Tak, po śmierci Stalina chleb można było nawet dokupić sobie. Był, zrobili taki *łqrok*, taki sklepik u nas w obozie. I tam na przykład chleb można było kupić, co tam jeszcze, chyba nie wiem nawet... Cukier czy coś. W każdym bądź razie. Już tak, troszeczkę. Bo już człowiek nie ograniczał się tylko z tą bańką, którą ma. I zaczęli nam płacić.

TG: Właśnie, bo za co kupić, pieniędzy nie było.

JGN: Tak, tak, zaczęli nam płacić. To oni odliczali za wyżywienie, za wszystko. I jakieś tam, nie pamiętam ile to rubli, ale w każdym bądź razie. W każdym bądź razie jak ja zwolniłam się z obozu to ja 800 rubli dostałam. Także to było uzbieranie z tego.

TG: Ale w dalszym ciągu kontaktu z rodziną pani nie miała?

JGN: Nie, nie, nie miałam.

TG: Korespondencji, paczek.

JGN: Nie. Ja dopiero dostałam, nawiązałam kontakt przez Nosowicza. Jak on już się zwolnił z obozu i ta właśnie Tola, o której mówiłam, że zwolniła się. Podała adres i on skontaktował się z rodziną. I ja dopiero już po wyjściu z obozu dostałam od rodziców pierwszy list. No więc jak wychodziliśmy, sądzę, że tam już na pewno inne panie opowiadały jak wyglądał ten, wyjście do pracy z obozu. Więc wszystkich nas gromadzili przed bramą, więc staliśmy nieraz godzinę i 2 godziny. W zależności od tego ile osób tam brali jak brygady szybko załatwiali. A trzeba było idąc, przechodząc przez bramę, trzeba było powiedzieć imię, nazwisko, rok urodzenia i numer obozowy. Więc Józefa Nosowicz, urodzona w marcu 1924 roku, stacja, to znaczy, artykuł 58.1 A, numer E1330. I przesłałam na drugą stronę. Na drugą stronę znowu cała brygada stoi i czeka aż ostatniego wywołają. A nawet i kilka brygad, które idą tego. Więc

strażnicy z karabinami, nawet z maszynowymi i z psami prowadzą nas. Co parę kroków. A codziennie, co za każdym razem taka przyśpiewka: *Chszak w prawo, chszak w lewo. Czytajem pabieg strelajem bez pleżenia.*

TG: Ale kto tak śpiewał?

JGN: To ja mówię, że to taka przyśpiewka, dlatego że to...

TG: Bo tak powtarzano.

JGN: Powtarzano bez przerwy, żeby prawda, ani w lewo, ani w prawo się nie ruszyć, bo będą uważali za... No i strzelają bez uprzedzenia. I tak nas prowadzili. I do fabryki już dochodziliśmy, bo tam już ogrodzone było dalej. Jak do fabryki się doszło to ogrodzona była fabryka czy tam, wie pan. I wtedy już szło się.

[3B, 00:25:00]

Normalnie do tego. No, tamci konwojenci, konwojenci tylko były na zewnątrz, bo w fabryce to wszyscy pracowali przy swoich stoiskach.

TG: Czy byli tam wolni też? W fabryce pracowali?

JGN: Tak, tak. Wolni byli, na przykład naczelnik zmiany był wolny. Strażacy byli, którzy też byli wolnymi. Ten na przykład naczelnik zmiany, to był z Moskwy albo z innego miasta. Przyjeżdżali na Kołymę po prostu, żeby sobie zarobić. I oni pracowali.

TG: Tak, bo to było dużo lepsze.

JGN: Tak. Oni bez rodzin albo z i, znowu tutaj i rodziny mieli. Przyjeżdżali tam na kilka lat. Na 3 lata czy ile tam. Sobie umowę zawierali i potem wracali już z pieniędzmi, że mogli lepiej żyć sobie tam to. No a cóż, no w obozie, no to życie normalne, tak jak w obozie. I te wieczne rewizje, wieczne podejrzenia jakieś tam. Różne były przygody. No szczęście, miałam to takie szczęście, że jednak tak za dużo nie chorowałam. Dostyc, widocznie dostyc odporny mam organizm, także.

TG: A czy były duże, dużo zatruć tym ołowiem? Jakież skutki tej pracy?

JGN: Jeszcze jak myśmy pracowały, pracowaliśmy, to jeszcze były, na pewno było. Tylko, że kto tam zwracał na to uwagę jeżeli miał tylko (nz). Nikt, nikt ciebie nie zwalniał z tego.

TG: A może umieralności jakiejś wysokiej nie było?

JGN: Jedna z naszych Polek zmarła właśnie. Pani Nata, ale ja nie pamiętam nazwiska. Może któregoś kamiczan będzie pamiętało nazwisko, bo zmarła nam jedna Polka.

TG: Pani Nata?

JGN: Pani Nata, tak.

TG: A skąd ona była? Nie wie pani.

JGN: Chyba z (nz).

TG: A ona zmarła na co?

JGN: Nie wiem teraz. Nie pamiętam już. Nie wiem, może ktoś wie.

TG: A też pracowała w fabryce czy tylko pani?

JGN: Nie. Nie, ona gdzieś tutaj chyba w tym, w obozie pracowała. Może była starsza trochę od nas, ale nie, nie... No więc co tam jeszcze...

Więc jeżeli chodzi o święta czy jakieś, jakieś uroczystości czy religijne, no to starałyśmy się, żeby tam jakoś sobie uprzyjemnić to. Ale różne były konsekwencje. Jednego razu było w ten sposób, że uciulałyśmy sobie jakoś tam śledzia przed Bożym Narodzeniem, żeby mieć na Wigilię kawałek śledzia. Potem kaszy gdzieś tam któraś, która na przykład były takie panie, które pracowały poza obozem. Gdzieś tam do kogoś do sprzątanía, no z tych władz obozowych poszła czy coś, to dostała tam czy kubeczek kaszy czy czegoś tam kawałeczek. No to wtedy już schowałyśmy to. Był taki wypadek, że ugotowałyśmy sobie garnek, z konserwy, banię taką konserwową. Nagotowaliśmy kaszy. Wpadł, jeszcze nie zdążyłyśmy podzielić się nią. Wpadł strażnik, kopnął, wszystko wyrzucił.

TG: Ale tak bez powodu?

JGN: Bez powodu, bo to przecież wszystko było, wszystko było tam. Także już tak bywało.

TG: Właśnie, a jakby życie takie religijne, modlitwy, nie wiem, jacyś księża może byli?

JGN: Nie. Szczególnie u nas, to znaczy u mężczyzn może i byli księża, nie wiem. Może tam u męża we wspomnieniach coś takiego będzie. Bo u nas to nic nie było. Myśmy tylko tak, największy...

TG: Święta jednocyły, Wielkanoc, Boże Narodzenie.

JGN: Tak, w najbliższym gronie to myśmy sobie tam. Ale tak ogólnych modlitw to nie było. Każda się pomodliła u siebie na pryczy, żeby nie zwracać specjalnie uwagi takiej.

TG: Ale gdzieś to takie życie religijne, wewnętrzne, ale było czy...?

JGN: No tak, tak, pewnie, że tak. Każdy przecież tylko, jedyne to, jedyna nadzieja to była w Bogu, bo przecież tam nic, nic.

[3B, 00:30:00]

Żadnego oparcia innego nie było. Ja jeszcze właśnie chciałam zaznaczyć, że u mnie moja mama jak mnie aresztowali, to postanowiła sobie, że będzie pościła wszystkie piątki.

[00:00:00, od początku] Gorska_Nosowicz_Jozefa_AW_I_0208_4A

JGN: Prosiła Boga o to, żebym ja weszła na...

TG: Tak przez te wszystkie piątki, przez jedenaście lat?

JGN: Wszystkie piątki, przez jedenaście, nawet wody do ust nie brała, kropli wody nie brała. I wtedy wykonywała najcięższą pracę – pranie czy tam jakieś coś takiego, co ją zajmowało, żeby ona...

TG: Intencję pani pamięta?

JGN: Tak, właśnie intencja, żebym ja weszła na próg, a ona mogła umrzeć. I tak właściwie się stało, ja powróciłam, moja mama żyła tylko jeden miesiąc. Ja przyjechałam to już była w szpitalu, nawet jeszcze przy mnie cały czas była. Bo ja przyjechałam (nz), bo ja przyjechałam do domu 10 grudnia, a mama 25 stycznia.

TG: Święta pani spędziła w domu, pierwsze święta?

JGN: Tak, pierwsze święta spędziłam w domu.

TG: Na tej ulicy Pokornej, tak?

JGN: Na Pokornej, tak, wszystko.

TG: I tam pani rodzice cały czas mieszkali?

JGN: Tam cały czas tak, cały czas mieszkali, ale ja w ogóle nigdy nie myślałam, że oni żyją. Jak modliłam się za rodziców to zawsze za zmarłych, no bo nie miałam żadnej wiadomości, nic nie miałam, to skąd mogłam wiedzieć? Nie liczyłam się.

TG: No, ale już potem przecież...?

JGN: Potem już jak byłam.

TG: Dostała pani?

JGN: Jak dostałam już po zwolnieniu się z obozu dostałam list. Wiedziałam, tak, wtedy to już zupełnie co innego było.

TG: No właśnie, jak wyglądało zwolnienie?

JGN: No, zwolnienie...

TG: Bo rozumiem, że pani w tym obozie aż do zwolnienia przebywała?

JGN: Aż do zwolnienia przebywałam, no i były tam różne ciężkie chwile i tego, no właśnie tu ja miałam wypadek, tu Lala miała wypadek, potem mąż, ten Ziuknosowicz miał też wypadek przecież w kopalni, nieprzytomnego chyba przez 4 dni leżał.

TG: Też zatrucie takie?

JGN: Nie, nie zatrucie, on, tego, spadł, osunął się i tam kamienie za nim poleciały i potłuczenie głowy, miał stłuczoną głowę i to wszystko. Właśnie wspomnienia tam opisuje. No, poza tym różne były przykrości przecież. Każda chwila, człowiek nigdy nie wiedział, czy spokojnie położyć się, czy wstanie spokojnie czy też nie. A i dużo było nieprzyjemności, przecież od, bo różne narodowości były, więc też można było się spodziewać wszystkiego.

TG: Znacząco właśnie, ze strony Ukrainy, tak?

JGN: Tak, to są wstrętne...

TG: Takie jednoznaczny stosunek był do Polski?

JGN: Tak. Oni nienawidzili. Ja miałam taką jedną przyjaciółkę Ukrainkę, która pochodziła ze Lwowa, to przecież one z nią nie rozmawiały z tego względu, że ona rozmawia z Polkami. Tak samo i Litwini, Litwini też zawzięci są tacy.

TG: Też byli dla Polaków niemili?

JGN: Tak, tak.

TG: A inne narodowości?

JGN: Przykład Łotysze to nie, oni są bardzo tolerancyjni tacy.

TG: A Białorusini byli?

JGN: Białorusianie też, co... to już wszystko UPA, UPA, bo ten (nz).

TG: A Polacy?

JGN: A Polacy... Polacy zawsze trzymali się razem. Ustalali się, także tam... nie spotkałam, żeby jakieś przykrości, żeby można było złapać jakichś przykrości od Polaków.

TG: Ale czy Polacy, czy ten stosunek Ukraińców i Litwinów to nie był wywołany stosunkiem Polaków?

JGN: A myśmy... A nie, nie. Specjalnie Polacy nie aż...

TG: Nie było takiego sprężenia?

JGN: Po prostu... nie, Polacy nie mścili się, ale też nie dokuczali im. Tylko oni, oni mają bardzo mściwy charakter, ci Ukraińcy, są bardzo... to jest...

TG: Krwawi?

JGN: Tak, tak.

TG: Czy zdarzały się, nie wiem, ucieczki, bójki?

JGN: Tam to w żadnym wypadku.

TG: Nie było?

JGN: Tam nie mogło być ucieczki, bo tam, jeżeli ktoś zmarł i jego zakopali, no prawda tam trudno było zakopać, bo to przecież ta wieczna mierznota, wszystko jest zmarznięte. Ale jeżeli przykryte to już na drugi dzień jak poszli to już tylko kości pozostały, jakieś gdzieś tam szczątki...

TG: Ale były takie wypadki, jak czy pani pamięta, że z tego obozu pani ktoś uciekł?

[4A, 00:05:04]

JGN: Nie, nie.

TG: Nic nie było?

JGN: Stąd nie. Ja już mówiłam panu, że ucieczka to była tam wtedy w Stalinogorsku. Te cztery...

TG: Tak, te cztery...

JGN: Tak, tak. A tutaj to nie było takich wypadków, żeby ktoś z (nz) próbował uciekać. Tutaj wyżywienie było też jednostajne, bardzo takie, bo tak – ani ziemniaka, ani nic nie było, to wszystko było sprowadzane albo samolotami przywozili, albo znowu w tym czasie, kiedy drogi były przejezdne, no to samochodami przywieźli. A jak nie dostarczyli tyle, ile trzeba, to było bardzo trudno...

TG: Nie było.

JGN: Tak, właśnie tam był, pamiętam, że był owies na strawienie i takim owsem. I ten owies jakiś nieczyszczony, bo strasznie... ta, zupa z tego to właściwie tylko była taka brudna woda. I pamiętam, że mój żołądek już odmówił. W ogóle nic nie przyjmował. Wymiotowałam bez przerwy. I...

TG: A ten owies tam rósł gdzieś czy przywożony?

JGN: Nie, nie, tak, przywożony.

TG: Żadnych upraw nie było?

JGN: Nie, tam nie było żadnych upraw, tam tylko w inspektach tylko i to oni, na (nz) to nie było tego, ale jak ja byłam w Susmanie potem, tam były. A tak to wszystko przywożone, bo nic tam nie ma oprócz ryby, ryba – nie wiem, ryba tylko suszona, przepraszam, nie wiem. No, ja (nz).

TG: I ten owies, tak?

JGN: I ten owies właśnie i żołądek przestał zupełnie pracować. Wymiotowałam niemożliwie i tak tydzień czasu, już opadłam zupełnie z sił, myślałam, że to już będzie właśnie koniec, bo nawet chleb, chleba nie mogłam już jeść.

TG: A to był który rok, nie pamięta pani?

JGN: Może 51. wtedy. I pamiętam, że jedna z naszych Polek poszła do pracy czy do naczelnika obozu, czy do pewno (nz) od któregoś z naczelników poszła sprzątać. I tam dostała kawałek kielbasy. To już była taka kielbasa, suszona kielbasa. Była taka pani Luda, ale jak jej nazwisko ja też nie pamiętam... Także ona poszła i przyniosła, przyniosła mnie ten kawałek kielbasy – *Masz, zjedz, może ci to pomoże*. I rzeczywiście. Sama odmówiła sobie przecież! Pomimo, że ja chociaż kawałeczek wezmę, tyleś, to ona mówi – Ja tam jadłam, mnie tym poczęstowali - mówi – ten kawałeczek ja dostałam. I ja zjadłam ten kawałek kielbasy i żołądek zaczął odmieniać się. Po prostu odmiana czegoś i znowu po iluś to zaczęłam znowu ten owies jeść.

TG: Znaczą ona przyniosła to...

JGN: Tak.

TG: Nie pamięta pani nazwiska, skąd ona była? Co się z nią potem stało?

JGN: No właśnie... Co się z nią stało? Ona przyjechała do Polski, a ponieważ...

TG: Przed panią?

JGN: Nie... chyba przede mną, chyba przede mną. Przyjechała do Polski, ale ponieważ tam już na wolnej stopie miała takiego pana Rosjanina, z którym związała życie sobie, wróciła do Polski i prawdopodobnie urodziła i umarła. Nie wiem, czy to jest prawda, tak przynajmniej mówili, mówił znajomy. Mam ją nawet na zdjęciu, ale dzisiaj to za krótko, żeby tak już ludzie...

TG: To przejdźmy może do zwolnienia.

JGN: Do zwolnienia, więc... Było 8 lipca 54. roku (nz).

TG: Bo pani odjęto zaczoty, tak?

JGN: Tak, parę miesięcy odjęto.

TG: A zaczoty były tylko dla kopalni czy...?

JGN: Nie, nie.

TG: Za (nz) też?

JGN: Tak, tak. Oni tam jakieś różne te mieli...

TG: Wyliczenia?

JGN: Wyliczenia, tak.

[4A, 00:10:00]

Także tam mi się paru tych... tak. 8 czerwca 54. roku, tak, zostałam zwolniona z obozu. I jak wyglądało? No przynieśli mi to pisemko, ja już liczyłam się z tym, że wyjdę, chociaż obawiałam się, bo to człowiek nigdy nic nie wie w związku radzieckim, zawsze zaskoczenie było. No, ale w każdym bądź razie już wszystkie dokumenty miałam, trzeba było za tego i wzięłam swoje wszystkie pamiątki, co miałam tam, jakieś wierszyki, jakieś coś tego, to wszystko...

TG: Pani pisała wierszyki?

JGN: A, tam było różnie właśnie. I myślę sobie, że jak idę na wolność to dlaczego ja nie mogę tego przenieść? Ja przyszłam a tu rewizja. Zrewizowali mnie doszczętnie i wszystko mi zabrali. To, co miałam, nawet zdjęcia rodziców, wszystko pozabierali. I zostałam bez niczego, żadnych. No, ale ważne było to, że... I tam sformowali, tam nas więcej było, bo na cały samochód, ciężarowy samochód, załadowali nas na ten, wszystkie formalności załatwione były, to znaczy, że wydali tam nam jakieś świstki, że mam skierowanie do Susumana i tam do jakiej pracy, to wszystko tam też było, już było załatwione. I...

TG: Wyjeżdżając z obozu tam zostały jakieś Polki?

JGN: Tak, tak. Po mnie jeszcze Lalka nie wyszła, jeszcze ona była w obozie potem. No, sporo było, wydaje mi się, że, nie... Krysia, to już była.

TG: A zdarzały się wypadki, że komuś przedłużano wyrok?

JGN: Tak nigdy nie było...

TG: Nie? Pośród Polaków?

JGN: Nie, nie było, nie spotkałam. No, więc jechaliśmy tym samochodem dosyć długo, przerwa była w Uściączyku. W Uściączyku przyjechaliśmy tak przed nocą i trzeba było gdzieś zamieszkać, gdzieś do kogoś pójść albo po prostu w samochodzie nocować. No, oczywiście tutaj Polacy to zawsze czynni byli, więc zaraz mnie, przede wszystkim Nosowicz,

rozesłał wszystkim zawiadomienie, że będzie jechała tą trasą, będzie jechała Polka, nazwisko podał, wszystko. Więc ta trasa Uścińczyk-Fidiewskij, tam mieszkał. Więc tam zatrzymałam się...

TG: Pani mąż był w Susmanie?

JGN: On nie, on był w Magadanie.

TG: W Magadanie, już na zesłaniu?

JGN: On już wolny był, on był wolnym. No, więc... i tam pracował. A w mnie w Susmana skierowali. Więc ja zatrzymałam się właśnie tam w tym Uścińczyku. Spotkała mnie taka Zosia Popielicka, z którą w tej chwili nawet, teraz też, koresponduję z nią, ona jest (nz), pomimo, że jest Białorusinką, ale bardzo przywiązana była do Polski. I teraz jak przyjeżdża i mnie odwiedza i wszystkich, bardzo się interesuje. No, właśnie do tego, ten Mirek Wigierski jej też, z nią utrzymuję kontakt. A na pewno pani Małgosia była u Wigierskiego też, we Wrocławiu.

TG: To się spytamy.

JGN: No więc ja...

TG: Jeśli ktoś o nich wspominał to...?

JGN: Zatrzymałam się właśnie u niego i u niego przenocowałam. Zebrało się dużo Polaków, bo to zawsze jak już Polka jedzie, zresztą nawet jakby Polak jechał to każdy chce się czegoś dowiedzieć, porozmawiać. Więc bardzo miło myśmy spędzili tam wieczór, no i ja przenocowałam u niego. I na następny dzień pojechaliśmy dalej. No, oczywiście dużo propozycji było, żebym została, żebym się zatrzymała tam już. Każdy snuł plany, a nuż widelec mu się uda w jakiś sposób tam... no, ale ja wrócić. Odmówiłam i pojechałam dalej do samego Susmana. Przyjechałam właśnie, przyjechaliśmy tam, tam nas przywieziono do takiego baraku, o którym już wspominałam, że tam było to, (nz) tych kobiet.

[4A, 00:15:01]

No, każdy miał swoje łóżko, już nikt tak tylko... ta, że nie prycze, ale łóżka i szafeczka taka. No i zatrudniono nas w tym, przy inspektach i w szklarniach. Tam hodowano pomidory i ogórki. I to trzeba było, ogórki trzeba było sztucznie zapylać, dlatego, że tam nie ma żadnych owadów nie ma, wiatru nie ma pod szkłem, więc to ja właśnie miałam to, takie zadanie.

Zapylanie miałam trzy okna takie długie i w przeciągu dnia trzeba to, zależało, jeżeli dobrze...

TG: Okna? Jakie okna?

JGN: Cieplarniane takie, oszklone. Tu nie cieplarnia, inspekta takie przykryte. No więc jeżeli będą, jeżeli są dobrze zapylone, to będzie więcej owoców. Ja mnie to jakoś wypadało średnio, nie za bardzo potrafiłam się tym zajmować. No, ale w każdym bądź razie praca nie była nie ciężka, tylko najgorsze było to, że bardzo szybko minął miesiąc czasu i moje panie wszystkie się ulotniły, ja zostałam jedna. To było u mnie tragedią i ja nie wiedziałam, co mam robić. Wcale nie myślałam o tym, żeby wychodzić za mąż tam, żeby się kojarzyć z kimś.

TG: To pani z panem Nosowiczem?

JGN: Nie, nie.

TG: W ogóle pani nie miała tego?

JGN: Nie, nie miałam, dopiero jak myśmy się pobrali już mnie...

TG: A czy wtedy już pani miała wiadomość od rodziny przekazane?

JGN: Ja już...

TG: W Susmanie dostała pani za pośrednictwem...

JGN: Tak, Nosowicza, dostałam ten lis. A potem...

TG: A to była pani odpowiedź czy to był właśnie list do pani, od rodziców?

JGN: Nie, list. Nie, to jest mój list. Ja nie wiem, czy to mój czy...

TG: Do rodziny?

JGN: Czy to mój czy Ziułka. Pan zobaczy, o tutaj, proszę wyjąć. Mój charakter czy jego?

TG: Chyba pani.

JGN: Tak?

TG: Nie, Nosowicz...

JGN: Tak, to jego charakter. To jest... właśnie on pierwszy list przysłał.

TG: Do pani rodziców z informacjami o pani, z podaniem...

JGN: Tak, tak.

TG: Znaczy z prośbą, żeby do niego pisali i on pani przekaże?

JGN: Do niego, tak, tak.

TG: Czy to też mogę do skserowania?

JGN: Tylko czy to faktycznie ten pierwszy, bo może...

TG: Tu jest napisane pierwszy.

JGN: Pierwszy tak? To on tutaj... co on tutaj pisze zobaczymy, jak to jest. „Z depeszą państwa informuję z tym, że...”

TG: To jest 05.08.54... 5 sierpnia 54. Roku, zaraz po, tuż po zwolnieniu pani.

JGN: Tak, tak. To ten jeden, ten pierwszy list.

TG: Tak i została tam pani sama?

JGN: No zostałam sama, dzięki właśnie Nosowiczowi jakoś tak wybrnęłam, że dostałam się do Magadanka. A jeszcze powiem taką przygodę, którą miałam właśnie tam w Susmanie. Będąc tam przy tych ogórkach swoich, słyszę, że ktoś idzie i pyta się, czy tutaj, gdzie tutaj jest Polka? I podaje nazwisko. A ponieważ tam był jeden taki Polak też, pracował w cieplarni, Wysocki Stanisław, no więc on mówi – *O ta* – mówi – *przy tych szparagów*, żeby przyszedł. No i przyszedł. Był kierowcą, który jeździł samochodem ciężarowym i przewoził towary. Tosiek, nazwiska w tej chwili nie pamiętam. Tosiek, no więc bardzo serdecznie myśmy się przywitali, ucieszyliśmy się, że on mnie spotkał i mówi – *Wiesz, mam wiadomość od Toli*. Toli Kiersk, która jest (nz).

TG: Kiersk?

JGN: Tak, Kiersk, obecnie Raza.

TG: A to pani Małgosia z (nz)?

JGN: Tak. Więc mówi – *Mam od niej wiadomość, ona interesuje się, co ty porabiasz. Ona jest na 72. kilometrze*. A ponieważ on taki czy ty więcej nie masz tego. No i my tak sobie

siedzimy nad taką rzeczką i rozmawiamy. Rozmawiamy i w tym momencie przybiega taki Rosjanin, który mieszka w tym samym baraku, co ja, tylko z drugiej strony. Ten z tych takich, którzy zwolnili się już.

TG: Tak, wolny?

JGN: Tak, wolny, ale ze złodziejasków takich. Przychodzi i mówi tak, do niego mówi – *A co ty tutaj robisz?! Oczywiście po rosyjsku. A ten mówi, straszyl się trochę, ja sama też.*

[4A, 00:20:04]

Mówi – A ja przyszedłem tutaj do rodaczki, przyjechałem do rodaczki, do ziemiaczki. – Tak? No to dobrze, to siadaj. I myśmy usiedli, rozmawiamy ze sobą po polsku, a on obok siedzi i słucha.

TG: Kontroluje?

JGN: Tak, kontroluje nas. I mówi tak – *No, patrz!* Pokazuje finkę, finka lśniąca, ostra, na rękę trzyma tak i mówi – *Patrz! Jeżeli skłamałeś, to ja cię zaraz – mówi – tutaj przekręcę!* I tak wie pan, tym ostrzem kręci i do niego, i do mnie mówi – *Ja cię tu zaraz prześwidruję tym ostrzem!* 50 poty wystąpiły, ale udaję, że nic się nie boję, odważna jestem. No i sobie tak niby nie zwracamy na to uwagi, rozmawiamy...

TG: Ale o co mu chodziło? Szukał zaczepki?

JGN: Szukał zaczepki, ja nie wiem, a może ten Tosiek kiedy miał jakieś zatargi z nim, nie mam pojęcia. W każdym bądź razie posiedział może 10 czy 15 minut przy nas, poszedł. Myśmy odetchnęli, ale mieliśmy się z nim spotkać, z tym Tośkiem spotkać, on miał przyjść po południu, jak ja skończę prace, miał przyjść, żeby porozmawiać. Ale on mówi – *Słuchaj, ja się boję, jak on tu przyjdzie. To ty przyjeżdż do Berloku.* A tam w Berloku była polska rodzina i tam dwóch Polaków mieszkało razem. No mówi – *Ty przyjdź.* A to było 3 kilometry od Susmana, tak było. Ja z początku zgodziłam się, a potem po prostu bałam się, myślę sobie, co ja jedna pójdę po tym pustkowiu? Tam przecież strach, żeby z jakiś mężczyzna to co innego, a kobieta sama to różnie bywa. Także ja nie poszłam. Potem spotykałyśmy się, już potem jak byłam w Magadanie to spotykałyśmy się z tym Tośkiem jak przychodził, przyjeżdżał on tam. Ale to było takie przykre było, bo to, ta finka to była taka straszna, taka ostra i co mu na tym zależy? Dźgnie i koniec. Także to taki moment był straszny. No i potem w Susmanie niedługo byłam, znaczy już opowiadałam, że przedtem...

TG: Ale on tam (nz).

JGN: Tak, tak i przyjechałam do tego Magadanu. Przyjechałam do Magadanu i też nie mam gdzie się podziać, bo przecież mieszkań nie ma.

TG: Z panem Józefem?

JGN: Tak, tak, on mieszka w *obszczyżyciu*, w takim baraku...

TG: Zbiorowym?

JGN: Ogólnym, zbiorowym, gdzie sami mężczyźni mieszkali.

TG: Takim jak w Susmanie?

JGN: Tak, tak. No, zresztą nie miałam podstaw żadnych, żeby mnie do innego puścił. Ale była rodzina tam, pani Nela i z Andrzejem, Mackiewiczowie. Oni z kolei żyli tam, małżeństwo, starsi ludzie, bardzo sympatyczni, oddani, naprawdę to byli wzorowi Polacy.

TG: Też już wolni?

JGN: Tak, wolni, oni się zwolnili wcześniej i mieli taką malutką krytkę, to była stróżówka tego Andrzeja. Tam było, tylko stał tapczan taki zrobiony. I na tym tapczanie, kto się zwalniał z obozu, to każdy przychodził, każdy z nimi nocował. I ja też (nz) spałam przez, chyba przez dwie noce. U nich tam zatrzymałam się i... No, to było takie zbiorowisko Polaków.

TG: Ma pani zdjęcia?

JGN: Mam zdjęcia te właśnie wszystkie z tego, tylko, że już jest dosyć późno. Ale mam właśnie zdjęcia u Andrzeja. To jest ta Lala i Kowiecki. Tam jak tutaj, bo to ten Wysocki, co mówiłam, że był razem...

TG: Tak, ten ogrodnik?

JGN: Tak. To jest w Berloku, to jest ta rodzina...

TG: Do której pani wtedy nie poszła?

JGN: Tak, nie poszłam. To jest ta pani i, czemu nie ma męża, on robi chyba zdjęcie? A tutaj ten, o właśnie, Staszek, o którym pani mówiła, Węgrzyński. Teraz, o zaraz, tu, zaraz, które zdjęcie ja miałam pokazać? Z kim?

TG: Z tym państwem, u których pani nocowała dwie noce.

[4A, 00:25:00]

JGN: Aha. Tu już są takie zdjęcia nasze...

TG: Bardziej współczesne?

JGN: Tak, tu nie ma. O, to jest, to właśnie ta stróżówka, proszę pana, o tutaj taka jest. To jest ta Nela i ten Andrzej. I to jest ta nasza cała kolonia, która była. Częściowo...

TG: A pani tam?

JGN: O, ja jestem tu. Ja tutaj jestem. Potem kto...

TG: Pani całkiem dobrze wyglądała po tym obozie.

JGN: No proszę tutaj, to źle wyglądałam?

TG: Tak.

JGN: No... tutaj też takie właśnie. A to mój ojciec jeszcze jak był za carskich czasów, był w niewoli. Magadan już na Gajewo...

TG: Już się rozsypało, wyobrażałem sobie, że się rozsypał worek z listami?

JGN: Tak.

TG: Do rodziców i od rodziców?

JGN: Tak, tak. O, niech pan zobaczy, to są wszystko łzy. Wszystko, to wszystko są listy taty, których poszukujemy jeden drugich. Gdzieś kogoś spotkałam, a tutaj właśnie też... piszę do siostry, siostra moja w Krakowie mieszka. Wróciły groźby. „Odnajdź rodzinę, której adres podam niżej i powiedz im, że Czesław Zajączkowski pozdrawia ich. Bardzo prosi, aby napisali do niego i skontaktowali się z jego rodziną. On czeka od rodziny zaproszenia do kraju i nie może się doczekać.” I on tylko dla mnie – odnajdź tych państwa, bo jest to człowiek, który zasługuje, aby mu pomóc. Odpowiedz w liście razem ze swoim. Adres tych państwa – Kraków, ulica Mieszka I, numer 1, Dygławczyk Magdalena, Matylda. I to tak właśnie wyszukiwaliśmy i znajdowaliśmy swoje, swoich bliskich, jeden przez drugiego staraliśmy się. No więc... No więc u Mackiewiczów znajdowałam się tam, mieszkałam, przespałam dwie noce. I jedna z naszych rodaczek wyjeżdżała do innej miejscowości, 72.

kilometr czy gdzieś w inną, w inne miejsce, znalazła tam swoich bliskich, znaczy jakichś znajomych i chciała się przenieść. I zostało jedno miejsce. Tam były... nie właściwie to nawet jeszcze przeniosłam się do tych koleżanek i spałyśmy dwie na jednym łóżku, przyjęły mnie po prostu do siebie. To było już... to był pokój, taki nieduży, mały pokoik, ale stały dwa łóżka, stoliczek, szafeczka nocna, no i radio. Oczywiście takie kryształkowe to, głośniczki takie. No i gospodarzem był taki Azerbejdżanin, który miał tam całą rodzinę, miał domek i wynajmował po prostu to mieszkanie, miał dwa pokoje do wynajęcia.

TG: A te koleżanki były... znaczy?

JGN: Jedna była Ukrainka, wtedy kiedy ja się przeniosłam, to jedna była Ukrainką i dwie były Polki. Potem, to jedna z nich to była Janeczka Pocałunko, która dotychczas znajduje się tam i tam pozostała.

TG: Ale tam na...?

JGN: Bo wyszła za męża.

TG: Wyszła za Rosjanina?

JGN: Tak, za Rosjanina wyszła za męża i tam ma całą rodzinę... to znaczy założyła sobie rodzinę. Tutaj w Białymstoku jest, jeszcze żyje jej ojciec, staruszek, około 90 lat.

[00:00:00] Gorska_Nosowicz_Jozefa_AW_I_0208_4B

JGN: Ja dostałam od rodziców adres bo nawet byłam u ojca jej i kilka razy pisałam, ale nie...

TG: Czyli ta co w Grodnie mieszkała?

JGN: Tak, tak, tak. Ta co w Grodnie mieszkała, to razem ze mną ona była. Mam nawet te zdjęcia z nią. I tak była jeszcze jedna pani Helena starsza. W tej chwili nie pamiętam jej nazwiska. Ale tam jak byłam w Susumamie, to tam mieszkała jedna rodzina i dwóch jeszcze Polaków, rodaków było, także oni we czwórkę tam mieszkali i zainteresowali się, to byli mężczyźni, którzy chcieli sobie po prostu znaleźć kogoś bliskiego z jakąś z Polek, żeby mogli sobie założyć tam, bo to różnie bywa. Jedni woleli czekać do okresu aż się dostaną do Polski, a inni zakładali tam rodziny i tam po prostu mieszkali, i już powracali razem. Nie było ślubów, ale w każdym bądź razie gdzieś jakieś tam zapisy były, że łączyły się te pary. No więc ci panowie przysłali do Magadanu jedną z Polek, tą właśnie panią, panią Reginę, taka pani Regina. I po prostu zaagitowała jedną z naszych pań, ta pani właśnie pani Helena.

Zdecydowała się pojechać do Susumana, bo tam było dwóch panów, którzy chętni byli. No i rzeczywiście pojechała z tą Reginą, bo razem znajdowały się w obozie kiedyś były razem no i dwie przyjaciółki pojechały tam i ta pani Helena wyszła za mąż za dużo młodszego o 28 lat pana. No i tam sobie urządzili życie, to znaczy wracali...

TG: Dużo starsza kobieta widać.

JGN: tak, tak, starsza kobieta była. I wracali do Polski już jako małżeństwo. No więc i mnie się zwolniło miejsce, nawet już miałam własne łóżko.

TG: Nazwiska tej pani Reginy nie pamięta pani?

JGN: Nie, nie pamiętam nazwiska. Mam ją na zdjęciu, to zdjęcie gdzieś mam, ale nie pamiętam.

TG: Czyli razem wracaliście do Polski?

JGN: Nie, oni... A może i razem. Nie, oni po nas, po nas. Także nie razem wracaliśmy. Także znalazło się to miejsce i już zupełnie swobodnie mieszkaliśmy. I to była Ukrainka właśnie, była Ukrainka, która ze mną mieszkała, bo ta pojechała z powrotem do tajgi. Helena też wyjechała i zostałam z tą Ukrainką. Także po miesiąc, miesiąc czasu nie mogłam dostać (nz). No ale Polacy...

TG: Dlaczego, że nie było miejsca?

JGN: Nie było miejsc, nie było miejsc, nie było takich odpowiednich. Zajęte były, trzeba było mieć też protekcję, żeby jakoś się dostać, ale na szczęście w piekarni Rosjanka, która bardzo jakoś polubiła tych Polaków i z nimi przebywała. Tam jeden nawet z naszych panów się nią zainteresował, ale to i nasi Polacy oczywiście starali się o to miejsce, żeby gdzieś mnie ulokować. I finansowo nawet mi pomagali, żebym jakoś tam przetrwała ten miesiąc. Po miesiącu czasu, miesiąc czasu nie pracowałam, to nic nie miałam, nie miałam żadnej pensji, a potem jeszcze zanim dostałam to drugi miesiąc. Także musiałam liczyć na pomoc naszych przyjaciół. Ale już jak zaczęła pracować, to już co? Najważniejsze to, że miałam pod dostatkiem chleba, bułki były, chleb świeży, także mnie wyżywienie niedużo kosztowało. Ja jak idę na nocną zmianę, więc zjem sobie śniadanie tam.

[4B, 00:05:00]

Chociażby nawet wezmę kawałek skórki chleba, to był największy przysmak, skórka chleba taka świeża, bo przecież w piekarni świeżutka, posmarowana oliwą i ząbek czosnku jak gdzieś zdobędzie się, skórkę tą posmaruje, to wspaniałe, jak (nz) była. No i już wtedy coraz więcej Polaków zwalniało się z obozów, nadszedł ten okres taki w którym 10 lat kończyły się wyroki i przyjeżdżali do tego, i do Magadanu i koło Magadanu 72 kilometrów. od Magadanu też właśnie się tam osiedliło dużo Polaków i mieliśmy stały kontakt ze sobą. Znaczący jak tylko się kogoś zobaczy, to zaraz pytają o rodziny i pytają się, żeby skontaktować się z rodzinami, podają swoje adresy, bo jednak Magadan portowe miasto – dostęp wszędzie, poczta dobrze pracowała, także w przeciągu dwóch tygodni ja dostawałam listy nawet. To przecież 15 tys. kilometrów.

TG: Z domu 2 tygodnie?

JGN: Z domu. Tak, bywało nawet tak. Bo przedtem to przez Nosowicza. I w dalszym ciągu on miał ten pocztowy liaścik, 36. Skrzynka pocztowa 36. I do niego z całej tajgi wszyscy nasi Polacy przysyłali listy. A on znowu koperty zmieniał, czy nawet, bo swój adres, podawał swój adres już. Albo oni pisali na jego adres i dołączali swoje adresy i on wysyłał wszystko. I do niego znowu przychodziło i on...

TG: Czyli on był taką pocztą polską właściwie?

JGN: Tak, tak, tak. Bo najwcześniej był i zresztą chciał się tym zajmować, bo nie wszyscy chcieli się tym zajmować przecież.

TG: Ale to wymagało chyba nakładów pieniężnych.

JGN: To już ja nie wiem nawet, czy znaczki mu przysyłali, bo ja to nawet znaczków nie przysyłałam, jak on mi przysyłał. Ale inni mogli nawet i znaczki mu przysyłać. Ja nie pamiętam, nie wiem jak to tam było. Nie interesowałam się tym.

TG: A czy poszukiwania, to o czym pani mówi – poszukiwania innych osób, kontaktu z innymi też odbywały się przez niego ogólnie, czy?

JGN: Tak, przez niego, już jak ja zamieszkałam w Magadanie to ja na przykład skontaktowałam Malinowskich. Ja odnalazłam rodzinę Malinowskich. I oni bardzo blisko mieszkali, obok moich rodziców, a nie mieli żadnego kontaktu, Benek Malinowski nie miał żadnego kontaktu. Dopiero moi rodzice przysłali, pytają mnie, czy nie spotkałaś na swojej drodze życiowej takiego Malinowskiego. No i oczywiście od razu wiedziałam o kogo chodzi i

skontaktowałam ich. A taki znowu wypadek był, że spotkałam kolegę Noniewicza, obecnie on się nazywa Noniewicz, a przedtem...

TG: Ale dlaczego był pod innym nazwiskiem?

JGN: Bo był w konspiracji zmieniał.

TG: Dlatego.

JGN: Tak, tak. Więc były te zmiany, inne nazwisko nosił. Frączak, o. Władek Frączak. I właśnie idę... dostałam list od rodziców i pisze mi tatuś, że słuchaj może spotkałaś gdzieś po drodze w swoich tych, w czasie swojego tego pobytu Frączaka Władka? Takie nazwisko... Nie, przepraszam, nie Frączaka, a Noniewicza. Zbyszka Noniewicza. Ja jakoś nie spotkałam takiego, ale on przyjechał do Magadanu, znajdował się, zamieszkiwał na siedemdziesiątym drugim kilometrze. I spotkaliśmy się na ulicy w Magadanie, tak przypadkowo. Ja mówię: *słuchaj Zbyszku*. Nie Zbyszku, tylko... Zbyszek on obecnie się nazywa. Zbyszek Noniewicz, a przedtem się nazywał Frączak Władek. *Słuchaj Władku, czy ty nie spotkałeś takiego Noniewicza?* A on mówi: *Dlaczego?* Ja mówię, bo rodzice pytają mnie, czy... Że rodzice właśnie Noniewicza pytają o tego. A on mówi: *To ja jestem*. Takie to było zaskoczenie.

[4B, 00:10:21]

Ja mówię: *Słuchaj, no więc twoi rodzice pytają o ciebie. I postaraj się skontaktować*. Podałam adres, bo oczywiście miałam. Wstąpił do mnie do mego mieszkania i kontakt się nawiązał z rodzicami, z rodzicami nawiązał kontakt, dostał wyzew, tak zwany. Albo jak to się nazywa, no obywatelstwo, przysłali mu obywatelstwo polskie i jeszcze przede mną wyjechał do kraju.

TG: Takie poświadczenie jakie pani.

JGN: Tak, tak, tak. Więc jeszcze przedtem przyjeżdżał załatwiał wszystkie formalności do wyjazdu, to przychodził do mnie i nawet w tym dniu, kiedy odjeżdżał to z zazdrością mu tam mówiłam, prosiłam go, żeby wstąpił do rodziców, żeby się skontaktował, ponieważ już widzi mnie, widzi jak wyglądał, bo przecież przez cały czas rodzice nawet nie wierzyli w to, że ja dobrze się czuję, że ja jestem zdrowa, bo przecież to jest...

TG: A dlaczego on wcześniej wyjeżdżał od pani? Od czego był uzależniony termin wyjazdu?

JGN: Rodzice jego widocznie się wcześniej jeszcze starali. Bo on miał rodzinę w Moskwie. Ciotkę miał w Moskwie. I oni starali się widocznie przez tą Moskwę jakoś tam tego, ale nie mieli bliższego kontaktu z nim. I nie wiem co wpłynęło, w każdym bądź razie on, bo ja już w ogólnej byłam repatriacji, a on w indywidualnej jechał tak samo jak Ziutek Nosewicz też indywidualnie przyjechał. A my już byliśmy, bo jeszcze co? On nie wiem nawet czy on miał 5 lat pozbawienia praw w tej chwili nie pamiętam, nie wiem, może miał.

TG: 5 laty pozbawienia praw oznaczało, że tam trzeba być.

JGN: Tam trzeba być w obrębie tylko pięciu kilometrów można się było poruszać. I meldować się każdy miesiąc. Więc to było utrudnienie. Dopiero właśnie wczoraj czytając te listy do rodziców, to przypomniałam sobie, że musieli dopiero z Magadanu wysłać do Moskwy o zdjęcie pozbawienia tych pięciu lat, pięciu lat pozbawienia wolności i to nie wolności, tylko praw obywatelskich. Więc najpierw musieli zdjąć te 5 lat, a potem dopiero repatriować i to było najgorsze, że jeżeli obywatelstwo polskie dostałam, poświadczenie obywatelstwa polskiego, to było ważne tylko jeden rok.

TG: Czyli trzeba było w ciągu tego roku szybko załatwić.

JGN: Trzeba w przeciągu tego roku szybko załatwić, nawet było tak, że mi przysłali, nie mnie, ale komuś, któremuś z naszych Polaków przysłano w listopadzie, nie zdążył załatwić, musiał starać się o nowe. O nowe zaproszenie. Poświadczenie obywatelstwa. Także to różne były takie haczyki, aby tylko właśnie... No i już będąc tam gdzie mieszkalam w Magadanie to jest tak dzielnica Nagajewo przy samym porcie, blisko portu, więc...

TG: U tego w Azerbejdżanie.

JGN: Tak, tak. Taki Dziadzia Misza, i to starsi ludzie, jeszcze mieli małe dziecko takie urodziło się im w tym czasie, kiedy ja właśnie byłam, to miałam przynajmniej zabawkę, bo się bawiłam z tym małym, rozrywka była taka. Ale z resztą już jak byłam w Magadanie, to było zupełnie co innego, bo Polaków było masę, dużo było i wszyscy się interesowali jedni drugim, więc jak były uroczystości takie, że... To znaczy była Wielkanoc, Boże Narodzenie też spędziliśmy razem, ale Wielkanoc to już była wielka uczta i to właśnie Staszek Jachiewicz, potem ci chłopcy, którzy są teraz w Szczecinku, to oni sobie we trójkę pobudowali taki domek drewniany i to była przystań Polaków.

[4B, 00:15:01]

Gdzie kto, czy zwalniał się, czy tak chciał cośkolwiek zasięgnąć jakichś wiadomości, to zawsze tam poszedł, nie było zbyt daleko, ale w każdym bądź razie czuło się tak jak w rodzinnym gronie. No i Wielkanoc to była naprawdę wielka ucztą, nawet z orkiestrą.

TG: Tam właśnie.

JGN: Tak. Tam u nich. Wczoraj czytając te listy, to sobie właśnie przeczytałam, przypomniałam sobie, że było wszystko i szynka była i ryby były, i jajka malowane, i nawet chrzan. Tak zaznaczyłam, że nawet był chrzan. Bo nie wiem skąd ono go wzięli. Ale każdy coś przyniósł, coś gdzieś jakoś tam potrafił zdobyć.

TG: Chrzan musiał być sprowadzony.

JGN: No musiał być sprowadzony, bo przecież tam nie rośnie. A może któryś paczkę dostał, może ktoś paczkę dostał, może z paczki, ale tam w Magadanie był taki bazar, rynek, bo ja nawet jak zwolniłam się z obozu, to przecież nie miałam co tam na siebie specjalnie włożyć, to z zaoszczędzonych tych pieniędzy, które nam wypłacali grosze. Bo to grosze te, no właśnie, więc z tego kupiłam sobie spódniczkę, kupiłam sobie bluzkę, używane, używane rzeczy tam sprzedawane były. I to nawet byli nie wiem, może to sprzedawali ludzie, którzy byli za zachodzie czy gdzieś, bo takie dosyć przyzwoite były materiały, to nie były rosyjskie. Tylko musiały to być gdzieś z zachodu.

TG: A ile to panią kosztowało?

JGN: Ja nie pamiętam, ile to kosztowało. Nie pamiętam. Ale w każdym bądź razie wystarczyło mi. Potem jeszcze...

TG: A stanowiło to znaczne uszczuplenie tego...

JGN: Ano na pewno, na pewno jakieś 200 rubli czy coś tam kosztowało. Ta spódnica. Potem chłopcy mi pomogli finansowo mi pomagali od czasu do czasu, któryś tak nawet tego Ziuk mi pantofle kupił. To któryś tam jeszcze jeszcze coś ofiarował także to, bo chłopcy dobrze zarabiali. Oni pracowali już po zwolnieniu się z obozu tam, więc pracowali w kopalniach, niektórzy. A ten Węgrzynowski o którym mówiła pani Elżbieta, to on znowu był tym budozorem czy jak to się nazywa. Ten, który hałdy odrzuca, tą rudę na hałdy tymi jak to się nazywa...

TG: Spychaczem.

JGN: Spychaczem. Tak. Więc to dosyć dobrze płatne było. No i inni też w kopalniach pracowali. Także tam nie potrzebowaliśmy się krępować, bo każdy jeden drugiego rozumiał, przeszedł tą gehennę, także z przyjemnością jak się coś mogło pomóc, to...

TG: A zarabiali tyle samo co Rosjanie?

JGN: W każdym bądź razie tyle to na pewno nie, Rosjanie nie. Ci Rosjanie, którzy wyszli z obozu, to tak, ale ci którzy byli najemni, którzy przyjechali z Moskwy, czy przyjechali z Leningradu, to oni potrójne pobory mieli. Dlatego, że oni tam jechali i umowę zawierali na rok, czy na dwa, czy na trzy lata, pobory te mieli potrójne. Chcieli się po prostu dorobić, żeby wrócić do siebie i lepiej żyć. Tam właśnie w tym Magadanie to zbieraliśmy się u Mackiewiczów, u pani Neli, to było starsze małżeństwo, Andrzej i Nela, więc tam to już naprawdę, to była, oni byli tak jak rodzina, jak rodzice po prostu, jak matka z ojcem dla nas wszystkich. Wszystkie troski, wszystkie kłopoty to się zawsze szło do Andrzeja i do Neli i tam się rozstrzygało. Jeżeli była jakaś uroczystość, czy czyjeś imieniny, czy Neli na przykład jak były urodziny, czy imieniny, no to była uczta cała, to znaczy skromne to było. Co mogliśmy tam, wcale nie chodziło o jedzenie, czy tam o wypicie nawet, czy coś takiego, ale spotkanie. Myśmy sobie pośpiewali tam oczywiście dosyć skromnie, bo tam też Andrzej miał takie nieprzyjemności. Mówi co to jest takiego za zbiórki, co za zbiórki się tutaj u was dzieją.

[4B, 00:20:07]

TG: Ale kto mówił?

JGN: Ci naczelnicy, bo on pracował jako dozorca. I miał taką sobie stróżówkę, malutką i tam mieszkał razem z...

TG: Ten tapczan.

JGN: Tak. No więc jak my się wszyscy tam zwalimy na 30 osób, to jest dużo, to oni podejrzliwie patrzyli, czy to nie jakaś zbiórka polityczna czy coś tam takiego. I nawet kilka razy NKWD-ści tam do Andrzeja mieli pretensje. Pretensje mieli, że on, ukarzą go. A on bardzo otwarcie powiedział: *Ja swoich rodaków nie wyrzucę. Jeżeli któryś przyjdzie, to zawsze u mnie miejsce znajdzie.* Więc i jakoś nie było nieprzyjemności takich, my staraliśmy się tak bardzo oględnie, żeby to nie było za dużo, że za dużo osób, żeby nie było, że nie tego. Nie krzyczeć, i ciszej to się też odbywało. Ale mam zdjęcia tutaj jak bawimy się w kółko graniaste czy coś inne, cały krąg nas jest. No i właśnie już wtedy zaczęliśmy...

TG: I cały czas już pani starała się o te papiery repatriacyjne?

JGN: Tak, tak. Już pisałam do rodziców, żeby oni mi przysłali, oni starali się tam o to obywatelstwo, poświadczenie obywatelstwa.

TG: Właśnie jakie dokumenty były potrzebne do wyjazdu? Poświadczenie obywatelstwa.

JGN: Tak, metryka urodzenia.

TG: Zniesienie tych pięciu lat pozbawienia praw.

JGN: Tak. Pozbawienia praw. No a z domu to potrzebowałam metrykę urodzenia i potrzebowałam właśnie ten obywatelstwo, to ja musiałam dostarczyć. To znaczy mnie musieli rodzice dostarczyć.

TG: A świstek jakiś z obozu dostawała pani jakiś taki?

JGN: Nic, oni mi zabrali już po obozie, już nic nie było. Nie miałam nic.

TG: Czyli te trzy świstki.

JGN: Tak, tak, tak. Już oni na to... To znaczy ja miałam po wyjściu z obozu jeszcze miałam kartę, gdzie stemplowali mi. Nie przypominam sobie czy to była książeczka czy to był jakiś zastępczy dowód, coś tam takiego miałam, że co miesiąc musiałam do NKWD iść, i oni mi pieczętkę stawili, że ja się meldowałam. I nie można było 5 kilometrów, w obrębie pięciu kilometrów poruszać się tylko. No więc potem już jak oni znieśli to...

TG: Dlatego przez NKWD musiała pani być przeniesiona z Susunama do Magadanu właśnie. Nie mogła pani przejechać.

JGN: Nie, nie, nie. Nie mogłam, to musiało być formalnie wszystko załatwione i to właśnie przez NKWD tam, bo na tym, bo Nosowicz w samym jakimś chadziństwie tam pracował i tam właśnie przy tych NKWD-stach. Nie wiem kto tam, jakiś kapitan, czy kto tam nad nimi tam był. No i przez cały czas w takim napięciu człowiek był, czekał tylko, kiedy nadejdzie ta chwila. Właśnie ten Ziuk Nosowicz wyjechał wcześniej, bo on indywidualnie od siostry dostał, on wcześniej się zwolnił z obozu. I siostra jego była tutaj w Ostrowcu Świętokrzyskim, wystarała się jemu zaproszenie, bo on właściwie obywatelstwo miał polskie,

ale to on pochodził z Lidy, tamte tereny, tam jeszcze rodzice jego mieszkali. Więc to były trudności, ale jakoś ona jeździła do Warszawy...

TG: Znaczy nie zaproszenia, obywatelstwo.

JGN: Obywatelstwo. I on na własną rękę jechał, bo ja to wszystko miałam opłacone. A on musiał wszystko opłacić sam. I podróż i wszystko. Ale on jak wyjeżdżał, to jeszcze zajeżdżał do rodziców do Lidy. 2 tygodnie wcześniej wyjechał, bo był termin przekroczenia granicy jemu, także on wyliczył sobie, że 2 tygodnie będzie mógł jeszcze pozostać.

TG: I to był oznaczony dzień na przekroczenie granicy?

JGN: Tak, tak, miał. U nas tego nie było, ale on indywidualnie to on musiał właśnie zmieścić się w tym terminie.

[4B, 00:25:04]

On wyjechał i za 2 tygodnie po jego wyjeździe nas zaczęli już szykować dokumenty. Już przyszło z Moskwy zezwolenie. I zaczęto właśnie nas szykować do domu. No oczywiście radość to była już w ogóle nie do opisanania, cieszyliśmy się okropnie, strasznie. Ja tak jak w tym liście piszę do rodziców, że dzisiaj zostaliśmy powiadomieni, że mamy załatwiać wszystkie formalności, ale ja już jestem gotowa z walizką do wyjazdu. Także tam co miałam, co zdobyłam, bo to rok czasu trwało, rok czasu byłam w Magadanie. Więc to co tam zdobyłam to wszystko posprzedawałam. Na rynek poszłam, nawet kubeczek, czy coś tam takie drobiazgi, takie dla mnie to była wartość jakaś, żeby już jechać. Oczywiście.

TG: I domy też sprzedawali tak?

JGN: Tak, tak, tak. Ten domek na pewno sprzedali, i ile oni tam wzięli to już tam nie wiem, ale na pewno sprzedali. I na etap, więc 28 października. Tadeusza jest 28 października. Chyba tak, bo właśnie przyjechał ten...

TG: 1955 roku?

JGN: Tak, przyjechał Tadek Ochendiuszko akurat w tym, żeby nas oprowadzić, bo wszyscy się tam zbierali częściowo, a oni jeszcze nie odjeżdżali, nie wiem dlaczego. To oni zostali na drugi etap. Bo Malinowscy razem ze mną byli, a on też... W Sieńczaniu oni byli. Malinowscy byli w Sieńczaniu i ten Ochendiuszko był w Sieńczaniu. Ale on został na drugi etap. I oczywiście 29 października wyruszyliśmy, zaraz zobaczę dokładnie. Tak, 28 października

1955 roku to był wyjazd z Magadanu. Załadowali nas na statek, oczywiście dali nam tam dokumenty, że mamy prawo przekroczenia granicy.

TG: Na Feliksa Dzierżyńskiego.

JGN: Tak, na Feliksa Dzierżyńskiego, oczywiście warunki już były zupełnie inne. To znaczy też to taki towarowy, prycze, podwójne prycze znaczy tak u dołu. Nie, potrójne prycze chyba były nawet. W każdym bądź razie i tak jedni obok drugich naprzeciw siebie.

TG: Ale już nie było tej kadzi?

JGN: Tej kadzi nie było, ale ja to samo przechodziłam, dzięki Wackowi Kopisto i Alinie właśnie oni mnie tylko ratowali, tylko robili rurki z gazet, jakie gdzie gazety mieliśmy ze sobą, rurki i tak mnie torsje... Także coś okropnego. Morską tą chorobę przesłam.

TG: Po co rurki?

JGN: Wymiotować. Bo taki rurki z tego, z papieru, i przez okno wyrzucaliśmy. No bo przecież nie było gdzie, nie było, jeżeli chodzi o... Nie mogłam się ruszyć nawet z tej pryczy tak to kołysało, ale był silny sztorm. Przeżyliśmy wielką trwogę, bo było dziewięć jak to się nazywa...

TG: Stopni w skali Beauforta.

JGN: Stopni w skali Beauforta, tak.

TG: Rzeczywiście.

JGN: Kołysało nas okropnie. Zalewało, nie można było wyjść na górę, nie można w ogóle było przejść żeby do ubikacji, czy coś takie. Straszne.

TG: Ale wyście byli w ładowni, czy w kajutach?

JGN: To była nie mam pojęcia, to było olbrzymie pomieszczenie. Te prycze takie, to chyba ładownia była, tylko prycze takie postawione były, bo nie były kajuty. Nie, tylko olbrzymia, olbrzymia przestrzeń i się po prostu szło tak jak w baraku.

TG: Bo w tamtą stronę...

[00:00:00, od początku] Gorska_Nosowicz_Jozefa_AW_I_0208_5A

JGN: Tak no więc wszyscy tam się jakoś (nz) już jak właśnie się tego okrętu, więc przeważnie tacy, którzy bliżej ze sobą żyli, zaprzyjaźnieni byli bardziej, to starali się obok siebie tam, prawda. Chociaż wszyscy tam byli na jednej stopie, wszyscy przyjacielsko. No i ja byłam razem z Kokistami i był jeszcze. No w każdym bądź razie wszyscy. I statek ruszył. Nikt nie słyszał. To znaczy otwierali szampana panowie.

TG: A skąd?

JGN: Na cześć. No to przecież tam to już można było dostać. Magadan to jest duże, portowe miasto. Tylko, że ono rozbudowywało się, ale przecież tam był, tam był i teatr, był park, z takim misiaczkiem zwierzyniec taki mały. Także tam dowozili. Był ten *Uniwermarkt*. Taki duży sklep towarowy, w którym można było kupić i ubranie kupić, i pałta nawet. I tak samo można było coś ze słodczy. Tylko trzeba było mieć na to pieniądze. Także jeżeli chodzi o ten szampan, to już panowie sobie tego.

TG: Zaoszczędzili.

JGN: Tak. Pozwolili na to, żeby tego z trzaskiem. Pamiętam, że siedziałam u tego, u Jachiewicza tam. Jachiewicz i ci wszyscy chłopcy na górze na pryczy. Ja tam weszłam do nich, otworzyli ten szampan, strzelił, a mnie już niedobrze się robi. Ja mówię: – *Słuchajcie, już płyniemy*. Oni: – *No ale skąd płyniemy, gdzie tam? Daj spokój, jeszcze nie ruszyliśmy z miejsca*. A ja mówię: – *popatrzcie wy tylko, bo już ja czuję, że płyniemy*. A oni patrzą, mówi: – *Ojej port już daleko od nas*. I faktycznie, ja od razu odczułam. 3 dni leżałam jak trupek zupełnie. No a potem może nawet i więcej, bo dopiero jak Ochockie Morze płynęliśmy, to był straszny sztorm. A jak wpłynęliśmy na Morze Egejskie, to już zupełnie co innego. Cisza, spokój. Jak płynęliśmy, to nawet widać było brzegi Japonii. I tak właśnie, płynęliśmy 2 tygodnie. Teraz do.

TG: Władywostoku?

JGN: Nie, nie przed Władywostokiem. Ale gdzie mnie wysadzili?

TG: A jaki był to port?

JGN: No właśnie widzi pan. *Ugornyje*. To jest miejsce, tak. *Ugolnoj*.

TG: Ugolnoj.

JGN: Tak, *Ugolnoj*. To jest 1-sza stacja, w której jadą pociągi w stronę zachodu.

TG: I tam był wyładunek ze statku, tak?

JGN: Tak.

TG: I stamtąd już pociągiem?

JGN: Tak, to już taki. Już to było pociągi osobowe. Tylko tam w Rosji, to są pociągi takie, to znaczy tak jak u nas miejscowe takie. Nie zamknięte, czy coś takiego, tylko.

TG: Takie (nz).

JGN: One są takie piętrowe.

TG: Na 100 osób, tak?

JGN: Możliwe, że tam i 100 osób było. Także z jednego do drugiego, można było sobie korytarzem przechodzić się, drzwi nie były też zamknięte nigdzie. Także całe grupy sobie tak szły.

TG: Prycze.

JGN: Prycze tak, prycze. Potrójne prycze były, potrójne. Ja wiem, że ja, że ja na 3-ciej pryczy znajdowałam się, pode mną była Alina, a tego, a niżej był Wacek zdaje mi się tak. A po 2-iej stronie znowu też byli nasi. Bronek Gerhard, który już nie żyje. Tak samo były (nz). Pracował razem z Dasiewiczem.

[5A, 00:05:00]

TG: Jeszcze porozmawiamy, bo to też jest temat ważny. A ten, dobrze, to. I tak do Chawarowska.

JGN: Do Chawarowska. I tak zatrzymaliśmy się w takim pomieszczeniu. Dali nam takie pomieszczenie, w którym tam nas sporo osób, ale łóżka stały jedne obok drugich. W każdym bądź razie była pościel czysta, była pościel i już z nami się tak liczyli można powiedzieć. Już nie byliśmy takimi niewolnikami. A nawet był taki wypadek, kiedy nas, nam tam przywiózł na stacjach takich, jak potem jechaliśmy do stołówki, to na stacji do bufetu zapraszali nas na posiłek gorący. No więc to najśmieszniej to było jak trzeba. Milicja wygoniła wszystkich z pomieszczenia, a ci gapili się na nas oczywiście, bo to grupa wychodzi z całego pociągu. To przecież ten pociąg nie wiem ile tam wagonów, ale dużo było nas. No więc i to na raty chodziliśmy ten posiłek jeść. A ci gapili się, dzieci i starsi, każdy się gapił, co to jest takiego.

A ci krzyczą milicjanci: – *Uchadzicie, uchadzicie stancja*. Myśmy się tak śmieli, że już dla nas jakiś szacunek, ale też bali się żebyśmy się z nimi nie spotkali chyba, bo wszystkich wypędzali. I podróż ta była bardzo długa. Po drodze widzieliśmy puste stepy, puste te. A nawet, przecież jechaliśmy już listopad, prawie przed grudniem.

TG: Nie skoszone ugory?

JGN: Nieskoszone zboże, łąki nieskoszone, to wszystko ugory takie, ugór taki, że coś okropnego. Aż żal patrzeć. Gdzieś tam jeszcze nawet kartofle rosły. To znaczy rosły, zmarznęte (*nz*) widoczna była. Jechaliśmy obok Bajkału, więc jeszcze też za tym jeszcze na tym. Piękny, duży i przez Moskwę jechaliśmy. Przez Moskwę też, ale to tam zatrzymaliśmy się tylko na chwilę, nas nie bardzo wypuszczali już w Moskwie. Byliśmy w jednym, w tej chwili nie pamiętam jakie to miasto było. Może Wacek w swoich wspomnieniach tam zaznaczył. Zatrzymaliśmy się i mieliśmy czekać kilka godzin. Coś 4, czy 5 godzin na stacji. Aż podłączą, dadzą nam drogę wolną, bo jeden tor jedzie, więc trzeba było przepuścić jakiś pociąg. I myśmy tak z Kopisto i z jego żoną, ja, zauważyliśmy cerkiew. Piękne kopuły cerkwi, błyszcząca, z daleka widać. Więc mówi: – *pójdziemy, zobaczymy co tam jest w tej cerkwi*. Z daleka była widoczna, idziemy. Boże kochany wydawało nam się, że to jest bardzo blisko, a to idziemy, idziemy, końca nie ma. No kopułę widać, widać cerkwie, już wydaje się, że już tutaj. Patrzymy na zegarek, godzina minęła, druga godzina minęła, a nam przecież trzeba wracać. Ale tak, ale nie wiem, ja w tej chwili myślę, że to było bez sensu zupełnie. Ale taka ciekawość, tak człowiek no łaknął wszystkiego, żeby o wszystkim wiedzieć. I w końcu dobrnęliśmy. Dobrnęliśmy tam, a ta cerkiew zabita deskami, magazyn. I zrobiony był magazyn. No i co? Nic nie skorzystaliśmy, nic nie zobaczyliśmy, tylko potwierdzenie to, że cerkwie jednak są zamknięte. Z powrotem to myśmy po prostu biegli. Biegliśmy i tylko przyszlismy chyba pół godziny wcześniej i czekali. Gdybyśmy nie zdążyli, no jaki to był bezsens. Ale w każdym bądź razie, no i tak jechaliśmy. Przyjechaliśmy do, z Chawarowska tak, przebrnęliśmy przez całą Rosję, 15 tysięcy kilometrów przeszło i dotarliśmy do Żurawicy. Tam spotkali. No jeszcze. Jeszcze po drodze zajechaliśmy, przecież przez Lwów jechaliśmy. Więc oczywiście mieliśmy tam parę godzin czasu, więc poszliśmy po Lwowie pochodzić.

[5A, 00:10:00]

JGN: Rozpacz, bardzo zniszczony Lwów. Okropnie zniszczony był. Nie wiem czy teraz cośkolwiek odremontowali, czy nie, ale w każdym bądź razie żal nam było strasznie. I tym, że przekroczyliśmy granicę.

TG: Jakieś spotkanie z Polakami tam we Lwowie było?

JGN: Nie. Nie mieliśmy żadnego spotkania. Tylko po drodze, po drodze jeszcze jeden z naszych Polaków spotkał matkę, która wyjechała. Ona zamieszkiwała we Lwowie i to było tak, że ona wcześniej wsiadła do pociągu. Wcześniej gdzieś się dostała, na jakąś stację dojechała i z nim jechała i w drodze zmarła.

TG: W tym pociągu?

JGN: Tak. I nie wiem. On chyba pozostał, czy on pozostał we Lwowie, czy jak. Ja już nie pamiętam jak to tam było, bo to nie było w moich, blisko w moich wagonach, tylko gdzieś dalej.

TG: A nie zna pani nazwiska, nie pamięta pani?

JGN: Nie, nie pamiętam ani nazwiska nie pamiętam, ani. Bo to nie z naszej grupy, nie z tych, którzy byli razem ze mną tylko gdzieś z Tajgi był, który do nas w Chawarowsku i później jechał z nami. Więc no wtedy to pamiętałam, ale po tylu latach, to nie wiem. Taką bardzo przyjemne wrażenie zrobiła lokomotywa z orłem polskim. Jak zobaczyliśmy polską lokomotywę, to tak jakby już byliśmy coś bliskiego. I do ostatniej chwili nie mogliśmy uwierzyć, że już jesteśmy wolni, już przekraczamy granicę.

TG: To jakie były takie emocje związane z tym przekraczaniem granicy? Była niepewność?

JGN: Przede wszystkim jak przyjechaliśmy tylko granicę, to chyba była Żurawica. No w Żurawicy chyba, bo wiem, że gdzieś blisko stacji był kościół, więc myśmy wszyscy runęli do tego kościoła. No i oczywiście ze łzami w oczach, z płaczem każdy prawda, modlił się i tylko dziękował Bogu za to ocalenie, że w końcu przekroczyliśmy tę granicę nieszczęsną. No i tam już potem zajęli się nami Polacy. Mundurowi byli, więc wojskowi jacyś. W każdym bądź razie różni tam byli. I (nz) i kto gdzie miał się kierować. Więc tak jakoś zdaje mi się 1000 złotych dawali nam. 1000 złotych na pierwsze takie tam potrzeby.

TG: Tu jest (nz) 1500 złotych.

JGN: Ale to już.

TG: I to marzec jest.

JGN: Marzec, to jak myśmy się pobrali już jako małżeństwo. On dostał (nz) ja nic nie dostałam. Bo tak, to ja bym dostała i on by dostał, ale już jako małżeństwo to tylko jedno. Potem z Żurawicy już się wszystkie dokumenty zostały wydane, więc przez Warszawę, jechaliśmy przez Warszawę. W Warszawie też zatrzymaliśmy się na dworcu. Siedzieliśmy, a wszyscy się na nas gapili. Każdy zwracał uwagę. Ja nie wiem jak to przyjmowali. Czy zadowoleni byli, że przyjechaliśmy, czy im w ogóle obojętne to było. Ludzie się na nas oglądali. Może trochę inaczej wyglądaliśmy.

TG: Na dworcu głównym?

JGN: Na dworcu głównym. Na wileńskim, bo przecież, bo przecież z wileńskiego jechałam do Białegostoku jeszcze wtedy się z wileńskiego. A tutaj przyjechałam i spotkała mnie cała rodzina, miło. I nawet Nosowicz też. On przyjechał wcześniej, był u siostry swojej w Ostrowcu, a ponieważ ja już pisałam mniej więcej kiedy przyjadę, więc on przyjechał do moich rodziców. Wtedy wszyscy czekali na mnie. Ale mamy nie było. Ja pytam: – *Gdzie jest mama? Co z mamą?* A siostra mi mówi: – *Jest w szpitalu.* Ja po prostu zaczęłam strasznie rozpaczać, bo myślałam, że w ogóle już nie żyje.

[5A, 00:15:00]

Tylko, że mnie tak oszukują. No ale rzeczywiście. Przyszłam do domu, poszłam do domu, tatuś siedział i siostra mówi: – *No mamy Ziutkę już w domu.* A tato, mówi poznał mnie po głosie. No tak, zaczęliście mu radość. Tylko najbardziej zdenerwowałam się mamą. Jak się okazuje moja mama tak starała się wszystko dogodzić, wszystko zrobić, żeby było jak najlepiej. Zakisiła beczkę kapusty i tą beczkę kapusty przesunęła z jednego miejsca, na drugie. Sama jakoś tam, nie wiem jak. Tylko dostała krwotoku i tego, i zabrali ją do szpitala. Ja oczywiście na drugi dzień zaraz, na drugi dzień poszłam z rana, na własną prośbę wypisałam mamę ze szpitala. Ale to już i tak stan był już bardzo poważny, lekarze nie dawali nadziei na to, że się uratuje. Ja już się tylko bałam o mamę. Mama była ogromnie szczęśliwa. Mówi: – *Kto by mną się zajął teraz?* I mówi: – *Jakby nikogo już nie było.* Faktycznie tak jak już panu mówiłam, moja mama modliła się wiecznie. I tak pościła przez te całe okres, (nz) lat. No jak leżała w łóżku, przychodzę do mamy i mówię, akurat właśnie był piątek. Ja mówię – *Mamusiu, co byś zjadła?* A ona mówi: – *Ale dzisiaj piątek.* Ja mówię: – (nz) *już wróciłam, już*

jesteś chora, to musisz cośkolwiek zjeść. To tak się ledwie zmusiła do tego, żeby cośkolwiek zjadła. No tak, że, mama mówi: – *Słuchaj, ja już tak bym chciała zostawić ciebie, żebyś miała jakąś opiekę.* I tak mnie namawia, że tego, Nosowicz jest tak przyzwoitym człowiekiem. No i zdecydowaliśmy. Znaczący oświadczył się mąż mnie, potem rodzicom i w takich trudnych chwilach później pobraliśmy się. Ślub nasz był 17-go stycznia, a 23-go mama zmarła. Także to wszystko było takie bardzo, bardzo przykre. No ale w każdym bądź razie mama pomimo, że leżała chora, ale my wróciliśmy z kościoła, nas przywitała, moja bratowa nas przywitała z ojcem. Przywitała winem z chlebem i solą. Podeszliśmy do mamy, a mama mówi: – *No to jak się teraz nazywasz?* Po prostu z dowcipem takim.

TG: Jak wyglądało potem pani tutaj właśnie praca może? Czy w uzyskaniu pracy były jakieś trudności?

JGN: Z pracą nie miałam zbyt dużo trudności ponieważ kuzynka moja pracowała w jednej ze spółdzielni jako główna księgowa i po prostu już rezerwowała mnie od dłuższego czasu pracę.

TG: Ale nie było z tym problemu, że pani wraca stamtąd?

JGN: Problem to miałam całe życie, cały czas miałam wśród personalnych.

TG: No właśnie opowiadała pani.

JGN: To tak. To było. Ale wszyscy inni, to doskonale znali moją sytuację, wszyscy Polacy. A jeden nawet ten pan, którego zapoznałam pana, tutaj u mnie był, to przecież ja z jego matką razem pracowałam. No i wszyscy bardzo przychylni, starali się. Ci wszyscy Polacy, ci wszyscy nasi ludzie, to doskonale znali, orientowali się, dlatego, jak listy przychodziły, to moja mama biegła właśnie do tej kuzynki i pokazywała te listy, i wszyscy czytali te listy. Także oni przeżywali to wszystko razem, razem wspólnie. Ale to przez cały czas, do emerytury. I nawet już przeszłam na emeryturę i to jeszcze mi świństwa podkładali ci, którzy właśnie tacy, patrzyli przez, na mnie jak na coś gorszego oczywiście.

TG: I cały czas na Pokornej tam mieszkała pani, tak?

JGN: Tak, mieszkałam na Pokornej, tak.

TG: A co się stało z tym domem?

JGN: Tam mieli.

TG: Budować ośrodek.

[5A, 00:20:00]

JGN: Ale nowe osiedle. Dotychczas nic nie budują.

TG: A te domy wyburzone zostały?

JGN: Dom został wyburzony, była licytacja. Jeden z, jeden pan kupił ten dom, przeniósł na swoją posesję. Dom istnieje, stoi dom, bo przeniesiony po prostu był tak ponumerowane te wszystkie deski, te wszystkie prawda, belki, to wszystko.

TG: A teren teraz stoi ?

JGN: Teren jest pusty. Tylko pijacy chodzą piwo piją, drzewa połamane, poniszczone, bo tam blisko jest szkoła więc dzieci jak szły do szkoły, a wiśnie zobaczyły no to przecież trzeba gałąź oberwać i by tą jedną wiśnię czerwoną zerwać. To wszystko zdewastowane i aż przykro jak się wejdzie. Po prostu wydaje mi się. Jeszcze ta brzoźka o której wspominałam w listach, tak sama ją sadziłam i tam będąc na obczyźnie zawsze myślałam o niej. Jak ona rośnie (nz). Była posadzona. Dotychczas ona jest, jest, rośnie. Żyje jeszcze w każdym bądź razie. A tak drzewa to bardzo połamane, są poniszczone. To tak było. Był takie jednorodzinny domek, ale mieliśmy już ugadani. Bardzo przyjemni taki w tym, w tym, samym ogrodzie, taki na górze.

TG: Czyli mogły stać?

JGN: Mogły stać jeszcze. Tylko, że chodzi o to, że jeszcze przed wypłoszeniem, przed przeniesieniem nas 10 lat już nam obiecywali, że nas będą wyburzać i myśmy czekali. Człowiek tak, ani remontu nie robił, nic, bo chciał w to wkładać. I porostu dostałam za to 200 tysięcy. To jeszcze całe szczęście, że kupiłam, to jeszcze mąż zdecydował, kupił trabanta. To gdybyśmy sprzedali tego trabanta, to przynajmniej by te pieniądze się zwróciły, a tak to.

TG: A pani mówiła o tym, cofnijmy się może do tego wyzwolenia. To znaczy do wejścia wojsk 17-go września, wejścia sowietów. Jak ich hełmy wyglądały? To znaczy i samo wejście, kto tam wkraczał? Bo pani mówiła, że Polacy.

JGN: No proszę pana, ja mieszkałam nie w samym centrum, tylko troszeczkę dalej tak, od centrum miasta.

TG: Czyli, o Jezus co ja mówię? Nie we wrześniu przecież.

JGN: We wrześniu, ja wiem. W lipcu, w lipcu. Więc proszę pana, słyszymy polskie piosenki. Echo roznosi, ale tak cisza jest. To było wieczorem. A ponieważ niedaleko mnie były koszary, więc znaczy wojska polskie, ci, no Kościuszkowcy szli. My, ja z mamusią wybiegłam tak na ulicę, wyszłam na zewnątrz i patrzę oczywiście w polskich mundurach szło wojsko, ze śpiewem. I przeszli do koszar, do koszar właściwie. To tylko tyle widziałam. Potem było, no defilada była, ale to było 22-go lipca.

TG: A jak, a co było z AK-owcami? Jakie było zachowanie AK-owców, jakie były represje wobec AK-owców?

JGN: Więc proszę pana, stworzyli obóz takich i prawda, dali ogłoszenie, że mają się zgłaszać AK-owcy.

TG: A gdzie ten obóz był?

JGN: To w Demidach czy gdzieś. W każdym razie.

TG: Gdzie przepraszam?

JGN: W Demidach. Demidy ta miejscowość, ale ja nie wiem.

TG: Znaczą dzielnicą.

JGN: Dzielnicą, dzielnicą. Nie przypominam sobie dokładnie jak to było. Czy to było właśnie tak tutaj.

TG: I obwieszczenia, żeby tam się zgłaszać, tak?

JGN: Żeby się zgłaszali. No oczywiście nikt nie wierzył, bo zaraz 1-szy był złapany no i rozpoczęła się czystka. Rozpoczęli właśnie tych AK-owców prześladować i łapać. Więc kto gdzie mógł, to się w jakiś sposób ukrywał.

TG: Ale nie było żadnych walk?

JGN: nie, nie, nie, nie. Nic nie było. Kiedy (nz) było kolegów naszych. Bo przecież to byli ci, którzy byli wywiezieni, to oni powracali już w mundurach wojskowych.

[5A, 00:25:00]

Także dużo przyjaciół się spotkało po prostu. Tak samo i kuzyni. To nawet był taki wypadek, pamiętam, że był taki pan Prus. Koleżanka, miałam taką koleżankę, Prus Jadzię, której, ona

była wywieziona, ona z całą rodziną była wywieziona, a ojciec pracował w więziennictwie. Był aresztowany i wywieziony. No i potem, po tym jak powracali Polacy, więc tak wypadło, że on był w Wojsku Polskim i synowie jego byli w wojsku. Spotkali się tutaj na terenach Polski, niespodziewanie zupełnie. Także nawet nie wiedzieli o sobie gdzie, kto jest, a tu był właśnie taki traf po prostu. Okoliczność taka dziwna, że ojciec z synem spotkali się nie wiedząc zupełnie o sobie gdzie, kto się znajduje.

TG: A jak wyglądało wejście we wrześniu wojsk sowieckich, 17-go września? Czy pani coś pamięta?

JGN: Za jedno po prostu weszli, Niemcy odeszli, ustąpili Niemcy, bo najpierw właśnie Niemcy zajęli te tereny (nz) Niemcy. A potem po 2-óch tygodniach, to 17-go września wkroczyli Sowieci. No jak Sowieci wkroczyli, to było coś okropnego, coś strasznego. Jak popatrzyliśmy na to wojsko, przyzwyczajeni jesteśmy, byliśmy przyzwyczajeni do eleganckich mundurów i eleganckich panów. Wojskowi przecież nasi. A tu przyszła hołota po porostu. W czapkach tych z tymi takimi czubami, płaszcze nieobrubione, po prostu poderwane tylko takie, brudne to, śmierdzące dziegiem. No coś potwornego. No szli butni bardzo, bardzo pewni siebie. No i różnie to było. I napadali, i grabili. Także odgłosy różne były. Mówili niektórzy przecież oficjalnie to nic nie wiadomo, ale słyszało się tam, że były nawet i gwałty były, i grabież, wszystko. No i zajmowali tutaj wszystkie te tereny nasze zajmowali. No i niektórych wykwaterowywali, zajmowali sobie kwatery, miejsca, mieszkania całe. I zaczęli sprowadzać już rodziny. Te rodziny, to biedne to bardzo było, ale też bardzo butne. To przecież uważali, że oni to są wszystkim, na cały świat tylko oni słyną. A właściwie, to biedni, zacofani. No po prostu hołota straszna. Do tego stopnia, że w nocnych koszulach, naszych nocnych koszulach na bal się ubrali. No tak, na noworoczny bal w naszych nocnych koszulach. No bo przecież przed wojną były ładne rzeczy i bielizna była śliczna przecież tego, a oni tego nie widzieli. Nie wiedzieli jak to.

TG: A paszportyzacja w ogóle było?

JGN: Tak, tak. No więc wszyscy musieli mieć paszporty, a kto był niepełnoletni, to wpisać się musiał do rodziców, do matki. Właśnie to był problem taki, jak mnie sądzili, więc on mówi. Ja mówię: – *Dlaczego ja mam być zdrajcą ojczyzny, skoro moją ojczyzna jest Polska, a nie Związek Radziecki?* A on mówi: – *Jak to? Przecież ty byłaś na terenach, gdzie już zajęte było przez Związek Radziecki.* Ja mówię: – *Ale ja jeszcze nie byłam pełnoletnia i nie miałam*

dowodu osobistego. Mówi: – Ale byłaś wpisana do matki do dowodu osobistego i byłaś już obywatelką rosyjską, już wtedy przyjęłaś obywatelstwo rosyjskie. Tak mnie tłumaczyli.

TG: Ale czy trzeba było się po dokumenty jakieś zgłaszać gdzieś? Jak to było przeprowadzone?

JGN: Chyba się gdzieś, nie pamiętam. Wiem, że dowody zazwyczaj, te paszporty wydawane były. Każdy musiał mieć dowód osobisty.

TG: A jakie sankcje groziły?

JGN: Ja tego nie pamiętam.

[5A, 00:30:05]

TG: Wspomina pani, że, tam jest taki niejasny moment w tej relacji, że ze Skopina wywożono do innych obozów. Panią do Stalinogorska na przykład. A jednocześnie część jechała do Polski, bo przekazała pani tą papierośnicę.

JGN: No tak. W Stalinogorsku formowali. W Stalinogorsku były różne obozy.

TG: Znaczy nie. W Skopinie. Ze Skopina. Część jechała do innych obozów, a część do Polski, tak?

JGN: Tak, tak, tak. W Skopinie było jeszcze właśnie. Tutaj jeden Łapiński. Łapiński, Jurek Łapiński, mojej koleżanki, to znaczy kolega mój jeszcze ze szkoły, ja z jego siostrą uczyłam się. Więc on pierwszy wyjeżdżał. Po prostu nie wiem jak oni to formowali, jak oni to segregowali, czym oni się.

TG: Bo nikt nie miał, pani nie miała wtedy jeszcze wyroku?

JGN: Nikt nie miał, bo to w ogóle nie mogliśmy nawet mówić.

[00:00:00, od początku] Gorska_Nosowicz_Jozefa_AW_I_0208_5B

JGN: Czasowe zatrzymanie, tak. No ale właśnie tam byli wszyscy, tam byli Litwini i Litwini to nie tyle, tylko ci Rosjanie z tego fińskiego frontu. I ci wszyscy inni.

TG: A moment kiedy się dowiedziano kto, kiedy się dowiedzieliście kto jedzie do polski, a kto...

JGN: Wyczytali. Po prostu wyczytali.

TG: I było wiadomo, że jadą do Polski? Bo Pani przekazała tą (nz)?

JGN: Tak, myśmy mgli, oni moli nas oszukać, ale myśmy byli przeświadczeni, że naprawdę, bo jeszcze do tych kłamstw nie byliśmy tak przyzwyczajeni przecież. No i faktycznie prawdą było, tak wyjechali stąd, (nz). Ja się strasznie cieszyłam, jak pierwsi odjeżdżali, bo miałam niezbitą nadzieję, że przecież ja następnym etapem pojadę. I nawet w jakimś miejscu piszę, że cieszę się, że już wyruszają, bo na pewno my już następnym, albo za trzecim razem pojedziemy. A tak to niestety (nz) część odwieźli, część rozesłali po innych obozach, no i ja tak dalej brnęłam.

TG: A Pani się jak dowiedziała, że nie jedzie Pani do Polski?

JGN: Jak już dostałam wyrok, to już byłam pewna, że już nie jadę do Polski.

TG: Acha, czyli wyrok.

JGN: Tak, a tak przez cały czas, przecież nas z obozu do obozu rzucali nawet w tym Stalinogorsku. Potrzebne, najpierw trzeba było ukopać kartofle, więc prędej, kopcie kartofle, bo jak ukopiecie to pojedziecie do Polski. Potem znowu kiszenie kapusty, zakisicie kapustę, pojedziecie do Polski. A my jak wariaci oczywiście tam staraliśmy się jak najszybciej to robić, a ponieważ byliśmy młode, no to jeszcze siły były. Ale tak nie wiem, po prostu nie wiem czym oni się kierowali, że ja miałam takiego pecha, że dostałam ten wyrok, a przecież mniej więcej tak samo jak byli inni, dostali mniejsze wyroki. I też tylko 58.1.A (nz) to też porobią, jakieś Żyd czy tego, Żydówka, czy Ukrainka które wiem, jakoś tak, dwie osoby i zadecydowało żeby dać człowiekowi 10 lat i nie uzasadnić. Uzasadnienie takie, że zdrajców sowieckiej ojczyzny (nz).

TG: W którym mniej więcej (nz)?

JGN: W którym roku (nz). A to chyba było (nz).

TG: A coś może gadano już o tym (nz)? Przypomina się coś Pani może?

JGN: Wiem, że byli (nz) i to kilka miesięcy byłam zimą (nz), ale w jakiej to miejscowości było to naprawdę nie pamiętam.

TG: Może to była po prostu ta budowa...?

JGN: Nie wiem, nie, to nie budowa, to po prostu była... Który to rok nie wiem. (nz) a to była naprawdę ciężka praca. To trzeba było najpierw ściąć drzewa, potem korować je, te gałęzie, to wszystko i, a różne. I tam też różne kombinacje robiliśmy, bo były ustawiane już całe metry drzewa te, więc taka była brygadzistka, oczywiście złodziejka, bo ja wtedy byłam ze złodziejami, nie byłam w politycznym obozie, obozie dla politycznych. No więc ona, żeby lepszy kawałek chleba nam zabezpieczyć, więc środek pusty, albo jeszcze inaczej, odkorowywaliśmy tylko brzegi i cały metr tego drzewa przynosiliśmy do swojej (nz). Żeby powiększyć, to łatwiej odciąć, jak ścinać całe drzewo, okorować i tak dalej.

[5B, 00:05:00]

JGN: A to tylko był znak, że świeżo ścięty. No i przychodzi ten tam, jak on się nazywał, (nz) zmierzyć ten już, dopisuje się. To wszędzie tak, nie mówię, że tak samo jak byłam na tym, na (nz) to też norma była taka, ile metrów, nie kartofli wykopiesz, tylko ile metrów przestrzeń, pola, ile się pola wykopie, to dostaje się ten odpowiedni, już nie pamiętam jaka tam norma była, ile metrów i 100% normy. Więc tak, jedni mieli taką ziemię urodzajną, gdzie kartofle obrodziły, a znowu ja, moja brygada, była też taka recydywistka, brygadzistka oczywiście Porfiliowa, pamiętam jej nazwisko. Więc u nas kombinowała sobie takie pole (nz) jak on się nazywał, już zapomniałam w tej chwili, że tam było po prostu mokradło i te kartofle wygniły. Wygniły, tylko tak jak orzechy zielone po wierzchu gdzieś się znajdowały. Więc my stanęliśmy taką brygadą 30 osób, w szeregu i tylko szliśmy i wrywaliśmy te łodygi, bo kartofli nie było, tylko te orzechy pozbieraliśmy, te zielone orzechy takie, jak gdyby. To może było pół wiaderka, czy więcej. I cała brygada przez dzień to przeszła, olbrzymi szmat. My przychodzimy do obozu, patrzymy a na tablicy, bo ta na tablicy przed tym jest, Porfiliowej brygada na samolocie liczy 200% premii. I tego, na mnie wypełniła, no i dodatkowo różne tak te, kasze, kasza była, łyżkę kaszy dostaliśmy za to, tam jeszcze, no tą pajkę chleba większą, wszystko. Toć to śmiech.

TG: (nz) tablica?

JGN: Tablica była, to już płaciło się, więc która brygada, która nie wypełniła normy to ma (nz) na krokodylu. Tam i złoto młócili.

TG: A to były jakieś pierwiastki tam?

JGN: Tam narysowane było, tak.

TG: Tak, (nz).

JGN: Proszę Pana, no to była taka drewniana tablica...

TG: A to było we wszystkich obozach, czy tylko w tym jednym?

JGN: To było w obozach, to widzi Pan, zależy od tego jak tam kultura się odbywała, bo przecież ten prorok kultury, ten cały się starali już inne, i zadbane w urzędach i wszystko niby proszę Pana, dla przyjemności tych. Przecież jak się wychodziło do pracy, to nieraz stał taki, albo kobieta, albo mężczyzna, któryś z więźniów i na akordeonie grał przecież proszę Pana.

TG: Jak do pracy się idzie?

JGN: Tak, to był (nz) tymi rękoma rusza, a proszę Pana...

TG: Zupełnie jak obozy koncentracyjne

JGN: A tu orkiestra gra, tak samo i tu. I ta tablica proszę Pana u nas. Kto się zajmował, a jeszcze był jakiś tam podróżnik tak zwany, czy artysta, który potrafił malować, no to namalował tutaj na kartce papieru, proszę Pana...

TG: Jeszcze w tym obozie, tak?

JGN: Tak.

TG: To był jaki...

JGN: To był gdzieś, tu na wschodzie gdzieś, koło Władywostoku gdzieś tak.

TG: (nz).

JGN: Możliwe, że człowieka, nie pamiętam tego obrazu. Bo to, wie Pan, nawet w innej miejscowości kilka razy zmieniali adres. To do jednego, to do drugiego, bo na przykład w jednym obozie to przeważnie do tego, do pielenia tam, do tych. A w innym obozie inną tam pracę jakąś tam mieli.

TG: I jak wyglądała ta tablica?

JGN: No to tablica, tak jak w ogóle wszystkie tablice do ogłoszeń. Drewniana tablica, dosyć duża, bo (nz) do pracy, no i tam wszystko wypisane jest, że ta brygada, znaczy zdobyła tyle procent, ta tyle procent. A już taka (nz) już najgorsza. No i oczywiście chleb też 350 g, albo

400g. a podstawą to przecież był chleb, bo ta woda, ta bałanga tak zwana, ta zupa, to przecież nic nie znaczyła, jak tam kilka tych (nz) znajdziesz w tych bańce konserwowej.

[5B, 00:10:13]

Jedliśmy, nie mieliśmy talerzy, tylko zardzewiałe bańki po konserwach.

TG: A łyżki?

JGN: Łyżki, to zależy gdzie. Z początku to miałam drewnianą łyżkę tylko.

TG: Ale ona była dobra, tak?

JGN: Tak, a potem to już różnie było, i drewniane były i były metalowe jakieś tam łyżki, zależy jeszcze jaki obóz był. Bo były obozy, gdzie się jadło w stołówce, no to wtedy miski jakieś tam byli.

TG: Ale jaka była gradacja tych rysunków? Najlepszy to był samolot, tak?

JGN: Tak, ktoś tam wymyślił, wie Pan, uważali, że samolot szybki jest, może być kurier, może być jakiś pociąg, czy tam..

TG: I te rysunki były w obozach, czy tylko w tym jednym?

JGN: Nie, w innych obozach, to znaczy te normy jeżeli chodzi o ten, to było, we wszystkich obozach było.

TG: Tak, ale te rysunekzki takie?

JGN: A rysunekzki to w tym się spotkałam.

TG: Samolot, tam żółw, krokodyl, tak?

JGN: Tak, tak.

TG: Co jeszcze było?

JGN: Motocykl, potem tam jeszcze, no i oczywiście tam różne dopiski były takie, dosyć dowcipne, wie Pan.

TG: Ale przez więźniów zrobione tak, czy...

JGN: Tak, to byli więźniowie ci, którzy tam bywali tacy, proszę Pana, którzy już uzdolnienia jakiegokolwiek mieli, no to ich tam do tego kulturalnego (nz). No i tam oczywiście im się lepiej powodziło, mieliśmy jedną rodaczkę nawet, pani Gut Henia, która teraz jest w Gliwicach. W Gliwicach, tak. To ona, proszę Pana, przez cały czas swojej kariery obozowej to znajdowała się w tym ganku (nz) ona grała na akordeonie, ona później należała do tego kółka artystycznego i występowała, także jej się powodziło.

TG: (nz)?

JGN: Ona z nami była na (nz).

TG: Acha, to już na kolonii była.

JGN: Tak ona z nami była na (nz) nawet na zdjęciu w tym czasie jest, ta która jest (nz) tutaj też jest na zdjęciu. Także jej obóz przeszedł lekko, no tak.

TG: Właśnie, bo to też miałem zapytać o takie życie kulturalne, jakieś przedstawienia...

JGN: Tak, były koncerty. Były koncerty, to znaczy przyjeżdżali jacyś artyści, ale wolni artyści. A tutaj to też występowali, był ten (nz) taki, oni należeli. Ja oczywiście, ja nawet jednego razu z jednego obozu do drugiego mnie przewozili, myśmy się zatrzymali, zatrzymali nas w takim jednym obozie i do mnie przyszedł polski Żyd. I on zawsze był tym takim (nz) i mówi do mnie: *Śluchaj, ty zostań tutaj, ja, znaczy my cię w dobrych stosunkach jestem, ja postaram się, żebyś została i tego, wciągniemy cię do tego (nz) będzie ci o wiele łatwiej, aniżeli tam, jak ciebie teraz wywiozł gdzieś, do jakiegoś obozu, będziesz ciężko pracowała.* Ale ja uważałam za coś poniżającego to i nie zdobyłam się na to.

TG: Ale na te przedstawienia rozumiem?

JGN: Tak, oni jakieś tam mieli przedstawienia.

TG: A wie Pani, co tam w repertuarze było?

JGN: Jakieś piosenki rosyjskie, proszę Pana, jakieś inscenizacje, no w języku rosyjskim, scenki takie, żeby umilić tam.

TG: A jakiś gotowy (nz) takie właśnie niezależne wówczas było?

JGN: Proszę Pana z samego początku, jak myśmy byli w tym, w pierwszym obozie...

TG: Stalinogorsku?

JGN: Stalinogorsku nie.

TG: W Skopinie.

JGN: W Skopinie, to tam wie Pan, to tam zaczęło, jeden z naszych Polaków zaczął organizować to. Nawet mieliśmy proszę Pana, lokomotywę tą Tuwima inscenizować. I ćwiczyliśmy, i ćwiczyliśmy, ale to długo nie trwało, bo to zaraz proszę Pana zaczęły się te etapy, to wszystko. Także nie zostało zorganizowane.

[5B, 00:15:02]

Nie zostało zorganizowane, występów żadnych nie było. Ale wtedy jeszcze myśmy zupełnie inaczej na to wszystko patrzyli, wie Pan. A potem jak już człowiek wszedł w ten kierat, w tą pracę, to tylko, ci, jak Pan nazywał (*nz*). Ci, którzy w obozie, w samej (*nz*) tym obozowym mogli pracować, wie Pan, bo przecież też tam były różne prace, tak. I w kuchni, i proszę Pana, gdzieś tam, czy pralnia, czy szwalnia, czy coś tam takiego, to tak zwane, tam nazywali tak (*nz*) ci, którzy lekką pracę mają, którzy się nie napracują, to oni mogli tam czymś się zająć. No, ale jak ja naharowałam się w kopalni, proszę Pana, czy nawet chociażby przy fabryce, czy gdzieś na polu, ja nie przyzwyczajona byłam do takich tych, prac polowych. Ja patrzę, jak inne kobiety, które tego, to one szybciotko te pielienie, to u nich szybko idzie. Tą motyczką ciap, ciap, ciap, oni patrzą, czy wybił, czy nie wybił, a ja dokładnie wybierałam, jak plęłam te buraki, to żeby tam gdzieś (*nz*) i to mnie strasznie długo wychodziło i namęczyłam się sama i tego.

TG: A dlaczego tak dokładnie?

JGN: Bo taka jestem, no taki ja, uważałam, że trzeba to dokładnie zrobić. Jak robić to robić, a jak nie robić, to wcale nie robić. No i to tak wiecznie było. Także, a ci, co pracowali...

TG: A te wierszyki, o których Pani mówiła?

JGN: Te wierszyki, to przerzucane były właśnie, to było już w (*nz*). No to pisaliśmy, jak ktoś miał jakieś.

TG: To na użytek flirtu, czy to...

JGN: Tak, różne były. Różne były, no troszeczkę i (*nz*) trochę takich.

TG: Ale to tylko tam, (nz) bo nie pracowaliście...

JGN: Właściwie, że to były dobre warunki, to nie powiem, bo jak to było w takiej duchocie myśmy siedzieli z (nz) z tym wszystkim razem. Przecież to było coś okropnego.

TG: Znaczy bez pracy było.

JGN: Bez pracy, no tak bez pracy.

TG: I chyba dlatego tak.

JGN: No tak, po prostu z tych nudów takich człowiek.

TG: Potem już nie było tego?

JGN: Nie, potem już każdy zajmował się czym innym.

TG: Czy, aha właśnie, bo jeszcze przeskoczyłem, czy (nz) ten dowódca został aresztowany?

JGN: On kilkakrotnie był aresztowany. On był aresztowany, raz z Ogrodowej uciekł.

TG: Ale wtedy kiedy Pani była tam?

JGN: Kiedy ja, to on już uciekł z Ogrodowej, kiedy (nz). To znaczy przez cały czas pracował, ale przenosili go z jednego miejsca na lepsze. (nz) jedna to przenosiło się, tak, to przenosiło się go dalej.

TG: (nz).

JGN: (nz).

TG: Gdzie?

JGN: On teraz jest w towarzystwie tym, AK-owców.

TG: (nz) politycznych to jest?

JGN: Tak, tak. Właśnie o to chodzi, że nie bardzo to ja chciałam iść.

TG: Prawa Uralu, znaczy jak, ja tu sobie wypisałem fakty, opinie, podejrzenia. Znaczy co jest jakby pewnego, bo to jest ciągle nie jasna sprawa.

JGN: Proszę Pana, tam będzie Pan miał męża we wspomnieniach.

TG: Tak, tylko że ja tego jeszcze nie czytałem po prostu.

JGN: No tak.

TG: Co Pani jest wiadomo?

JGN: Ja tych nie pamiętam, wie Pan, jak się nazywała, jak nazywał się ten obóz, jakie to były, to było na Kołymie ale miejscowość ta, której ten obóz, w którym mąż znajdował się. No i właśnie on tam nabył.

TG: Ale czy to, czy on twierdził, że to był Ural? Czy on twierdził, że to był...

JGN: To był Ural, to on wiedział o tym, że to był Ural, bo oni wydobywali ten metal, proszę Pana, ten (nz).

TG: Acha i oni już w obozie zdawali sobie sprawę z tego, że to Ural, tak?

JGN: Tak proszę Pana, tylko tutaj nie mogli zbadać w żaden sposób, bo tak, i lekarze się bali, żeby nawet potwierdzić to i tym bardziej, że przecież o Związku Radzieckim mowy nie było, że tam jakieś są obozy, że tam gdzieś ktoś pracował.

[5B, 00:20:00]

Przecież o tym, nic, mowy żadnej nie było. Więc on proszę Pana, po prostu był prześladowany przez cały czas. I lekarze ci, jest jeden ten napisany, pylica krzemieniowa w płucach. Ale u męża w płucach był tak, w takich kamieniach, całych kamieniach były.

TG: I żaden lekarz nie przyznawał, że to jest...

JGN: Nie, proszę Pana, to było w Łodzi, mąż leżał i tam specjalistyczna była ta, przychodnia, to znaczy szpital. I tam stwierdzili.

TG: Ale nie ma żadnego oficjalnego dokumentu, który stwierdza, że to jest w wyniku napromieniowania?

JGN: Wie Pan, nie, nikt nie chciał się proszę Pana...

TG: Ale czy byli lekarze, którzy oficjalnie, znaczy nieoficjalnie powiedzieli, że to jest tak, ale że nie mogą napisać?

JGN: Wie Pan, nikt, proszę Pana, on już adwokata miał, on się sądził, on tego.

TG: O odszkodowanie, tak?

JGN: Tak, odszkodowania, to jest proszę Pana cały plik tych jego dokumentów, które on miał, gdzieś tu była płyta prześwietlona. Gdzieś ona, powinnam poszukać, tu jest Białystok, oddział (nz).

TG: Zmarł też na płuca?

JGN: Tak. Też z początku proszę Pana, nie mogli stwierdzić, nawet robili mu operacje, myśleli, że po prostu to jest gruźlica. Wycieli mu kawałek płuca. I to jednak nic nie pomogło, to znaczy on zmarł 2 lata temu.

TG: A gdzie? W Białymstoku?

JGN: Nie, on umarł w Szczecinie. (nz) z córką jego życzenia świąteczne. (nz) I jeszcze zaraz, Krysi Zajączkowskiej też mąż zmarł, to jeszcze przed mężem. W jednym obozie.

TG: A oni wszyscy pracowali w tej kopalni, tak?

JGN: Tak, tak. W tej kopalni.

TG: Tak, to jest jednak znamienne, że wszyscy którzy tam pracowali... Z tym, że nie musiał to być też Ural z drugiej strony. A jak było oficjalnie podawane, oficjalna wersja tej kopalni. Bo rozumiem, że władze tamtejszego obozu nie podawały, że to Ural?

JGN: Nie wiem, naprawdę nie wiem.

TG: To tam trzeba zerknąć, tam będzie trzeba.

JGN: Tam Pan zajrzy, tam będzie.

TG: Tak. Gdzie Pani (nz) w jakim obozie, bo to też tam było niejasne? Jak to wyglądało w ogóle? Procedura.

JGN: Jak już jechałam z Władywostoku na Kołymę to tam właśnie poinformowano mnie, że...

TG: Ale we Władywostoku, w tym trzecim punkcie?

JGN: Nie, przed tym. To było w (nz) tam było, przedostatni obóz. Tam już poznajmy mi, że...

TG: (nz) chyba był.

JGN: Co?

TG: Przed Władywostokiem, ten drugi.

JGN: Przed Władywostokiem (nz) jest, już nie wiem gdzie to jest, mała karteczka.

TG: (nz) Pani dostała numer, jak to wyglądało? Czy wzywali?

JGN: Wzywali mnie i powiedzieli mi, że będę przewieziona do obozu dla więźniów politycznych.

[5B, 00:25:10]

TG: Nie mówili gdzie?

JGN: Nie, nie, nie mówili. No i numer mam czerwony taki, E1330.

TG: I nie dawali żadnego świstka Pani?

JGN: Nie, tam w ogóle żadnych świstków nie ma, oni tam swoje...

TG: I to wszystko? Nie wiązało się to z żadnym innym traktowaniem?

JGN: Nie. Oczywiście numer mi dali, na kawałku szmaty wypisane.

TG: Tam z tyłu, tak? Na plechach?

JGN: To był numer tak, na plecach, na kolanie i na głowie, o tu na czapce. Jeżeli były czapki to na czapce, a jeżeli chustki to tutaj na tym, to jest wielkości, o takiej wielkości i wypisane czarnym tuszem na białym tym.

TG: A kryminalni nie mieli w ogóle żadnych?

JGN: Nie, a jeszcze dla tego, żeby nikt nigdzie nie uciekł, bo może numer odpruć i uciec, więc trzeba było wyciąć pod spodem, na tej (nz) wyciąć ten taki kwadrat, prostokąt i dopiero potem naszyć to. No więc tak, na kolanie, na głowie i z tyłu. I już na (nz) wszyscy byli właśnie z numerami. A w innych obozach też, no ale...

TG: Czy jak była Pani na Obierance, albo na Ogrodowej, czy były wyroki śmierci? Czy były egzekucje?

JGN: Tak. To znaczy tutaj na Ogrodowej to dowiedzieliśmy się w celi, że wyrok śmierci było kilka osób. Między innymi był Kamiński Tadeusz.

TG: To był z (nz)?

JGN: Wyrok śmierci. Tak, tak. Potem z jego matką i z siostrą byłam razem w obozach. A on został skazany, skazany i tu gdzieś wyrok wykonany został.

TG: Ale nie na Ogrodowej, czy...

JGN: Nie wiem gdzie, w każdym bądź razie jego już nigdy więcej tam nie spotkaliśmy. Bo jeszcze drugi brat był, że całą rodzinę ich zabrali. To drugi brat był, to brat po odbyciu chyba 10 lat wrócił z powrotem.

TG: Nie wie Pani gdzie wykonywany, czy w więzieniu?

JGN: Nie, nie wiem, tylko wtedy pamiętam, żeśmy strasznie to przeżyły, bo dowiedzieliśmy się w celi, że...

TG: No dostał wyrok.

JGN: Tak, tak.

TG: A na Obierance?

JGN: A tam to ja nie miałam nawet się z kim skontaktować, bo ja byłam przecież między złodziejami i bandytami. Mnie przez cały czas, do (nz) przecież byłam do tego Magadanu to ja byłam z rozbójnikami samymi, to ja nie miałam żadnego kontaktu, w ogóle nie mogłam nic się dowiedzieć o nic.

TG: A jakby ile tak mniej więcej (nz)?

JGN: Kiedyś liczyłam było 28. Ale tego, już starostwo, już tylko powtarzam to, bo nie pamiętam.

TG: I raczej więcej ich było?

JGN: To znaczy więcej na pewno nie.

TG: Nie?

JGN: Nie, więcej nie było. Bo różnie było, po miesiącu, po 2 miesiące w jednym obozie. Różnie to przechodziło. Tylko na Kałyniu, na Kałyniu już byłam w jednym obozie tylko. Od 1948 r. byłam, 5 lat, 6 lat.

TG: A jak wyglądało życie właśnie kulturalne w Magadanie już po zwolnieniu. Bo mówiła Pani, że teatr był, to się chodziło do teatru, czy książki polskie może były?

JGN: Książki nie, polskich książek nie było, tylko między sobą. To znaczy na przykład Nosowicz dostał Pana Tadeusza dostał od siostry, przysłała mu i poza tym ja otrzymywałam (nz) mi przysyłała siostra, przekroje, przekrój tam i inne czasopisma. I tak Polacy między sobą, jeżeli ktoś gdzieś zdobył jakąś książkę, to mogliśmy przeczytać. Ale tak to, czy w bibliotece, czy tak gdzieś to nie było.

[5B, 00:30:00]

JGN: W parku były portrety wszystkich przedstawicieli państw demokratycznych. No i oczywiście był Bierut. I ja sobie zrobiłam zdjęcie z Bierutem.

TG: Ale nie ma Pani tego zdjęcia?

JGN: Mam, mam z albumów, mam to zdjęcie z Bierutem. Tylko nie wiem gdzie ono jest, może następnym razem, bo to będzie dosyć długo szukania.

TG: Co pozostało właściwie z łagrów? Czy na przykład, nie wiem, no Gruziński pisze o takim przyzwyczajeniu nie do opanowania jak zostawianie skórek chleba po kieszeniach.

JGN: Ja jestem uczulona właśnie na chleb. Bardzo jestem uczulona. Jeżeli zobaczę, że gdzieś wala się, czy ktoś rzuci chleb, to...

[00:00:00] Gorska_Nosowicz_Jozefa_AW_I_0208_6A

TG: Tak, nie może Pani patrzeć

JGN: No nie mogę patrzeć, jak leży na podłodze chleb i torba z chlebem, bo przychodzą w bloku tu i odbierają ten chleb. Albo nieraz widzi się w śmietniku kawałek słoniny, czy czegoś. To ja, od razu mi się przypomina, myślę, że przecież ja bym to wtedy, to ja nie wiem, ja bym to zjadła i ucałowała jeszcze kogoś, kto by mnie dał. Bo przecież przez całe te 10, przez 10

lat, bo już 11 rok, to byłam na (nz) to zupełnie co innego. Ale to odrobiny tłuszczu nie widziałam, nic absolutnie oprócz tej pajki chleba, którą ja otrzymywałam. Bo inni, jak na przykład Ukraińcy, albo ci, którzy byli z tych terenów otrzymywali paczki, od czasu do czasu chociaż cośkolwiek. A tu nieraz otrzyma taka współtowarzyszka jakaś tą paczkę i rozpakowuje, tam cebula, słonina, smalec, jeszcze coś, to człowiekowi ściśnie się tylko serce, odwróci się do tego, do ściany i musi to przeżyć. I tak samo teraz na przykład, ja jestem bardzo wytrzymała jeżeli coś mi się chce. No przecież są takie jakieś, prawda chęci czegoś zjedzenia, coś zjeść coś się, prawda smacznego. To dla mnie to jest całkiem obojętne. Ja jestem już tak przyzwyczajona do wstrzymywania się, tego wszystkiego, że ja na przykład, no jeżeli sobie mogę pozwolić, no to ja tam kupię, ale jeżeli nie stać mnie na to, to mnie jest zupełnie to obojętne. Bo niektórzy to och, nie mogą sobie wytrzymać, że chcieli by coś zjeść, coś połasować czy coś.

TG: Dieta po zapaleniu trzustki nie sprawiała Pani problemu?

JGN: Nie, absolutnie.

TG: To ostra dieta musiała być.

JGN: Była ostra dieta, tak, mocno nawet. Przez 5 dni tylko pod kroplówką i z sondą chodziłam.

TG: A jakieś takie, kiedy Pani się powstrzymywała, znaczy inne takie pozostałości?

JGN: Pozostałości, sądzę, że są te pozostałości. Bo na przykład ja w nocy zrywam się, krzyczę. Mnie sąsiedzi to już wiedzą o tym, to spokojnie się zachowują. Ale jak tylko przeprowadziłam się tutaj do bloku, to sąsiad chciał biec poratować mnie. Bo ja wiszczę, wiszczę w okropny sposób, nieludzki po prostu. To jak tego...

TG: Znaczy wyje Pani, czy jak?

JGN: Jakies takie wydaje głosy dzikie po prostu, albo rozmawiam. Prawie co noc rozmawiam, wypowiadam coś tam, jakieś tego. Tylko bardzo niezrozumiałe. Więc ja jak jestem gdzieś na wczasach, czy jestem w sanatorium, to od razu uprzedzam panie, z którymi razem jestem. Mówię, że ja krzyczę i tego, no nie są zaskoczone, tylko nie wierzą, a potem: - *Och Boże, jak Pani się tego.* I tak samo było w szpitalu, jak leżałam teraz na tą trzustkę.

TG: Tak, nawet w takim stanie?

JGN: Tak, taki alarm podniosłam, że pielęgniarki przybiegły i tego, i obok kobiety, które leżały też były strasznie wystraszone.

TG: Pani się nic nie śni? To nie jest, znaczy nie pamięta Pani dlaczego?

JGN: Nie, nie pamiętam i nic nie wiem. Jak mnie przebudzą, to ja wtedy no przytomność odzyskuję, tą równowagę i no przeproszę i tyle, no bo więcej nic nie mogę zrobić. Ja teraz to miałam właśnie też takie, taki wypadek, bo obok mnie leżały po operacji, ja leżałam jak wszyscy, na chirurgii byłam, bo myśleli, że ja mam kamienie, więc położyli mnie na chirurgię. Więc tego, obok mnie leżała starsza pani, jeszcze starsza ode mnie, bo tak gdzieś około 80 po operacji kamicy, czy coś tam takiego. I z drugiej strony też leżała chora osoba. I w nocy ja wstałam i do tej kobiety, rzuciłam się do niej coś tam zaczęłam ją szamotać. Więc ona mówi: *Pani, co Pani chce ode mnie*. I ja się przebudziłam, nie druga mnie ściągnęła za rękę. Więc ja przebudziłam się, no oczywiście w głupiej sytuacji jestem takiej, no chyba, a potem już rano i opowiadają mnie, ja nic nie wiem, nie wiem o co chodzi, a jedna z pań mówi tak: *No po prostu nie do wiary, ta kobieta chodzi z kroplówką i każdemu pomaga*. Bo ja jestem w zasadzie taka, że chcę wszystkim ulżyć i podaję i karmię i wszystko. A mówi: *A w nocy rzuca się, zupełnie inny człowiek jest*.

[6A, 00:05:03]

JGN: Więc to uważam, że to są pozostałości właśnie z tamtych...

TG: (nz)?

JGN: Różnie to jest, trudno mi powiedzieć, bo ja jestem sama. To, sąsiedzi czasem, czasem jak krzyczę to się przebudzę i słyszę własny swój głos, słyszę głos i się przebudzam. No to nieraz mówię sąsiadom: *Przestraszyłam chyba państwa*. Oni mówią: *Pani my już przyzwyczajeni jesteśmy*. Także, są takie różne. No, po prostu znerwicowana jestem, bo na przykład nie mogę oglądać tych filmów takich drastycznych, wojennych. Takie wspomnienia jak są jakieś, to we mnie strasznie działają.

TG: A to w ogóle całego pokolenia (nz).

JGN: Tak ja nie umiem. Na przykład mój mąż mógł obejrzeć sobie wojenny film, strzelanina, te wszystkie inne, to on sobie spokojnie oglądał i jego to interesowało i jeżeli chodzi o ten pamiętnik, to przecież ja byłam wrogiem okropnym. On pamiętnik ten pisał wtedy, kiedy byłam w pracy, a on już chorował.

TG: Pani czytała go już?

JGN: Ja raz przeczytałam, ale to było kilka lat temu. Przeczytałam go i tak nie wracałam do tego. Także on ukrywał po prostu, ale potem to już leżał ten pamiętnik, leżał.

TG: Uczyniła Pani (nz).

JGN: Nie, no nie. Proszę Pana, to jest 2 lata przed jego śmiercią on napisał. Przed swoją śmiercią (nz). Co prawda tam wie Pan, to ani stylistycznie nie jest, po prostu człowiek pisał to, jak umiał.

TG: To co każdy pamiętał.

JGN: Jak umiał, tak. Troszkę tam wie Pan i gwara wileńska tam i to wszystko jest, także...